



BIBLIOTEKA  
KSIĄŻEK  
„NIEPOPRAWNYCH  
POLITYCZNIE”



BIBLIOTEKA  
KSIĄŻEK  
„NIEPOPRAWNYCH  
POLITYCZNIE”

**Jerzy Robert Nowak**

# Co Polska dała światu

**tom 1** Od przedmurza chrześcijaństwa  
do przedmurza antytotalitaryzmu

- T. I. – Jerzy Robert Nowak – „Kogo muszą przeprosić Żydzi”
- T. II. – Jerzy Robert Nowak – „Źródnie UB”
- T. III. – Jerzy Robert Nowak – „Jak oszukano naród”
- T. IV. – Jerzy Robert Nowak – „W obronie polskich interesów”
- T. V. – Jerzy Robert Nowak – „Spór o kolaboranta Brzechwę”
- T. VI. – Jerzy Robert Nowak – „Norwid nasz współczesny”  
(wybór myśli)
- T. VIII. – Stefan kardynał Wyszyński – „Aby Polska Polską była”  
(wybór myśli o Narodzie)
- T. IX. – Jerzy Robert Nowak – „Słowa barwne i skrzydlate”
- T. X. – Jerzy Robert Nowak – „Przemilczani obrońcy Polski”
- T. XI. – Jerzy Robert Nowak – „Tyska prowokacja przeciw  
wolności słowa”
- T. XII. – Jerzy Robert Nowak – „Polska a Unia Europejska.  
44 pytania”
- T. XIII. – Jerzy Robert Nowak – „Obłudnik Powszechny”
- T. XIV. – Jerzy Robert Nowak – „Życiorysy bez retuszu”
- T. XV. – Jerzy Robert Nowak – „Żydzi w historii świata”
- T. XVI. – Jerzy Robert Nowak – „Alleluja i do przodu!”
- T. XVII. – Jerzy Robert Nowak – „Antypolonizm – zdzieranie masek” t.1
- T. XIX. – Jerzy Robert Nowak – „Nowa cenzura”
- T. XX. – Jerzy Robert Nowak – „Czerwone dynastie”

ISBN 83-89033-65-8



9 788389 033659

Wydawnictwo



## WSTĘP

Przygotowane przez prof. Jerzego Roberta Nowaka dwa tomiki pt. „Co Polska dała światu!”, to dwa skarbczyki nadziei w czas tylu zwątpień i rozgoryczeń. Przypominają o chlubnej przeszłości, by dodać otuchy Polakom w dniach zanizonych lotów. Pokazują, że nasi przodkowie potrafili walczyć o Polskę w dużo trudniejszych niż my warunkach, nigdy nie poddawać się, być sobą, zarówno w czasie walk o wolność, jak i na syberyjskich zesłaniach czy podczas emigracyjnych tułaczek. Prof. Jerzy Robert Nowak pokazuje, jak fałszywe są uogólnienia anty-Polaków, uparcie próbujących sączyć truciznę antychryścianizmu, narodowego nihilizmu i masochizmu. Żmudnie, z benedyktyńską cierpliwością, zbierając rozproszone ślady tak wielu polskich dokonań na różnych kontynentach, dodaje otuchy dla dzisiejszych pokoleń. Wskazuje, jak wiele można zrobić, byle tylko się chciało chcieć. I byle się było wiernym najpiękniejszym ideom polskiej historii od czasów, gdy byliśmy przedmurzem chrześcijaństwa do czasów, gdy stawaliśmy w szranki jako najtrwalsze przedmurze antytotalitaryzmu: bolszewickiego i nazistowskiego.

Dziękuję profesorowi Jerzemu Robertowi Nowakowi za te dwa tomiki tak pełne nadziei i wołania o dalsze polskie Czyny. Za te tomiki z tak przejmującą pasją apelujące o jak najszybszą gruntowną naprawę Polski. O to, żeby była Ona jak najbliższą tym wizjom, jakie wyśniono i wymodlono w czasach niewoli! Pamiętając o wspaniałych wzorcach z przeszłości z szacunkiem pochylmy się nad świetlanymi postaciami, które dziś są największym źródłem nadziei dla Ojczyzny.

*Ks. biskup Edward Frankowski*

© Copyright by Jerzy Robert Nowak, Warszawa

Wydawnictwo MaRoN, tel. 0-608 854 215

ISBN 83-89033-65-8

# PRZECIW ZAKOMPLEKSIANIU POLAKÓW

*Czyż są dzieje piękniejsze niż Twoje?*- pisał niegdyś o historii Polski słynny poeta Jan Lechoń. I było to jakże prawdziwe stwierdzenie o dziejach narodu, który dał w historii tyle przykładów wielkoduszności i samopoświęcenia, wiary w ideały. Równocześnie zaś po tylekroć płacił za zbytnią naiwność i łatwowierność, za polską wielkoduszność nawet wobec zajadłych wrogów (choćby sławetny „hold pruski”). Bo te polskie cechy musiały nas narażać na zbyt gorzkie rozczarowania i zbyt ciężkie ciosy w świecie, w którym przez stulecia dominowały wilcze obyczaje i prawo silniejszego. Polskie naiwne marzenia i złudzenia zderzały się wciąż z konsekwentnie realizowaną przez zaborczych sąsiadów zasadą: *Jak my jesteśmy słabi, to będziemy od Was żądać praw w myśl Waszych zasad, a jak będziemy silni, to nie damy Wam praw w myśl Naszych zasad.* Już w początkach XX wieku polski patriota żydowskiego pochodzenia Julian Unszlicht (później ksiądz katolicki i kapelan wychodźstwa polskiego we Francji) pisał z goryczą: *Po-ezja romantyczna nazwała Polskę Chrystusem narodów. I w rzeczy samej żaden w dziejach ludzkości znany naród nie okazał się tak naiwnie szlachetny w stosunku do swoich wrogów i prześladowców.* Przejdźmy jednak do czasów nam najbliższych - do publikowanych w „Naszym Dzienniku” z 2-3 maja 2000 r. słów ks. arcybiskupa Kazimierza Majdańskiego. Pisał on, że należy uzdrowić polską szkołę, *by uczyła oddychać historią najwspanialszego, szlachetnego narodu, jakim jest nasz Naród. Miał i ma swoje braki i błędy, ale był prześladowany i rozbierany przez mocarstwa ościenne właśnie dlatego, że był „przedmurzem chrześcijaństwa” i że „Polska była zawsze wierna”.*

A jednak taki właśnie naród, który zrobił tak wiele dla sprawy obrony chrześcijaństwa i cywilizacji europejskiej, jest dziś potwornie szkalowany i zniesławiany, zarówno za granicą, jak i przez całe rzesze wpływowych krajowych anty-Polaków. Dotąd płacimy ogromną cenę za narzucone przemocą sowiecką rządy po 1944 roku, gdy miejsce krajowych elit wytrzebionych przez Niemców i Sowieców zajęły watahy ludzi wrogich Polsce i Narodowi. Wtedy właśnie w 1945 roku rozpoczął się kontynuowany po dziś dzień proces niszczenia polskiego patriotyzmu i upokarzania godności narodowej. I zaczęło się prowadzone na niebywałą skalę oczernianie i poniewieranie narodowej historii. Znakomity historyk prof. Tadeusz Manteuffel napisał kiedyś, że powstałe u nas w latach stalinowskich zarysy dziejów Polski czynią wrażenie, jak gdyby były pisane w stolicach nieprzyjaznych nam państw zaborczych. I ten proceder wrogiego wobec Polski pisania trwa, ciągle trwa, w wielu środowiskach „naukowców” - przesączonych PRL-owską antynarodową indoktrynacją i w wielu jakże wpływowych mediach. Po dziesięcioleciach PRL-u, po zduszeniu przez gen. Jaruzelskiego patriotycznego zrywu solidarnościowego, po 1989 roku dalej utrzymały władzę obce narodowi kliki, i jeszcze bardziej umocniły się w czołowych mediach. I

dalej trwa, teraz w imię rzekomej proeuropejskości poniżanie Polaków, wymyślanie Polsce jako rzekomemu „czołowemu warchołowi Europy”, ataki na „bagnu ojczyste”. Na łamach „Gazety Wyborczej”, „Nie”, „Wprost”, „Rzeczpospolitej”, „Polityki”, w jakże licznych audycjach telewizyjnych i radiowych wciąż sący się masochizm i nihilizm narodowy, przekonanie, że „Polak nie potrafi”, że Polacy są „narodem mało twórczym” (jak dowodzą we „Wprost”). Szkaluje się największe postacie naszych dziejów od Bolesława Chrobrego, przez ks. Kordeckiego i hetmana Czarnieckiego, do przywódców Polskiego Państwa Podziemnego doby II wojny światowej. Z pomocą rozlicznych kłamstw i szalbierstw próbuje się depolonizować postacie największych Polaków, negować polskość Kopernika, Chopina, Mickiewicza czy Curie-Skłodowskiej, by jak najsilniej pomniejszyć polski wkład w dzieje światowej nauki i kultury. Dalej w bardzo małym stopniu uwzględnia się tak wielki wkład polskiej emigracji w dzieje cywilizacyjne świata, wkład tak mocno doceniany przez wybitnych cudzoziemców typu prof. Normana Daviesa. Dziesiątki płatnych pismaków tworzą w polskojęzycznych krajowych mediach ponury obraz czarnej legendy dziejów Polski, w tym samym czasie, gdy uczciwi cudzoziemcy piszą o Polsce jako „krajnie bohaterów” (Ralph Peters w „New York Post” z grudnia 2003 r.). W czasie, gdy Powstanie Warszawskie jest coraz gorzej przedstawiane przez większość krajowych „badaczy” jego dziejów, trzeba sięgać do zagranicznego historyka - prof. Normana Daviesa, po to, by uzyskać sprawiedliwy obraz naszego heroicznego powstania i prawdziwy osąd zagranicznych winowajców jego klęski (w tym odpowiedzialności czołowych mocarstw zachodnich).

Ci, którzy poniewierają Polskę w polskojęzycznych mediach, robią to z całym cynizmem. Wiedzą, że zakompleksiani, upokorzeni i ponizeni Polacy będą tym poslušniejsi wobec narzuconych nam obcych dyrektyw, tym łatwiej zgodzą się na neokolonialne eksploatowanie Polaków. Jakże trafne wydają się poświęcone właśnie tej sprawie uwagi świetnego historyka i publicysty Andrzeja Nowaka, naczelnego redaktora renomowanych „Arcanów”, publikowane 28 maja 2004 roku na łamach „Tygodnika Solidarność”. A. Nowak zwrócił uwagę na konsekwencję, *z jaką elity polityczne III RP starały się zaniżyć samoocenę Polaków i zmieniać ich stosunek do tradycji narodowych. W myśl tej koncepcji, uporczywie lansowanej po 1989 r., to nie komunizm był zły, ale Polska jest zła. Żli są Polacy. Co więcej, Polak jest nieudolny, Polak nie potrafi, jest zaledwie półdzikiem stworzeniem, które dopiero dzięki surowej tresurze, po opanowaniu zachodnich wzorców zostanie przystosowane do życia w cywilizowanym świecie* (podkr.-J.R.N.).

Polityka systematycznego zakompleksiania Polaków przyniosła już aż nazbyt widome katastrofalne efekty. By przypomnieć sondaże przeprowadzane wśród polskiej opinii publicznej, pokazujące jak bardzo Polak dziś już sam siebie nie lubi. Sondaże pokazujące, że w opiniach o różnych narodach Europy plasujemy siebie najniżej, na samym dole tabeli, zaledwie nieco wyżej niż Cyganów, a znacznie poniżej Niemców, Rosjan, Żydów i rozlicz-

ných innych nacji. Z takim zakompleksieniem i niewiarą w siebie można tylko całkowicie przegrać jako Naród, wejść na drogę całkowitego samouni-cestwienia. Jakże mocno i jakże realistycznie zarazem przestrzegał przed takim rozwojem sytuacji już wiele dziesięcioleci temu poeta Adam Asnyk, pisząc:

*Póki w narodzie myśl swobody żyje,  
Wola i godność, i męstwo człowiecze,  
Póki sam w ręce nie odda się czyje  
I praw się swoich do życia nie zrzecze.*

*To ani łańcuch, co mu ściska szyję,  
Ani utkwione w jego piersiach miecze,  
Ani go przemoc żadna nie zabije  
I w noc dziejowej hańby nie zawlecze.*

Jakże bliscy jesteśmy właśnie tej dziejowej hańby, zaprzepaszczenia narodowego dziedzictwa, o które nasi przodkowie walczyli z takim męstwem i poświęceniem.

Prezentowane tu tomiki pragną dodać otuchy dla przygnębionych rodaków, wezwać, by „chcieli chcieć”, bo jeszcze możemy wygrać naszą decydującą walkę o Polskę. Pragnę przypomnieć jakże liczne polskie powody do chluby, dziś tak starannie zacieranane. Pisałem o nich „dla pokrzepienia serc” jakże potrzebnego w dzisiejszej dobie. Wierzę, ciągle wierzę w to, że Polacy się obudzą i przestaną być papugą innych narodów. Wierzę, że znów okażą się prawdziwe słynne słowa Stanisława Wyspiańskiego:

*Jest tyle sił w narodzie,  
jest tyle mnogo ludzi;  
niechże w nie duch twój wstąpi  
i śpiące niech pobudzi (...)*

Pragnąłem, by w tych dwóch tomikach pomieścić jak najwięcej informacji o polskim wkładzie w idee wolnościowe, prawa człowieka i cywilizację świata. Sięgając do wiadomości rozproszonych w kilkuset książkach i jeszcze większej ilości artykułów, pragnąłem, aby te tomiki stały się swoistym kompendium wiedzy o polskich dokonaniach, by obalały masochistyczne kompleksy i dostarczały argumentów wzmacniających poczucie dumy narodowej.

W czasie, gdy tak wiele robi się dla zakompleksienia Polaków, przypomnijmy fragment zwierzeń słynnego kompozytora Henryka Mikołaja Góreckiego, uważanego za jednego z największych kompozytorów XX wieku: *Mamy wiele wspaniałych rzeczy, których nie doceniamy. Całe życie interesowały mnie sprawy polskie, nasza muzyka, fantastyczna spuścizna kulturowa, zabytki i przyroda. Czy jest np. gdzieś drugi taki zbiór jak u Kolberga? (...) Cóż, jestem chory na Polskę, jest to straszliwa choroba, która niejednego zabija, ale ja się jej nie boję, jest mi z nią dobrze* (cyt. za: „Kościół nad Odrą i

Bałtykiem” z 20 marca 1994 r.). Jakże chciałbym, by te tomiki powiększyły liczbę Polaków prawdziwie zakochanych w Polsce i jej przeszłości, „chorych na Polskę” tak jak Henryk Mikołaj Górecki.

## PRZEDMURZE CHRZEŚCIJAŃSTWA

W ostatnich dziesięcioleciach, w konsekwencji rządów komunistycznych w Polsce w przeważającej części polskiej historiografii i mediów konsekwentnie milczano o jednym z największych powodów do chluby Polski w dziejach - roli naszej Ojczyzny jako przedmurza chrześcijaństwa (*antemurale Christianitatis*). Niewiele pisano o tym, nieprzypadkowo również i w okresie po 1989 roku - czasach liberalno-lewicowej dominacji. I tak karygodnie pomija się polskie zasługi dla Europy, które w przeszłości doceniane były nawet przez osoby dalekie od rzeczywistości, nieklamanej sympatii do Polski i Polaków. Przecież nie kto inny jak Wielki Elektor Brandenburgii pisał w 1655 roku do Sejmu Rzeszy bezpośrednio po najeździe Szwedów na Polaków: (...) *Korona Polska była zewnętrznym bastionem, który chronił Niemcy, a nawet całe chrześcijaństwo przed złymi i niebezpiecznymi zamianami różnych barbarzyńskich ludów (...)*! (cyt. za: S. Sopicki „Krzyż i Orzeł biały”, Londyn 1966, s. 70).

Parę stuleci po tej wypowiedzi elektora brandenburskiego najgłośniejszy francuski historyk XIX-wieczny Louis Michelet pisał w książce „La Pologne martyre” (Męczeńska Polska): *Polska umiejscowiła się na przyczółku Europy, uratowała ludzkość. Podczas gdy próżniacza Europa gadała (...) zatraciła się w drobiazgach, ci bohaterscy strażnicy chronili ją swymi łańcami. Aby kobiety Francji i Niemiec mogły spokojnie prąść swe fatalaszki (...) trzeba było, by Polak, całe życie na posterunku, dwa kroki od barbarzyństwa, czuwał z szablą w dłoni. W innym swym dziele „La vie de Kościuszko” (Życie Kościuszki) Michelet pisał o Polakach: *Lud rycerz, co przelewem krwi swojej tylekroć przeciw Tatarom, tylekroć przeciw Turkom bronił nas wszystkich... ten lud nie znalazł nikogo, coby mu stanął w obronie w ostatniej jego godzinie.* Sławny XIX-wieczny pisarz francuski, autor „Nędzników” - Victor Hugo, powiedział w marcu 1846 roku w obronie Polski: *Dwa narody spośród wszystkich od czterech wieków odgrywały bezinteresowną rolę w kulturze europejskiej - te narody to Francja i Polska. Zapamiętajcie panowie! Francja rozpraszała ciemności, a Polska odpierała barbarzyńców. Francja rozpowszechniała idee, a Polska stała na straży obrony granic. Naród francuski był misjonarzem kultury w Europie, a naród polski był jej rycerzem* (cyt. za: M.S. Korowicz „Dix siecles de relations franco-polonaises”, Paris 1945, ss. 33-34).*

W równie entuzjastycznych słowach pisał o dawnej Polsce jako „rycerzu wśród narodów” amerykański pisarz Louis E. van Norman, autor wydanej w 1907 roku książki o Polsce, którą słynna aktorka Helena Modrzejewska oceniła jako najlepszy wówczas utwór o Polsce, skreślony przez bez-

stronnego badacza. Według L.E. van Normana: *Polska była strażniczką wschodnich wrót Europy. (...) Za obronę Europy przed zalewem pogańskim i barbarzyńców Wschodu Polska nie żądała ani kontrybucji pod postacią wojsk ani pieniędzy. Nie pragnęła wdzięczności. Postępowanie względem niej Europy jest wobec tego jedną ze zbrodni historycznych. (...) Wzniosłą rycerskość i galanterię w czasie wojny, nieznaną w świecie całym; idealizm i subtelne pojęcie podstaw ludzkiego serca z jego wszystkimi czynami i pragnieniami (...), nie znającą granic gościnność i uprzejmość (...)- wszystko to Polacy zachowali do dziś dnia i w takich rozmiarach jak za czasów bohaterów Sienkiewicza* (L.E. van Norman, „Polska jako Rycerz wśród narodów”, przedmowa Heleny Modrzejewskiej-Chłapowskiej, oprac. Emilia Węśławska, Warszawa 1908, cz. 1 i 2, ss. 9, 14, 20).

Rola Polski w obronie chrześcijaństwa zaczęła się od stawiania czoła najazdom tatarskim, tak tragicznie przyplaconego w bitwie pod Legnicą w 1241 roku. Później przysły kolejne starcia z najazdami tatarskimi, dziś dużo mniej wspominane, choćby przeciwko najazdowi Tatarów z 1259 roku, który dotarł do Bytomia i najazdowi z 1280 roku, rozbitemu przez Leszka Czarnego pod Koprzywnicą. Płonącymi polskimi pograniczami płaciliśmy za obronę reszty Europy przed zagrożeniami tatarskimi. Jeszcze w 1457 roku protonotariusz apostolski Jakub z Sienna w przemówieniu skierowanym do papieża Kalikstra III twierdził, że „wściekłość Tatarów” mogłaby wyrządzić niepowetowane szkody krajom chrześcijańskim, ale sławne królestwo Polaków stanowi jakby mur - *murumque se pro fide Jesu Christi posuit* (cyt. za: S. Sopicki „Orzeł...” op.cit., s. 84). Z łupieżczymi najazdami Tatarów Polska musiała zderzać się jeszcze i w ciągu paru następnych stuleci, broniąc spokoju innych chrześcijańskich krajów Europy. Odnieśliśmy w tych walkach m.in. głośne zwycięstwa pod Kleckiem w 1506 roku, pod Wiśniowcem w 1512 roku i wreszcie pod Ochmatowem w 1644 roku.

Przez stulecia musieliśmy się też zderzać ze szczególnie niebezpiecznym wrogiem chrześcijaństwa - imperium tureckim. Jeszcze przed rozpoczęciem wojen polsko-tureckich rozliczni rycerze polscy ochotniczo ruszali na pomoc Węgrom i południowym Słowianom walczącym przeciwko tureckiej nawale, począwszy od bitwy pod Nikopolem w 1396 roku. W 1428 roku zginął z rąk Turków najślynniejszy polski rycerz owej doby Zawisza Czarny, walcząc już wtedy „za wolność naszą i waszą” w obronie zagrożonych narodów chrześcijańskich. Kilkanaście lat później zaistniała szansa wyzwolenia dzięki polskiemu królowi (Władysławowi Warneńczykowi) chrześcijańskich narodów na Bałkanach z jarzma narzuconego przez muzułmańskie imperium tureckie. Wyprawa wojska króla Władysława na Bałkany, dowodzona przez znakomitego wodza węgierskiego Janosa Hunyadiego doprowadziła do pierwszego wielkiego triumfu nad Turkami w bitwie pod Niszem i wyzwolenia Sofii w 1443 roku. Kronika Wapowskiego wspominała o zwycięskim pochodzie króla Władysława przez Bałkany, że *Bośniacy, Serbowie i Albańczycy witali z radością wojsko, w którym niemało współplemieńców znajdowano*. Podbity sułtan zgodził się już na utratę całej Serbii i

Bośni. Niestety, wkrótce wszczęta przez króla Władysława nowa wyprawa przeciwko Turkom nie przyniosła tak oczekiwanego całkowitego wyzwolenia narodów chrześcijańskich na Bałkanach. W bitwie pod Warną w 1444 roku młody król Polski i Węgier zginął wraz z większością walczącego tam chrześcijańskiego rycerstwa. Była to pierwsza tak wysoka cena zapłacona przez Polaków za walkę podjętą w obronie innych narodów chrześcijańskich, a przede wszystkim zagrożonego przez Turków państwa węgierskiego. W ponad 80 lat później zginął w bitwie pod Mohaczem z Turkami inny król z rodu Jagiellonów - Ludwik II. Dowodził wojskami węgierskimi osamotnionymi, bez pomocy z chrześcijańskiej Europy, poza tysiącem pięciuset polskich rycerzy, poległych w walce za chrześcijaństwo.

Potem przysła klęska cecorska i dwa kolejne polskie zwycięstwa chocimskie w 1621 roku i 1673 roku. I wreszcie najwspanialsza zasługa Polski dla chrześcijańskiej Europy - słynna odsiecz wiedeńska Jana III Sobieskiego w 1683 roku. W naszych czasach częstokroć próbuje się zatrzeć pamięć o roli Polaków w tym największym zwycięstwie nad Turkami, które raz na zawsze skończyło z ich zagrożeniem dla chrześcijańskiej Europy. Przypomnijmy tu więc najtrudniej podważalne świadectwo. Otóż nie kto inny jak główny dowódca austriacki w bitwie pod Wiedniem książę Karol Lotaryński tak pisał o decydującej roli króla Jana III w wiedeńskiej odsieczy: *Król polski zyskał sobie w tym starciu nieśmiertelną sławę (...) bowiem przybył ze swego królestwa i postąpił jak wielki król i wielki wódz. Ja zaś działałem tylko wydając dyspozycje, które były przyjmowane i wykonywane*. W paręset lat później głośny historyk niemiecki E. Zivier przyznawał: *Zapewne, nie sam odniósł Sobieski zwycięstwo, ale mało jest prawdopodobne, aby je bez niego zdołano odnieść. A wówczas musiałby Wiedeń, musiałaby Austria podzielić może los Budapesztu i Węgier. Historia środkowej i wschodniej Europy wzięłaby inny bieg* (cyt. za: A. Górski „Ku czemu Polska szła”, Lwów 1938, s. 236).

Amerykański publicysta Ralph Peters pisał z emfazą na łamach amerykańskiego dziennika „New York Post” w grudniu 2003 roku w tekście o Polsce jako „Krainie bohaterów”: *Kulminacyjny punkt walki zachodu z islamem miał miejsce 12 września 1683 r., podczas oblężenia Wiednia. Wtedy to nieliczni polscy husarze- najlepsi kawalerzyści w historii- uderzyli na nieprzebrane zastępy otomańskie. Zuchwały król Jan Sobieski przybył ratować Wiedeń, gdy inni europejscy monarchowie wybrali spokój dworów. (...) Polska kawaleria uderzyła z impetem, tureckie lance pękały jak zapalki. Już nigdy potem islam nie zagroził Zachodowi. Jak odwdzięczono się Polakom? Sto lat później ich kraj niczym tort podzielono między niewdzięcznych austriackich Habsburgów, pruskich Hohenzollernów i rosyjskich Romanowów*.

Wielka Wiktoria wiedeńska oznaczała jednak nie tylko uratowanie Austrii przed ekspansją turecką. Zapoczątkowała również decydujące działania dla wyzwolenia wielkiej części Węgier spod tureckiej dominacji. Zaledwie w trzy lata po odsieczy wiedeńskiej Buda (dzisiejszy Budapeszt) znalazła się w rękach chrześcijan, a wkrótce potem uwolniono z rąk tureckich resztę

Węgier. Jak mało się dziś pisze o tych jakże ważnych skutkach wiedeńskiego zwycięstwa Sobieskiego. Rzadko się pamięta również o innych zasługach króla Jana dla chrześcijańskiej sprawy, na szereg lat przed odsieczą wiedeńską. Otóż w czasie pertraktacji nad rozejmem z Turkami w Żurawnem w 1676 roku Sobieski postawił jako jeden z polskich postulatów żądanie oddania grobu Chrystusa Pana i świątyni w Betlejem katolickim zakonnikom. Napisał w kilka miesięcy później do Rzymu, że przykazał przedstawicielowi Polski w Konstantynopolu uczynić wszystko dla oddania Grobu Świętego pod opiekę franciszkanów.

Istnieje aż nadto wiele przekazów z dawnych wieków świadczących, iż przez stulecia w różnych krajach Europy dobrze zdawano sobie sprawę z roli odgrywanej przez Polskę i Polaków w obronie chrześcijaństwa i cywilizacji europejskiej przeciwko najazdom barbarzyńskich Tatarów i Turków. Jakże wymownym świadectwem na ten temat był napis na luku triumfalnym wzniesionym w 1573 roku w Paryżu dla upamiętnienia elekcji Henryka Walezego na tron polski: *Poloniae totus Europae adversus barbarorum nationum... firmissimo propugnaculo* (Polsce, najsilniejszej fortecy całej Europy przeciwko ludom barbarzyńskim). Warto przypomnieć, że w początkach XVIII wieku najbliższy współpracownik króla Francji Henryka IV - Maximilien de Sully w opracowywaniu przez siebie planie budowy jedności chrześcijańskiej Europy nazwał Polskę też Europą *boulevard et rempart* (przedmurzem i szansem). W kilkaset lat później, w orędziu Episkopatu Anglii i Walii - jednym z najpiękniejszych i najbardziej bezinteresownych wystąpień w obronie osamotnionej Polski we wrześniu 1939 roku stwierdzano z całą stanowczością: *Żaden z krajów nie zasługuje na większe prawo do naszej pomocy aniżeli Polska, która w ciągu wieków odegrała tak wybitną rolę w obronie naszego wspólnego katolickiego dziedzictwa* (cyt. za: „Kardynał Hinsley a Polska”, Londyn 1943, s. 8).

## NAJSWOBODNIEJSZY NARÓD EUROPY

Dziesięciolecia PRL-owskiego służalstwa wobec sowieckiego Wielkiego Brata ze Wschodu służyły zacieraniu prawdy o wielu pozytywnych cechach demokracji szlacheckiej w Rzeczypospolitej Obojga Narodów, jej prekursorstwa w historii demokracji europejskiej i parlamentaryzmu. W interesie Rosji leżało skrajne przyciemnienie obrazu „Polski panów”. Dominowały odgórne zalecenia dla historyków, zachęcające do wyłącznego skupiania się na pokazywaniu w sposób przejawiony wad ustroju dawnego państwa polskiego, a zwłaszcza jego skrajnego zdeformowania w postaci *liberum veto*. Zacierano i przemilczano fakty wskazujące na wyjątkowe pionierskie znaczenie polskiego parlamentaryzmu. Tego, że: *W XVI w. partycypacja parlamentarna w Polsce obejmowała ca 10 proc. społeczeństwa, a w Anglii - w r. 1832 tylko 4,9proc.* (Z. Kowalewski „Rzeczpospolita nie doceniona”, Warszawa 1982, s. 109).

Znakomity amerykański badacz dziejów Polski, autor monumentalnego dzieła „Drugi rozbiór Polski”, Robert Howard Lord tak pisał w 1919 roku o czasach Rzeczypospolitej Obojga Narodów: *Wielki zapal dla swobody w każdej gałęzi życia; zasada władztwa narodu, przyzywająca wszystkich obywateli do uczestniczenia w odpowiedzialności rządu, pojęcie państwa nie tylko rzeczy samej w sobie, ale jako narzędzia służącego dobru społecznemu; wstręt do monarchii absolutnej, stałej armii i militaryzmu, niechęć do wszczynania wojen napastniczych, natomiast wybitna dążność do stwarzania dobrowolnych unii z ludami sąsiednimi - oto niektóre z uderzających cech dawnego państwa polskiego, co je stawia jako jednostkę arcywyjątkową między rabuśniczymi i żołdackimi monarchiami owych wieków. Zbyt często taje się Polaków, że takie właśnie stworzyli państwo i że nie naśladowali urzędzeń i ducha sąsiadów. Atoli dzisiaj, po wojnie, gdy Prusy były symbolem zasad, których Polska przyswoić sobie nie umiała, a za co tak się ją potępiało, dziś kiedy sprzymierzeni walczyli nie za co innego tylko za ideały, tak pokrewne dawnej Polski — dzisiaj, zdaje się, nadszedł już czas rewizji naszych sądów o dawnej Rzeczypospolitej Polskiej.*

W ocenie Roberta Howarda Lorda: *W szesnastym i siedemnastym wieku rzeczpospolita polska była najswobodniejszym państwem w Europie, państwem, w którym przeważała wolność konstytucyjna, obywatelska i umysłowa.*

Opisany przez R.H. Lorda polski wstręt do militaryzmu i niechęć do wszczynania wojen zaczepnych miały nas jednak bardzo ciężko kosztować w sytuacji, gdy wokół nas umacniały się despotyczne i agresywne monarchie, dybiące na posiadłości sąsiadów. Głośny amerykański pisarz i publicysta James A. Michener, autor obszernego, ponad 800-stronicowego bestselleru o Polsce, pisał o Polakach: *Nieszczęściem tego narodu było utrzymywanie swych relatywnych swobód dokładnie w tym samym czasie, gdy trzej sąsiedzi Polski umacniali najpotężniejsze rządy autokratyczne, jakie Europa zaznała przez stulecia* (J.A. Michener „Poland”, London 1983, s. 297).

Te „relatywne” swobody były w ówczesnej Europie naprawdę wyjątkowe. Trudno tu nie zgodzić się z opinią na temat gwarancji praw demokratycznych w dawnej Rzeczypospolitej, wypowiedzianą przez jednego z najwybitniejszych polskich naukowców żyjących przez dziesięciolecia na emigracji, profesora Wieńczysława J. Wagnera. W wywiadzie udzielonym Jolancie Jabłońskiej-Gruca z Oslo w październiku 2003 r. prof. W. Wagner stwierdził m.in.: *Uważam, że żaden naród w Europie nie zapewnił sobie uznania godności człowieka i ukrócenia samowoli władcy tak wcześniej, jak Polacy (...) Królewska obietnica z r. 1432 (neminem captivabimus nisi jure victum - nikogo nie aresztujemy bez nakazu sądowego) jest obecnie uważana za elementarną w krajach praktykujących demokrację we właściwym rozumieniu tego słowa. Identyczne prawo jak nasze polskie (Habeas Corpus Act) zostało wprowadzone w Anglii dopiero dwa i pół wieku później (...) Z innych przykładów można by jeszcze wspomnieć, że „przywilej” czerwiński z r. 1422 gwarantował, że król nie będzie konfiskował prywatnego mienia bez zgody*

sądu. Podobny przepis znalazł się w poprawkach do Konstytucji Stanów Zjednoczonych z r. 1791, czyli trzy i pół wieku po przyjęciu tej zasady przez Polskę. Był potraktowany wówczas w USA jako wielka zdobycz demokratyczna (...) Polska była chlubnym przykładem dużej wolności. Można było wyrażać swoje poglądy, wyznawać różne religie, uczestniczyć w podejmowaniu szeregu decyzji dotyczących życia państwowego i jeżeli nie łamało się prawa nie było powodu bać się króla czy innych władz. Tymczasem w znacznej większości krajów ich mieszkańcy, niezależnie od klasy społecznej, do której należeli, byli w większym lub mniejszym stopniu niewolnikami w rękach władzy państwowej. Panujący mogli ich aresztować i zabijać bez żadnej instytucjonalnej kontroli i odpowiedzialności. Ich własność mogła być skonfiskowana bez uzasadnienia, a wszelkie rewizje przeprowadzane bez nakazu sądowego. Bywało, że dostojnicy państwowi (np. bojarowie) nie mogli nawet żenić się bez zgody panującego (cyt. za: „Musimy bronić naszej historii. Rozmowa z prof. W.J. Wagnerem”, „Nowa Myśl Polska” z 5 października 2003 r.).

Warto tu przypomnieć również, co pisał o dokonaniach dawnej Rzeczypospolitej, choćby w zakresie tradycji praw człowieka, Jerzy Surdykowski, skądinąd znany jako panegiryczny chwalec Zachodu, jak najodleglejszy od polskich nurtów narodowych. Otóż - według Surdykowskiego: *szlachecka Rzeczpospolita polsko-litewska miała już swoje pakiety praw człowieka w drugiej połowie XV wieku, ukształtowany system parlamentarny i trójpodział władz na początku XVII wieku - dwa i pół stulecia przed Monteskiuszem (...) polska myśl demokratyczna - przez dwa stulecia udany i skuteczny - eksperyment szlacheckiej demokracji oddziaływały na zachodnioeuropejską myśl polityczną (...). Frycz Modrzewski miał na pewno wpływ na Hugo Grotiusa - i tak dalej, i tak dalej, aż do wielkich postaci francuskiego Oświecenia. Przeciwnie Artykuły Henrykowskie z 1573 roku, opisujące całokształt ustroju politycznego państwa, są w praktyce pierwszą polską konstytucją, o wiele wcześniejszą od amerykańskiej, choć wtedy nie używano jeszcze tego miana (...)* (J. Surdykowski „Czego uczyć się od Ameryki”, „Rzeczpospolita” z 5-6 lipca 1997 r.).

Przypomnijmy tu, że jeden z czołowych polskich historyków na emigracji Adam Zamojski wychwalał w wydanej w 1987 roku w Londynie książce „The Polish Way. Thousand-year History of the Poles and their Culture” „obsesyjną” wręcz praworządność i zasadę wolności osobistej, dominującą w Rzeczypospolitej Obojga Narodów, to, że królowie polscy stworzyli *prawne gwarancje duchowej i intelektualnej wolności*. Znany z krytycyzmu wobec niektórych polskich wad narodowych głośny krytyk, pisarz i malarz Stanisław Witkiewicz nie ukrywał swego zachwytu dla wolnościowych tradycji dawnej Polski. W tekście wydanym w książce „Myśli” S. Witkiewicza czytamy m.in. takie oto jego zdania: *Jestem teraz na tropie olbrzymiego skarbu idei, która tkwi w sponiewieranej przez małodusznią, praktyczną krytykę - polskiej przeszłości. (...) Bajeczny, choć szelmowski, był ten nasz naród! Był to naród naprawdę wolny!*. Wielki pisarz angielski pochodzenia

polskiego Joseph Conrad (Korzeniowski) pisał: *Nie było w dziejach państwa mniej obciążonego politycznym rozlewem krwi niż Państwo Polskie (...)* *W dobie, kiedy w całej Europie głowy sypały się na szafotach, w Polsce zdarzyła się tylko jedna egzekucja polityczna - tylko jedna (...)* (cyt. za: J. Conrad „Zbrodnie rozbiórów”, Warszawa 1981, wyd. podziemne „Krag”, s. 45).

## FEDERACJA RÓWNYCH Z RÓWNYMI

Wyjątkowe znaczenie miało powstanie trwającej później przez stulecia Rzeczypospolitej Obojga Narodów: Polaków i Litwinów jako dobrowolnej unii dwóch narodów, które sfederowały się na absolutnie równych prawach. W tamtych wiekach znano zaś na ogół federowanie „tylko na drodze masowych egzekucji i zniszczenia”. Tak na przykład „federowała się” Anglia z Irlandią, Szkocją czy Walią. Wyjątkowe znaczenie polskiej unii z Litwą na tle tego, co się działo w ówczesnym świecie eksponowali liczni zagraniczni badacze naszych dziejów. Na przykład świetny historyk amerykański Robert Howard Lord (1885-1954) pisał o Rzeczypospolitej Obojga Narodów, że była to pierwsza przed zjawieniem się Stanów Zjednoczonych, na szeroką skalę podjęta próba republiki federacyjnej. Przypomnijmy również, jak słynny angielski pisarz polskiego pochodzenia Joseph Conrad wysławiał w 1916 roku w tekście „Zbrodnia rozbiórów” unię polsko-litewską jako jedyną w swoim rodzaju w historii świata spontaniczną i całkowitą unię suwerennych państw, świadomie wybierającą drogę pokoju. Jak pisał J. Conrad: (...) *Scalenie obszarów Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, które uczyniło ją na czas pewien mocarstwem pierwszej rangi nie zostało dokonane siłą (...)* *czterdziestu trzech przedstawicieli krain litewskiej i ruskiej pod przewodnictwem najznacniejszego z książąt zawarło związek polityczny, jedyny w swoim rodzaju w historii świata, spontaniczną i całkowitą unię suwerennych państw, świadomie wybierając drogę pokoju. Żaden dokument polityczny nie wyraził nigdy ściślej prawdy niż wstępny ustęp pierwszego Traktatu Unijnego (1413). Zaczyna się on od słów: „Ten związek, będący wynikiem nie nienawiści, lecz miłości” - słów, których nie skierował do Polaków żaden naród w ciągu ostatnich lat stu pięćdziesięciu.*

Współczesny historyk, dyrektor Instytutu Europy Środkowowschodniej prof. Jerzy Kłoczowski podobnie oceniał znaczenie dobrowolności zjednoczenia narodów w ramach unii Polski i Litwy, akcentując: (...) *była to najtrwalsza unia w dziejach Europy (...)* *Zjednoczenie narodów Europy Środkowowschodniej, które utworzyły to państwo, nie było wynikiem podboju, przymusu, ale woli bycia razem. Rzeczpospolita została wspólnie stworzona przez Polaków, Litwinów i Rusinów. To była ich wspólna racja stanu i historyczny interes* (z wywiadu udzielonego „Gazecie Wyborczej” z 29-30 maja 1998 r.).

Dodajmy, że unia Litwy z Polską okazała się szczególnie doniosła w skutkach dla Litwy. Jak oceniają rzetelni autorzy litewscy, m.in. głośny publicysta niepodległościowy Anastas Terleckas, Litwa uległaby zniszczeniu w

sytuacji, gdyby nie połączyła się z Polską. Groziłaby jej zguba bądź od najazdów krzyżackich, bądź pochłonięcie przez o wiele liczniejsze plemiona ruskie. W sto kilkadziesiąt lat później oddanie się pod opiekę króla Zygmunta Augusta uchroniło Inflanty (dzisiejszą Łotwę) przed zagarnięciem przez barbarzyńskiego cara Rosji Iwana Groźnego.

## PIERWSZA KONSTYTUCJA W EUROPIE

Faktem jest, że w drugiej połowie XVII wieku zaczęło się postępujące zwyrodnienie systemu demokracji szlacheckiej w Polsce, z ciągłymi nawrotami zrywania sejmów. Nie wolno jednak przy tym wszystkim zapominać o wcześniejszych stuleciach zdrowego funkcjonowania wyjątkowej w Europie demokracji szlacheckiej. Nawet przeżywająca tak ciężkie wstrząsy i skrajnie osłabiona Polska XVIII wieku była czymś o wiele sympatyczniejszym od dybiących na jej zagładę despotycznych Prus czy Rosji. Nader wymowne pod tym względem były stwierdzenia rosyjskiego historyka z końca XIX wieku Wasilija Aleksiejewicza Bilbasowa, którzy w swej skonfiskowanej przez carską cenzurę „Historii Katarzyny II” przeciwstawiał despotyzm rosyjski polskimi swobodami, pisząc: *W XVIII wieku odgrywała Polska w stosunku do emigracji rosyjskiej rolę dzisiejszej Szwajcarii. Usługa świadczona w tej mierze przez Polskę nie jest jeszcze należycie uznana (...) Chłop rosyjski, dezert, sekiarz, uciekał do Polski (...) dlatego, że w Polsce żyło się swobodniej, że się tam lepiej oddychało.* Współczesny niemiecki historyk Harald Laeuen pisał w „Polnische Tragodie” (Stuttgart 1958, s. 179-180) o roli Polski jako schronienia dla tysięcy chłopów uciekających spod dużo cięższego systemu pańszczyźnianego w Prusach Fryderyka II.

Nie wolno również zapominać o tym, że w samej Polsce, wbrew otaczającym nas złym sąsiadom, zaczęło się „Odrodzenie w upadku”. To Odrodzenie, które owocowało paru jakże ważnymi osiągnięciami Polski w skali europejskiej. Po pierwsze - powstał w 1773 r. pierwszym w Europie ministerstwem edukacji. Po drugie - pierwszą konstytucją na kontynencie europejskim — Konstytucją 3 Maja dobrowolnie rozszerzającą prawa szlachty na mieszczan i polepszającą sytuację chłopów. Konstytucja ta dość powszechnie była sławiona zarówno przez Polaków, jak i wybitnych cudzoziemców jako wzór reformy i odnowy. Jeden z najświetniejszych brytyjskich mówców politycznych XIX wieku, pisarz i eseista, lord Henry de Brougham, współzałożyciel uniwersytetu londyńskiego, pisał o Konstytucji 3 Maja i generalnie o reformach Sejmu Czteroletniego jako o *doskonałym wzorze najtrudniejszej reformy.* Słynny amerykański historyk Robert Howard Lord sławił w „Drugim rozbiore Polski” Konstytucję 3 Maja jako *dziedzictwo, stanowiące bezcenny skarb wartości duchowych.* Jeden z najwybitniejszych historyków pruskich XIX wieku Friedrich Raumer pisał w skonfiskowanej w Prusach z powodu swego obiektywizmu książce „Polens Untergang” (Upadek Polski): *Jakże wielką przeto jest dla Polaków chwała (...), iż umieli nadać sobie konstytucję, w której lepiej, aniżeli w jakiegokolwiek innej próbie*

*tego rodzaju, prawdziwe zasady rozsądku i nauki politycznej zdają się być urzeczywistnione (...). Dzieło tak piękne i rzadkie zasługiwało na długie życie i otwierało Polsce koleje największej pomyślności. Podwójna odpowiedzialność ciąży przeto na niegodziwych, którzy skalali akt tak czysty, na potwarcach, którzy go osławiali, i na bezbożnych, którzy go zniszczyli* (F. Raumer „Upadek Polski”, Berlin 1870, s. 81-83).

Szlachecka polska Konstytucja 3 Maja spotkała się z nadspodziewanym uznaniem nawet ze strony Karola Marksa, który pisał o niej: *Przy wszystkich swoich brakach konstytucja ta widnieje na tle rosyjsko-prusko-austriackiej barbarii (mitten in der russisch-preussisch-osterreichischen Barberei) jako jedyne dzieło wolnościowe (als das einzige Freiheitswerk), które kiedykolwiek Europa Wschodnia stworzyła. A wyszło ono wyłącznie z klasy uprzywilejowanej, ze szlachty. Historia świata nie zna żadnego innego przykładu podobnej szlachetności szlachty.*

Dyrektor Instytutu Europy Środkowowschodniej w Lublinie profesor Jerzy Kłoczowski tak akcentował znaczenie Rzeczypospolitej Obojga Narodów jako wyraziciela **cywilizacji wolnościowej** w tej części Europy: *Podstawową cechą Rzeczypospolitej był jej antyabsolutystyczny charakter. On kształtował się nie tylko w opozycji do absolutyzmu Rosji, ale również absolutyzmu Habsburgów i na końcu Prus Hohenzollernów (...) Zdumiewający był zakres demokracji w tamtejszej Rzeczypospolitej. Była to oczywiście demokracja szlachecka. Obejmowała jednak przeszło milion ludzi. To było nie do pomyślenia w ówczesnej Europie. Nasza wolnościowa cywilizacja w XVIII wieku została zniszczona przez absolutyzm moskiewski, habsburski i pruski. To nie był upadek Polski czy nawet Rzeczypospolitej, ale upadek całej odrębnej cywilizacji Europy Środkowowschodniej. Wielka, a słabo dostrzegana przez historyków katastrofa tej części Europy (...)* (z wywiadu prof. J. Kłoczowskiego udzielonego „Gazecie Wyborczej” z 29-30 maja 1998 r).

## POLSKA - KOLEBKĄ TOLERANCJI

Do najchlubniejszych kart polskiej historii należą stulecia polskiej tolerancji religijnej, uważanej za wyjątkową w całej ówczesnej Europie. Polska nie tylko uniknęła krwawych, wyniszczających wojen religijnych, których ofiarą padły tak liczne kraje Europy, lecz stała się idealnym schronieniem dla tysięcy osób prześladowanych za wiarę w innych państwach. Włoski intelektualista - głośny emigrant religijny Bonifacio Giovanni Bernardino, markiz d'Oria tak pisał w liście do profesora Uniwersytetu Bazylejskiego Sebastiana Castelliona na temat Polski: *Ziemia ta w moim przekonaniu nie ustępuje Niemcom, w niektórych rzeczach je nawet wyprzedza (...). Wielką, co mówię największą miałbyś tu wolność życia wedle swej myśli i upodobania, także pisania i publikowania. Nikt tu nie jest cenzorem* (podkr. - J.R.N.). *Miałbyś ludzi, którzy by cię miłowali i bronili i (co winno ci być*



szczególnie mile), którzy dzielają z tobą wspólną sprawę (cyt. za: H. Barycz „Spojrzenie w przeszłość polsko-włoską”, Wrocław 1965, s. 60).

Dodajmy, że nawet XIX-wieczny wróg Polski, twórca potęgi militarnej Prus - feldmarszałek Helmut von Moltke przyznawał, iż: (...) *Starodawni Polacy odznaczali się wielką tolerancją (...).* **Przez długi przeciąg czasu przewyższała Polska wszystkie inne kraje Europy swoją tolerancją (...)** (podkr. - J.R.N). *Pierwsi Żydzi, którzy tu osiedli, byli wygnańcami z Czech i Niemiec. W roku 1096 schronili się oni do Polski, gdzie wówczas daleko większa tolerancja panowała niż we wszystkich innych państwach Europy (...)* (cyt. za: H. von Moltke „O Polsce”, tł. G. Karpeles, Lipsk 1885, s. 12, 14, 30).

Jednym z ważniejszych przykładów - symboli polskiej tolerancji religijnej było wystąpienie poznańskiego biskupa Andrzeja Laskarza podczas procesu polsko-krzyżackiego, jaki toczył się na Węgrzech w Budzie w latach 1412-1414. Biskup Laskarz powiedział, że absolutnie niedopuszczalne jest stosowanie przemocy wobec pogan niczym nie zagrażających światu chrześcijańskiemu. Nie wolno bowiem nawracać nikogo pod przymusem, czyli używać przy konwersji miecza tego świata, tam gdzie właściwy jest tylko oręż niebieski, słowo Boże. Podobne w wymowie były wystąpienia głośnego w ówczesnej Europie rektora Akademii Krakowskiej Pawła Włodkowicza. Akcentował on, że także poganie mają prawo do posiadania własnych państw, których nie wolno najeżdzać i grabić pod pretekstem szerzenia w nich chrześcijaństwa. Podczas soboru w Konstancji Włodkowicz wystąpił ze zdecydowanym potępieniem nawracania na wiarę siłą. Uznał je za pozostające w sprzeczności z powszechnym prawem narodów.

Polska tolerancja religijna była czymś równie wyjątkowym w ówczesnej Europie, tak jak postawa ostatniego z Jagiellonów Zygmunta Augusta, który w czasach sterowanych przez władców rzezi religijnych uroczystie oświadczył: *Nie jestem panem waszych sumień, jeno stróżem waszych praw.* Szczególnie doniosłym aktem tolerancji religijnej była konfederacja warszawska, ustawa uchwalona w styczniu 1573 roku przez polską szlachtę po śmierci Zygmunta Augusta. Gwarantowała ona pełne swobody religijne i była w owym czasie najbardziej tolerancyjnym w ówczesnej Europie aktem tego typu.

Profesor Janusz Tazbir, pisząc o pionierskiej roli Polski w sferze tolerancji religijnej, sprzeciwił się próbom podważania tego pierwszeństwa we Francji, gdzie starano się ponad wszystko eksponować rolę edyktu nantejskiego. Ten wydany 13 kwietnia 1598 roku przez Henryka IV akt tolerancyjny zamykał okres długotrwałych wojen religijnych we Francji. Tyle że był spóźniony o ćwierć wieku wobec słynnego polskiego aktu tolerancyjnego - konfederacji warszawskiej z 28 stycznia 1573 roku. Przypominając to pierwszeństwo polskiej konfederacji warszawskiej, prof. Tazbir pisał, że: *trudno pojąć przyczyny, dla których nie tylko francuskie mass media, ale i tamtejszy świat naukowy starają się przedstawić edykt nantejski jako pierwszy tej wagi akt tolerancyjny i to w skali całego kontynentu* (J. Tazbir: „Bez Stosów, „Poli-

tyka” z 4 kwietnia 1998 r.). Jak akcentował prof. Tazbir: *To nie duma narodowa, ale uważne zestawienie obu tych aktów pozwala stwierdzić, iż konfederacja pod każdym względem górowała nad edyktem wydanym w Nantes. Przyznawała ona swobodę nie jednej, nazwanej po imieniu, konfesji, ale wszystkim wyznaniom, podkreślając jedynie, iż „dissidentes in religione” (różniący się w wierze) powinni dla dobra Rzeczypospolitej żyć ze sobą w zgodzie. Od tego zaś, dokąd w niedzielę zwykli uczęszczać na nabożeństwa, nie może zależeć rozdawnictwo dóbr czy urzędów. Co więcej, konfederacja uroczystie postanawiała, iż nikt z powodu różnic w wierze nie może cierpieć prześladowań. Gdyby zaś zwierzchność (czytaj: władza monarsza) zechciała stosować jakiekolwiek represje, sygnatariusze tego aktu zobowiązywali się stanowczo, energicznie i skutecznie temu przeciwdziałać. Toczące się we Francji wojny religijne były często przerywane przez różnego rodzaju akty tolerancyjne. Te jednak obowiązywały zazwyczaj dość krótko. (...) Natomiast konfederacja nie kładła kresu żadnym walkom na tle wyznaniowym, ponieważ nad Wisłą nigdy one nie rozgorzały. W chwili jej uchwalenia od dawna bez przeszkód odbywały się synody protestanckie, działały różnowiercze szkoły, a w licznych typografiach swobodnie tłoczono dzieła propagujące zasady nowej wiary. Dlatego też z wyższością patrzono na Francję, która z tak znacznym opóźnieniem wzięła wreszcie przykład z Polski (tamże).*

W polskiej publicystyce owych czasów raz po raz wyrażano zdziwienie, że Francuzi tak późno zażyli „polskie lekarstwo” na swary religijne. Jeden z publicystów religijnych z przekazem stwierdzał, że Francuzi musieli wylać morze krwi, zanim w końcu zdecydowali się wreszcie na pójście za zbawiennym przykładem Polaków (tamże).

Dodajmy do tego jeszcze jedną sprawę - pośredniczenie Polaków w złagodzeniu prześladowań religijnych we Francji w 1573 roku. Chodzi o tzw. *postulata polonica*, które przedstawiono w Polsce francuskiemu posłowi Jeanowi Montluc, ubiegającemu się o wybór króla Henryka Walezego na króla Polski. Postulaty zobowiązywały króla Francji do przywrócenia w swym kraju pokoju wyznaniowego, m.in. poprzez powszechną amnestię dla hugenotów i przyznanie im swobód religijnych. Jean Montluc w imieniu króla Henryka Walezego wyraził zgodę na te polskie postulaty. Sam Walezy, skądinąd jeden ze sprawców rzezi hugenotów w Noc św. Bartłomieja, po zapoznaniu się z żądaniami polskiej szlachty przestał oblegać oblężoną przez niego hugenocką twierdzę w La Rochelle.

Warto tu przypomnieć stanowisko, jakie wyraził król Polski Stefan Batory, kiedy zażądano odeń, aby ukarał drukarza Radeckiego za wydanie przezeń książki heretyckiej: *Ego nunquam - oświadczył - persecutione aut sanguine religionem propagandam esse censeo... Nunquam humanas conscientias cogi posse* (Wiary przენigdy prześladowaniem albo krwią propagować, jako mniemam, nie należy. Nigdy ludzkie sumienia nie mogą być zniewalane musem). Jakże różniła się ta postawa polskiego króla od zachowania choćby władców ówczesnej Anglii, nie mówiąc o Francji czy Hiszpanii. W Anglii za panowania Marii Krwawej - a więc tylko w latach 1553-1558 zginę-

ło 273 zwolenników reformacji, podczas gdy za rządów słynnej królowej Elżbiety stracono 189 katolików, a dalszych 40 zmarło w więzieniach. Nader typowe dla ducha tolerancji religijnej panującego w ówczesnej Polsce było również wyznanie najbliższego współpracownika króla Stefana - kanclerza Jana Zamoyskiego: *Dalbym sobie rękę uciąć za to, żebyście się nawrócili, ale oddałbym drugą w waszej obronie, gdyby was miano prześladować.*

Jeszcze w połowie wieku XVII zwołane zostało w Polsce z inicjatywy króla Władysława IV Concilium charitativum (sobór miłościwy) do Torunia w celu pojednania wyznań. Pisano o tej inicjatywie polskiego króla: *Próba ta rozruszała całą współczesną literaturę teologiczną w Niemczech... W czasie wojny trzydziestoletniej poświadczyła po raz ostatni wobec Europy odmienne stanowisko polskie, jedynie ludzkie i szlachetne.*

Jeden z czołowych polskich historyków, przebywających na emigracji w Londynie, Adam Zamoyski, pisząc o znaczeniu polskiej tolerancji w wydanej w 1987 roku książce „The Polish Way. A Thousand-year History of the Poles and Their Culture”, akcentował, że Polacy: (...) *udzielali poparcia każdej formie twórczej aktywności w epoce najdynamiczniejszego rozwoju artystycznego Europy i wspinałomyślnie pozwalali swym poddanym robić wszystko to, czego chcieli, z wyjątkiem zarzynania w imię religii. Stworzyli prawne gwarancje duchowej i intelektualnej wolności, która żyje do dziś i sterowali swym krajem z dala od burzy przewalającej się na horyzoncie. Ta burza sponiewierała każdy inny statek z europejskiej floty, wywołując niewypowiedziane cierpienie i śmierć milionów. (...) Ten unikalny brak przemocy wypływał częściowo z polskiej postawy wobec religii, częściowo z obsesyjnej praworządności i zasady wolności osobistej, a częściowo z faktu, że przez cały ten okres polskie społeczeństwo poświęciło się próbie budowy utopii na ziemi. (...)*

Warto przypomnieć w tym kontekście opinię słynnego pedagoga czeskiego Jana Amosa Komenského, fanatycznego rzecznika reformacji, który odplacił Polsce czarną niewdzięcznością za wieloletnie schronienie w polskim Lesznie. Komensky, skądinąd zajadły wróg Polski, przyznawał w jednym ze swych tekstów, iż: *Polska nigdy się nie zboczyła bratnią krwią chrześcijańską z powodu różnicy w wierze i nie naśladowała w tej mierze cudzej gorliwości. (...) Już od dawna obywatelom swoim rozróżnionym co do religii przykazała wzajemną tolerancję, umocnioną przez zaprzysiężone umowy* (cyt. za: Stanisław Kot „Rzeczpospolita Polska w literaturze politycznej Zachodu”, Kraków 1919, s. 120).

Francuski historyk XVIII-wieczny - Claude Carloman de Rulhiere, autor jednego z najgłośniejszych dzieł na temat Polski („Histoire de l'anarchie de Pologne”, t. I-IV, 1807) pisał o Rzeczpospolitej Obojga Narodów: (...) *Jest pierwszym w Europie państwem, które przykład tolerancji dało. Meczetę stały tam pomiędzy Kościołami chrześcijan i Żydów bożnicami. Rzeczpospolita nie miała wierniejszych poddanych nad Mahometanów, pod ich opieką osiadłych; Żydzi pilnowali dochodów w dobrach Szlachty, która się więcej fakcyami niżeli gospodarstwem trudniła. Polska z woli swojej ustawy*

*podbijać nie mogła, powiększenie swoje i przyłączenie krajów sąsiedzkich, jedynie tylko tolerancyi winną była (...). Wszystkie nienawiści religijne zdawały się uśpione. Nigdzie fanatyzm swojey nie zapalił pochodni. Nie było kłótni, nie było niechęci* (cyt. za: Tłumaczenie z francuskiego historii Bezrządu Polski, Dzieło pośmiertne Rulhiera, tom I, Warszawa 1808, s. 13, 3, 23, 10, 137).

Warto wreszcie przywołać niezwykle pochwalny sąd o polskiej tolerancji napisany przez lorda-kanclerza w parlamencie angielskim Henry de Broughama (1778-1868). Ten polityk, pisarz polityczny i eseista, uważany za jednego z najsłynniejszych mówców epoki, współzałożyciel uniwersytetu londyńskiego, pisał o Polakach: *Oni byli pierwsi, którzy, wkrótce po reformacji, dali przykład prawdziwej wolności, wszelkim wyznaniom do przywilejów urzędów i godności państwa przystęp zapewniającej. Prawie od stu lat dawała Polska przytułek sektom nowochrześcijańskim i unitów, wszędzie ze społeczeństwa wyłączonych; sam naród żydowski, na całej kuli ziemskiej wzgardzony, znalazł na tej gościnnej ziemi drugą ojczyznę, rzetelną opiekę swoich naukowych i religijnych instytucji (...)* (por. „Polska przez lorda Broughama, teraźniejszego kanclerza Wielkiej Brytanii”, Warszawa 1831, s. 4-5).

Jak na tym tle można ocenić zachowanie niektórych wpływowych postaci polskich mediów, które próbują za wszelką cenę pomniejszyć znaczenie polskiej tolerancji, podważyć, a nawet zanegować fakt prawdziwej wyjątkowości polskich zachowań na tle innych krajów Europy? Ludzi, którzy w swym wyrokowaniu na temat historii Polski są o wiele bezwzględniejsi od cytowanego wyżej XIX-wiecznego wroga Polski feldmarszałka H. von Moltkego. Oto kilka jakże jaskrawych przykładów współczesnych polskich (!) niezyczliwych uogólnień na temat historii tolerancji w Polsce. Zdaniem wpływowego felietonisty „Polityki” Ludwika Stommy, specjalizującego się w eksponowaniu rzekomej polskiej ksenofobii tolerancja w Polsce trwała rzekomo tylko przez krótki okres (L. Stomma „Przypadki królów polskich”, Warszawa 1993, s. 107). Ciekawe, jak udało się Stommie określić, że kilka stuleci wyjątkowej polskiej tolerancji na tle Europy zawężyło się do **krótkiego** czasu?!

Podobne próby maksymalnego pomniejszania polskiej tolerancji znajdujemy u licznych innych wpływowych polskich autorów, m.in. u publicyście „Rzeczpospolitej” J.A. Majcherka, który twierdził, że: *Legenda polskiej tolerancji jest mocno zmitologizowana i zmystyfikowana*, bo w Polsce dość szybko jakoby nastąpił kres tolerancji. Jeden z byłych „luminarzy” kultury w dobie stanu wojennego Wacław Sadkowski uznał wręcz za „obrzydlivość” powoływanie się na polską tolerancję w kontekście stosunku do Żydów. Skrajnym przykładem bezmyślności było bezkrytyczne przedrukowanie bez komentarza od polskiego wydawcy antypolskiego fragmentu książki „Wichry wojny” pióra popularnego amerykańskiego pisarza Hermana Wouka. Można było tam przeczytać taką oto opinię włożoną w usta żydowskiej postaci książki - doktora Jastrowa: *Młodzi ludzie, a szczególnie młodzi Amerykanie, nie zdają sobie sprawy, że europejska tolerancja wobec Żydów liczy sobie od*

pięćdziesięciu do stu lat i nigdy głęboko się nie zakorzeniła. Do Polski, gdzie się urodziłem, w ogóle nie doszła (H. Wouk „Wichry wojny”, Warszawa 1993, t. I, s. 38).

Takie oszczerstwo zamieszcza się na temat Polski, jedyne kraju Europy bez masowych prześladowań religijnych i wojen religijnych!

Publicysta J.A. Majcherek na dowód rzekomego szybkiego załamania polskiej tolerancji podaje to, że już w 1596 roku Kościół katolicki odmówił wejścia do Senatu biskupom unickim, a w 1718 roku usunięto ostatniego posła kalwińskiego z Senatu. Równocześnie wychwala rzekomy wielki rozkwit tolerancji w Europie Zachodniej po zakończeniu wojny trzydziestoletniej w 1648 roku. Publicysta „Rzeczpospolitej” jakby nic nie słyszał o odwołaniu przez króla Francji Ludwika XIV w 1685 r. tolerancyjnego edyktu nantejskiego, o wprowadzonym przez niego zakazie nabożeństw kalwińskich i wyemigrowaniu z Francji aż 100 tysięcy protestantów. Zablokowanie udziału wyznawców kalwinizmu w polskim Senacie warto porównać z wywodzącym się z prawie tego samego czasu ustawodawstwem angielskim zamykającym katolikom drogę nawet do najdrobniejszych urzędów i funkcji publicznych i bardzo wielu zawodów (np. nauczyciela, drukarza, księgarza). Dodajmy, że za pobyt biskupów czy zakonników w Irlandii groziła kara śmierci. Jak pisał świetny historyk Władysław Konopczyński jeszcze w XVIII wieku położenie różnowierców w Polsce było bez porównania lepsze niż we Francji, Hiszpanii lub Austrii, a tym bardziej niż położenie katolików w Anglii, Szwecji i Danii, albo sytuacja unitów i starowierców w Rosji. Dodajmy, że Sejm Czteroletni uchwalił 3 maja 1791 r. pełną swobodę kultu dla wszystkich wyznań, nie wyłączając nawet kwaków, menonitów czy anabaptystów. Wszyscy przedstawiciele innych wyznań uzyskali, podobnie jak katolicy, pełnię praw obywatelskich, a w tym prawo posłowania na sejmy i sejmiki, udziału w trybunałach sądowych *etc.* Bardzo wielką rolę w upowszechnieniu idei tolerancji religijnej w Polsce odgrywały szkody pod nadzorem powołanej w 1773 r. Komisji Edukacji Narodowej, pierwszego w Europie ministerstwa oświaty. Uczyły one szacunku do innych wyznań, wskazując na korzyści dla narodu, wynikające z tolerancji religijnej. Przypomnijmy, że w takiej np. Anglii ograniczenia prawne wobec katolików istniały jeszcze do 1839 roku, a w Szwecji nawet jeszcze 20 lat dłużej. Dodać można przy tym, że np. w Szwajcarii uprzedzenia na tle religijnym jeszcze w 1847 roku doprowadziły do wojny domowej między kantonami katolickimi a protestanckimi.

Współczesnych pomniejszaczy znaczenia polskiej tolerancji warto odesłać do XVIII-wiecznej Wielkiej Encyklopedii Francuskiej, redagowanej przez Diderota i d'Alemberta, a więc osoby trudne do posądzenia o szczególną przychylność wobec polskiego katolicyzmu. A właśnie w tej encyklopedii pod hasłem „Polska” ogromnie wychwalano polską tolerancję, stwierdzając, że naród polski *brał bardzo mały udział we wszystkich wojnach religijnych, nękających Europę w XVI i XVII wieku. Nie wyhodował on na swym łonie ani spisku prochowego, ani nocy św. Bartłomieja, ani mordu*

*senatorów, ani królobójstwa; nie zbroił braci przeciw braciom; jest to kraj, gdzie spalono najmniej ludzi za to, że się pomylili w dogmacie.*

Przypomnijmy tu jak stanowczo występował przeciwko kłamstwu próbującym zanegować wielkie tradycje polskiej tolerancji słynny intelektualista katolicki o. Józef Maria Bocheński. W tekście publikowanym w marcu 1992 roku o. Bocheński pisał m.in.: *Polska jest przecież - ile razy trzeba to powtarzać? — jedynym wielkim europejskim krajem, który nie zaznał wojen religijnych; którego król powiedział, że nie jest królem ludzkich sumień. Krajem, gdzie kanclerz mógł powiedzieć posłom moskiewskim, że „w tej Rzplitej ksiąg drukować ani nakazuję ani zakazuję”. Jedynym wielkim europejskim krajem, który przyjął gościnnie Żydów (...)* (O. Profesor Józef Maria Bocheński specjalnie dla „Przeglądu Akademickiego”, 3 maja 1992 r.).

Słynny psycholog i psychiatra Kazimierz Dąbrowski mówił jako o szczególnie ważnej cesze polskiego charakteru - *o tak właściwej duchowi polskiemu tolerancji w stosunku do cudzych przekonań.* Podkreślał, że: *Poczucie wolności nie pozwalało Polakom na gnębienie innowierców.*

Wśród cech, które bardzo chlubnie wyróżniły Polskę od innych krajów Europy tamtych stuleci, był brak polowań na czarownice, tak częstych w różnych krajach zachodniej Europy. Stefan Bratkowski pisał w „Najkrótszej historii Polski” (Warszawa 1999, s. 185), iż: *Koszmarne dzieło inkwizytorów niemieckich z XV wieku „Malleus maleficarum” (Młot na czarownice), wyjdzie po polsku dopiero w roku 1614; tłumacz narzeka w przedmowie, że w Polsce sądy czarów nie karzą, bo w Polsce ludzie w czary nie wierzą, a jeśli nawet wierzą, to je lekceważą. (...) Autorzy rozpraw o czarach, jezuita, niby to biorą je serio, ale większość wyobrażeń o nich uważają za kompromitujące zabobony; zalecają oględność w dochodzeniu i żądają dowodów oczywistych, nie wymuszanych torturami - w czasach, gdy cała Europa, zarówno katolicka, jak zwłaszcza protestancka, pali nieszczęsne kobiety całymi setkami. A brakuje tam fachowych katów, którzy jak w Hiszpanii uduszą ofiary przed spaleniem, oszczędzając im męki...*

Bratkowski przypomniał w tym kontekście również wystosowany w 1669 roku list pasterski ówczesnego biskupa kujawskiego Floriana Czartoryskiego. Zagroził on wręcz klątwą sędziom ścigającym czarownice i wezwał *„wszystkich sędziów, którzy mają żarliwość świętej sprawiedliwości, aby karali grzechy, jednak nie tajemne i których trudno dowieść, ale tylko jawne”, np. „zabójstwa, kradziestwa, wydarcia, oszukiwania i gwałty, zdrady w kupiectwach” itd. Inni biskupi będą go naśladowali (tamże, s. 192).*

## JEDYNE SCHRONIENIE DLA ŻYDÓW

Przez kilka stuleci Polska była jedynym schronieniem dla Żydów prześladowanych wszędzie indziej w Europie. Słynny myśliciel krakowski, rabin Mojżesz Isserless pisał w XVI wieku: *Jeśliby Bóg nie dał nam tego kraju* (tj. Polski - J.R.N.) *za schronienie, los Żydów byłby nie do znie-*

*sienia* (podkr. - J.R.N.) (cyt. za: B. Weinryb „The Jews of Poland”, Philadelphia 1972, s. 166). Współczesny historyk żydowski Barnett Litvinoff ocenił w monumentalnej pracy „The Burning Bush. Antisemitism and World History” (London 1988, s. 90), że **przypuszczalnie Polska uratowała Żydów od całkowitego wyniszczenia** (w okresie Średniowiecza i Odrodzenia, podkr. - J.R.N.). Przypomnijmy tu, że według obliczeń prof. I.C. Pogonowskiego pomiędzy 1340 rokiem a 1772 rokiem ludność żydowska Polski wzrosła 75-krotnie, z około 10 tysięcy do ponad 750 tysięcy osób.

Popularne było powiedzenie, że Polska jest rajem dla „Żydów” (*paradisus Judeorum*) - tak nazwano Polskę też w osiemnastowiecznej Wielkiej Encyklopedii Francuskiej. Najślynniejszy XIX-wieczny historyk żydowski Heinrich Graetz pisał w „Historii Żydów”: *„Służyła Polska w tej dobie za przyczynę dla ofiar prześladowań i rugów, szczególnie niemieckich (...) Było to dla Żydów nader szczęśliwym zdarzeniem, że gdy nad ich głowami w Niemczech zawisły nowe klęski, znaleźli o ścianę kraj, który udzielił im gościny i opieki (...). Ku Polsce jako pewnemu schronieniu, zwracały się oczy Żydów prześladowanych w innych krajach (...). Polska, która w wieku szesnastym, dzięki unii z Litwą, stała się za panowania synów Kazimierza IV wielkim mocarstwem, była (...) schroniskiem dla wszystkich banitów, prześladowanych i szczutych.*

Znaczenie Polski jako schronienie dla Żydów, kraju niebywałego rozkwitu ich religii i życia umysłowego - właśnie dzięki unikalnej w ówczesnym świecie polskiej tolerancji — było i jest absolutnym pewnikiem dla wszystkich uczciwych intelektualnie autorów żydowskiego pochodzenia. Należy przypomnieć choćby tak wymowne stwierdzenia A. Rudnickiego („Teatr zawsze grany”): *„Od stuleci świat sprowadzał z Polski rabinów, filozofów, kaznodziejów, kantorów. Prawdziwe żydostwo żyło w Polsce. Polska była jego Ziemią Obiecaną. Głośny angielski historyk pochodzenia żydowskiego A. Polonszky, dyrektor Instytutu Studiów Polsko-Żydowskich w Oksfordzie pisał wręcz, że status, jakim cieszyli się Żydzi w Polsce był unikalny w skali europejskiej. Współczesny amerykański myśliciel żydowski, rabin B.L. Shervin stwierdził w 1991 r., że w Polsce w XV i XVI wieku naród żydowski został dowartościowany- nie był obciążony koniecznością zachowywania się jak gość w obcym domu, który musi dostosowywać się do życia gospodarza (...). Gdzieś indziej, jak nie w Polsce, Żydzi mogli przez tak wiele pokoleń swobodnie rozwijać, utrzymywać i kultywować swoje własne dziedzictwo. I. Lewin, profesor Jeshiva University w Nowym Jorku stwierdził, że polskie ustawodawstwo wobec Żydów mogłoby stanowić wzór dla ustawodawstwa czasów nowożytnych. Podobne oceny można znaleźć w licznych pracach innych autorów żydowskich np. L. Poliakowa („L'histoire d'antisemitisme”), I. Halevi („A History of Jews”), R.N. Bernheima („Histoire Juive”), B. Weinryba („The Jews of Poland”), F.M. Schweitzera („A History of the Jews Since the First Century AD”).*

A oto ocena najsłynniejszego dziś zagranicznego badacza dziejów Polski — profesora Normana Daviesa. W książce „Boże Igrzysko” (Kraków

1998, t. II) prof. Norman Davies pisał m.in.: *„Na przestrzeni wieków poprzedzających okres rozbiorów Rzeczpospolita Polska i Litwy przyciągnęła stopniowo największą w Europie społeczność żydowską. Rozrastała się ona o wiele szybciej niż jakakolwiek inna grupa społeczna (...). Ogólna liczba Żydów w Polsce wzrosła z około 200 000 w chwili narodzin Rzeczypospolitej w 1569 roku do niemal 800 000 w chwili jej upadku. W XIX wieku ziemie podzielonej rozbiorami Polski były największą na świecie przystanią dla zasobów siły roboczej i intelektualnego dynamizmu Żydów; w czasie gdy wielki exodus do Ameryki sięgnął szczytu, na ziemiach polskich żyło już 4/5 wszystkich Żydów świata. Mówiąc słowami „Responsy” nr 73 wybitnego krakowskiego rabina Mosze Isserlesa Remu (1510-72): lepiej żyć o suchym chlebie, ale żyć w spokoju w Polsce.*

## POLSKI PATRIOTYZM WOLNOŚCIOWY

123 lata niewoli, niezwykle ciężkiej walki o „wybicie się na niepodległość” ukształtowały swoisty typ polskiego patriotyzmu, bezgranicznie związanego z ideami walki o wolność. Świetnie znający Polskę i Polaków dyrektor Instytutu Filologii Słowiańskiej na Uniwersytecie Rzymskim, doktor honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego Sante Graciotti stwierdził: *„Wraz z upływem czasu zrozumiałem coraz lepiej (...) także to, co tkwi głęboko w ludzkiej psychice, np. zdolność Polaków do poświęceń - aż do poniesienia najwyższej ofiary - życia (...) Tutaj (...) istnieje patriotyzm polski, w którym żyją jednak pewne wartości uniwersalne psychiki ludzkiej i kultury europejskiej. Ten patriotyzm wolnościowy jest w rzeczywistości ucieleśnieniem najpiękniejszych aspektów kultury europejskiej (por. szerzej: J.R. Nowak „Myśli o Polsce i Polakach”, Katowice 1994, s. 327-328).*

Prawie sto lat wcześniej równie gorąco wysławiał ten „patriotyzm wolnościowy” Polaków Georg Brandes (właśc. Morris Cohen), jeden z najsłynniejszych krytyków literackich i historyków literatury pod koniec XIX wieku. Brandes pisał: *„Naród polski cały rozplynął się w swej sprawie narodowej, a ta polska sprawa toć przecie nic innego jak sprawa ogólnoludzka - sprawa ludzkości. Dlatego Polskę miłuje się nie tak, jak się kocha Niemcy lub Francję lub Anglię, lecz się ją kocha tak, jak się wolność kocha. Bo kochać Polskę, wszak to znaczy kochać wolność, mieć sympatię głęboką dla nieszczęścia, podziwiać odwagę i zapał wojenny. Polska jest symbolem, symbolem wszystkiego, co najszlachetniejsze w ludzkości umiłowali i za co walczyli (podkr. - J.R.N.) (...) Wszędzie gdziekolwiek, kto w Europie o wolność walczy, ten i za Polskę walczy (por. G. Brandes „Polska”, Lwów 1898, s. 28, 31, 32).*

Te właśnie najpiękniejsze polskie tradycje powstańczo-wolnościowe starano się na różne sposoby pomniejszać, zniekształcać i podważać w dobie PRL-u. Jakże często starano się wówczas pokazywać polskie powstania jako wyraz nonsensownego „rzucania się”, „niepotrzebnego” zderzania się z

Rosją, zamiast pójścia na „jedynie słuszną” drogę pełnego przystosowania do potężnego imperium rosyjskiego. Nurt tego typu myślenia zaczął dominować od pierwszych lat rządów komunistycznych w Polsce (*vide* książka Aleksandra Bocheńskiego „Dzieje głupoty w Polsce” czy wybielająca zdradzieckiego margrabiego Wielopolskiego książka Ksawerego Pruszyńskiego). Pomniejszaniu i dyskredytowaniu tradycji antyrosyjskich powstań narodowych towarzyszyło oczernianie obrazu ostatniego polskiego zrywu wolnościowego - Powstania Warszawskiego.

W czasach gomułkowskich nie doszło do tak oczekiwanego przez Naród docenienia najpiękniejszych polskich tradycji wolnościowych. Przeciwnie, w tym czasie nasiliły się bardzo wyrafinowane ataki różnych wpływowych środowisk (publicystów, filmowców *etc.*) na polskie „bezmyślne rzucania się” do nierównej walki, polską „bohaterszczyznę” *etc.* Zohydzenie patriotyzmu i tradycji powstań narodowych jako niebezpiecznej „bohaterszczyzny” realizowało generalną linię rządzącej elity PRL-owskiej po 1956 roku, powtarzającej zalecenia Gomułki: *Tylko spokój może nas uratować!* Poprzez ośmieszanie rzekomych powstańczych szaleństw dawnych Polaków chciano zniechęcić współczesnych młodych ludzi do pójścia kiedykolwiek ich śladem i buntowania się przeciwko PRL-owi i zależności od Rosji. Jakże wymowne pod tym względem były stwierdzenia jednego z filarów „Tygodnika Powszechnego” Stanisława Stommy w 1963 roku, piętnujące polskie powstania narodowe jako wyraz absurdałnych antyrosyjskich kompleksów.

Kolejną falę antypowstańczych egzorcyzmów przyniosły rządy gen. W. Jaruzelskiego. Wraz z wprowadzeniem stanu wojennego rozpoczął się nowy etap zohydzenia tradycji powstań narodowych na łamach najbardziej wpływowych prasowych mediów. Konsekwentnie starano się przedstawić polskie powstania jako wyraz szalonego polskiego irracjonalizmu, obłądnych mrzonek. Wybielano i wysławiano najgorsze tradycje kolaboracji z Rosją, oskarżając zwolenników powstań o to, że narazili swój naród na bezsensowną stratę tysięcy istnień ludzkich w „niepotrzebnych” bojach przeciw Rosji. Autorzy tych antypowstańczych egzorcyzmów milczeli o jednym podstawowym fakcie. O tym, że przy braku powstań Polacy także licznie ginęliby, tyle że nie w walkach o własną wolność, lecz w imię zaborczych planów carów. Musieliby ginąć jako przymusowo zaciągani do wojska carskiego „Bartkowie Zwycięzcy”, służący realizacji celów ekspansjonistycznego państwa rosyjskiego.

Ileż tysięcy Polaków zginęło pod przymusem walcząc w szeregach wojsk carskich o oponowanie dla Rosji Kaukazu. Autor słynnych „Dziejów Polaków na Syberii” Michał Janik podaje na ten temat bardzo wysokie liczby dochodzące do paruset tysięcy. Nawet jeśli liczba poległych była bez porównania mniejsza, to i tak trudno nie zgodzić się ze stwierdzeniem Janika, że *razem ofiary Polaków w niewoli na rzecz carstwa rosyjskiego były ogromne i kosztowały o wiele więcej przelanej krwi polskiej, aniżeli wszystkie powstania* (K. Janik „Dzieje Polaków na Syberii”, Kraków 1928, s. 275). Czyż nie lepsza od takich przymusowych walk w służbie despotyzmu carskiego, za jego

interesy, była więc wybrana przez tylu Polaków „walka za wolność Naszą i Waszą”?

Gromiciele powstań polskich, atakujący je za „absurdalność” wystąpienia przeciwko potężnemu zaborcy, przemilczają fakt, że nie byliśmy wcale wyjątkowymi w Europie ze swymi buntami i powstaniem. Powstawali do walk o wolność Włosi i Węgrzy, Irlandczycy i Grecy, Serbowie i Bułgarzy *etc.*, niejednokrotnie płacąc za to bardzo wielkimi stratami. A przecież wiele i powstań innych narodów europejskich było podnoszonych przeciwko o wiele mniej okrutnym ciemiężcom niż dławiące Polaków imperium carów. Czyż można się dziwić, że kochający wolność Polacy nie mogli się nigdy pogodzić z barbarzyńską mentalnością rosyjskiego despotycznego samoderżawia? Mentalnością, którą najlepiej wyraził szef rosyjskiej policji za cara Mikołaja I Aleksander Orłow. Poprosił on swego przyjaciela, aby spełnił jego drobną prośbę w czasie pobytu w Niemczech. Otóż, gdy znajdzie się w Norymberdze, to niech nie zapomni napluć na pomnik wynalazcy druku J. Gutenberga, bo od niego zaczęło się wszelkie zło...

Warto przypomnieć, że nawet najsłynniejsi w swoim czasie rzecznicy dogadania się z Rosją, tacy choćby jak były minister spraw zagranicznych Wszech Rosji książę Adam Czartoryski, bezskutecznie ostrzegali przed skutkami nonsensownej polityki rosyjskiej wobec Polaków, grożącej spowodowaniem polskiego zrywu antyrosyjskiego. Ks. A. Czartoryski już na kilkanaście lat przed wybuchem Powstania Listopadowego ostrzegał cara Aleksandra I przed katastrofą, jaką może wywołać w Polsce polityka wielkiego księcia Konstantego i Nowosilcowa. Polacy nie mogli i nie chcieli się pogodzić z barbarzyńskimi wybrykami tej polityki. Dostrzegał to nawet daleki od propowstańczych idei czołowy publicysta pozytywistyczny Aleksander Świętochowski. W 75 lat po wybuchu Powstania Listopadowego Świętochowski napisał: *Czy wielu jest takich, którzy by odważyli się twierdzić, że Polacy utraciwszy niepodległość, zdobyliby sobie szczęśliwszą dolę, gdyby ulegli pozwolili jak drób trzymać się w kojcach i zarzynać (...). Być może, iż bez rewolucji roku 30 i 63 naród nasz doskonale by się utuczył i ważyłby dużo, ale prawdopodobnie byłby dziś tylko spasionym wieprzem. Stańcyzy i ich krewniacy polityczni mają zupełną słusność, zarzucając nam, że **ciągle burzmy chlew, który nam budują rządy; czy jednak żyjąc spokojnie w tym chlewie, możemy zachować naszą istotę?*** (podkr. - J.R.N.) *Po rozbiorach Polacy mieli do wyboru dwie drogi: albo wynaturzyć się, zniknąć, posłużyć za karmę dla swych zaborców, albo nie bacząc na wszystkie straty, porażki, ruiny, ratować swoje życie ciągłym buntem przeciwko gwałtom (...).*

W wiele dziesięcioleci później - w 1963 roku sam Prymas Tysiąclecia kardynał Stefan Wyszyński wystąpił przeciwko oczernianiu powstań jako zbrokomego wyrazu kompleksów antyrosyjskich. W długiej pięknej homilii w obronie Powstania Styczniowego Prymas powiedział, że nie chodziło o żaden kompleks, lecz o *poczucie pogwałconego prawa Narodu do samostanowienia o sobie i do decydowania o swej wolności*. Uzasadniając sprzeciw

wobec ciąglej niewoli kardynał Wyszyński mówił: *Wystarczy być tylko przyzwoitym człowiekiem, mieć poczucie honoru i osobistej godności, aby się przeciwko takiej niewoli burzyć, szukając środków i sposobów wydobycia się z niej.*

## J. KARSKI: „POLSKA - WRZODEM EUROPY XIX W.”

Zdawało się, że wraz z upadkiem PRL-u skończy się fala antypowstańczych zafałszowań. Byłoby tak, gdyby nie polityka „grubej kreski”, która umożliwiła dalsze zdominowanie czołowych mediów, od radia i telewizji, po „Politykę i „Wprost” przez starych komunistycznych oczerniaczy powstań w stylu Z. Kałużyńskiego czy K. Koźniewskiego. Nawet wśród autorów podręczników historii dalej brylują ludzie uporczywie upowszechniający czarną legendę polskich powstań, tak jak jakże wpływowy i dziś stary partyjny historyk A. Garlicki. Dochodzą do tego od czasu do czasu antypowstańcze wybryki niektórych „prawicowych” autorów, najczęściej z ignorancji odrzucających w imię rzekomego realizmu najpiękniejsze polskie tradycje wolnościowe. Upowszechnianie antypowstańczych fałszów jest tym łatwiejsze ze względu na pożałowania godną bierność ogromnej części profesjonalnych historyków, którzy nie reagują nawet na najbardziej ewidentne nieprawdy. Jaskrawym tego przykładem była skandaliczna wprost pasywność, z jaką przyjęto szczególnie paszkwilancki w tonie antypowstańczy i antypolski wybryk Jana Karskiego. Chodziło o jego wywiad w postkomunistycznej „Trybunie” z 3 lutego 1997 roku, gdzie Karski nazwał Polskę „wrzodem” Europy w XIX wieku. Jak zauważył z oburzeniem w polonijnej prasie prof. I.C. Pogonowski, w całej polskiej prasie — poza mną — nie znalazła się ani jedna osoba, która skrytykowałaby wspomniany wybryk Karskiego. Przypomnijmy tu, że ten był kurier Polskiego Państwa Podziemnego w ostatnich kilkunastu latach życia stał się rzecznikiem skrajnie filosemickiej i antypolskiej postawy, która dochodziła do znamion renegactwa.

Piętnując polskie powstania XIX-wieczne J. Karski powoływał się na to, że w kancelariach dyplomatycznych Europy XIX wieku nazywano Polskę „ropiejącym wrzodem Europy”, z którym nie wiadomo co zrobić. Nie dodawał tylko, że te europejskie kancelarie były zdominowane przez ludzi uzależnionych od rządzących Europą despotów - zaborców Polski i ich sojuszników. I nie dodawał tego również, że polskie powstania cieszyły się gorącym poparciem wszystkich tych, którzy kochali wolność i sprawiedliwość. Począwszy od narodów tak jak my ciemionych, po największych europejskich intelektualistów oddanych sprawie wolności i prawdy (od Byrona po V. Hugo). Aby pokazać, do jakiego stopnia oszczerczo antypolskie było zastosowane przez Karskiego uogólnienie o Polsce jako „wrzodzie Europy” w XIX wieku, postaram się tu szerzej przypomnieć jak reagowano wśród różnych narodów Europy i w kręgach czołowych intelektualistów na nasze walki niepodległościowe. Jest to tym potrzebniejsze, że pokazuje, do jakiego stopnia nasz polski patriotyzm wolnościowy budził sympatię wśród różnych

narodów Europy, ba, stawał się dla nich źródłem do wzmocnienia własnych wolnościowych nadziei.

## EUROPA WOBEC POLSKICH POWSTAŃ

Szczególnie wielki rezonans w Europie wywołały walki polskiego Powstania Listopadowego. Europę zaszokował fakt, że armia małego Królestwa Kongresowego potrafiła w pierwszych miesiącach walk nie tylko stawić dzielny opór, ale nawet odnosić zwycięstwa nad najpotężniejszą wówczas armią świata - wojskiem carskiego despotyzmu. Tak przeważająca liczebnie nad Polakami armia feldmarszałka Iwana I. Dybicza została z powodzeniem poszarpana przez nasze wojska w bojach od Stoczka, Wawra i Olszynki Grochowskiej po Dębe Wielkie i Łganie. Te polskie sukcesy były największym szokiem dla samego cara Mikołaja I. **Prawie nieznan u nas jest pelen iście szewskiej pasji list cara Mikołaja I do feldmarszałka Dybicza z 1831 roku: *Pozwól pan wyrazić zdziwienie i żal, że w tej nieszczęśliwej wojnie donosisz mi częściej o klęskach niż o zwycięstwach, że w 180 tysięcy ludzi nie możemy nic zrobić 80 tysiącom, że nieprzyjaciel wszędzie jest liczniejszy, a przynajmniej równy liczebnie, a my prawie wszędzie słabsi stajemy wobec niego*** (podkr. - J.R.N.) Jakież rozczłosczenie z powodu powolności rozprawy z małą krnąbrną Polską przebiega z pisanych w owym czasie listów największego poety rosyjskiego, ale niestety wielkiego szowinisty Aleksandra Sergejewicza Puszkina.

Walki polskich powstańców w obronie wolności wywoływały ogromne poczucie sympatii wśród wszelkich przeciwników tyranii w Europie.

Bardzo wielka była popularność polskich zrywów wolnościowych wśród Francuzów. Widoczne to było już bardzo silnie w czasie Powstania Listopadowego. Francuzi dobrze wiedzieli, że dzięki polskiemu powstaniu car musiał zaniechać interwencji przeciwko rewolucji francuskiej 1830 roku. Z drugiej strony nazbyt świeża była jeszcze pamięć wspaniałych czynów zbrojnych polskich żołnierzy i dowódców u boku armii Napoleona. By przypomnieć choćby zasługi księcia Józefa Poniatowskiego, mianowanego w październiku 1813 roku, na krótko przed bohaterską śmiercią marszałkiem Francji. Rok wcześniej - 18 października 1812 roku książę Poniatowski, śpiesząc w sukurs skrzydłu Murata, centrum Wielkiej Armii Napoleona, uratował je od pogromu w całodziennej zaciętej bitwie. W wydanym w 1965 roku w Paryżu podstawowym francuskim „Dictionnaire de la revolution et de l'empire” (Słowniku rewolucji i cesarstwa) pisano o księciu Józefie m.in., że: *wyróżnił się w bitwie pod Moskwą i walczył ze wspaniałą odwagą podczas odwrotu.*

Słynny dowódca i polityk francuski markiz Marie Joseph de la Fayette w przemówieniu wygłoszonym w parlamencie w 1831 roku powiedział wprost: ***Cala Francja jest polska*** (podkr. - J.R.N.), *począwszy od weterana*

*Wielkiej Armii, który mówi o swych polskich braciach, aż po dzieci w szkole, które nam przysyłają codziennie swoje skromne oszczędności, aby wspomagać polską sprawę.*

La Fayette należał do prawdziwie szczerych rzeczników sprawy polskiej. We francuskim parlamencie 1831 roku nie brakowało jednak posłów, którzy wykorzystywali ogromną popularność sprawy polskiej wśród ludu francuskiego dla umacniania własnej popularności krasomówczymi wystąpieniami popolskimi. We Francji kilkakrotnie doszło do znaczących zamieszek antyrządowych (w 1831 r. i w 1848 r.) na tle żądań społeczeństwa francuskiego, by udzielono pomocy Polakom. We wrześniu 1831 r., w kilka dni po kapitulacji Warszawy, paryżanie wywołali rozruchy uliczne po pełnych cynizmem słowach ministra spraw zagranicznych H. Sebastianiego „L'ordre regne a Varsovie” (Porządek panuje w Warszawie). Tłum porwał za kamienie z bruku, w niektórych dzielnicach miasta wzniesiono barykady. Słynny niemiecki poeta Heinrich Heine notował: *Lud oszalały bólem ze złorzeczeniem przelewa się przez ulice Paryża i wyje: Warszawa padła! Precz z ministrami! Wojna Rosjanom! Śmierć Prusakom!* Doszło do licznych aresztowań wśród zbuntowanych paryżan. Parę miesięcy później Fryderyk Chopin w liście do dra Tytusa Wojciechowskiego z przejściem opisywał trzytysięczną manifestację paryżan na cześć polskiego generała z Powstania Listopadowego Ramorino, manifestację rozproszoną przez konną policję. Kilkanaście lat później, 15 maja 1848 roku zbuntowani uczestnicy wielotysięcznej manifestacji, idącej pod hasłami: *Vive la Pologne!* (Niech żyje Polska!) podjęli próbę utworzenia rządu rewolucyjnego pod kierownictwem Barbessa. W ślad za tym ogłosili proklamację żądającą, by Francja ruszyła z wojskami na pomoc Polsce. Próba rewolucyjnego propolskiego zamachu stanu szybko zakończyła się jednak niepowodzeniem.

Sprawa polska zyskała sobie poparcie najbardziej popularnych twórców francuskich od Alferesa De Musetta po Victora Hugo. Musset w pisany w 1831 roku wierszu „Do Polski” bardzo ostro skrytykował pasywność Europy wobec polskiej walki o wolność. Słynny piosenkarz Pierre Jean de Béranger w wierszu sławiącym męstwo Polaków równocześnie wołał: *Niech nasi tchórze wstydem sploną!* Po stronie sprawy polskiej wielokrotnie występował najpopularniejszy w owym czasie twórca francuski - pisarz Victor Hugo. W jednym z przemówień powiedział: *Zamordować naród - to niepodobna! (...) Dowodem tego Polska (...) tak jest, Polska będzie triumfować.*

Odgłosy poparcia dla polskich walk niepodległościowych docierały wciąż z przeróżnych krajów Europy, począwszy od tradycyjnie ogromnie przyjaznych nam Węgier. W 1831 roku większość szlacheckich komitetów (samorządów wojewódzkich) otwarcie zadeklarowało solidarność z walczącą Polską. Poseł komitetu Zemplen Lajos Kossuth (później w 1848-1849 roku bohater węgierskiej wojny niepodległościowej) powiedział w przemówieniu z 23 czerwca 1831 roku: (...) *Sprawa Polaków jest sprawą Europy, i śmiało mogę powiedzieć, że kto Polaków nie szanuje (...) ten własnej nie kocha ojczyzny* (...) (podkr. - J.R.N.).

Nazywany „największym z Węgrów”, sławny węgierski reformator i polityk, twórca węgierskiego programu pracy organicznej - Istvan Szechenyi pisał w 1845 roku o Polakach: *Czy jest naród, u którego byłoby więcej poświęcenia, więcej wzniosłości charakteru, który miałby odważniejsze serce i świetniejsze zdolności umysłu niż pełni chluby Polacy! Wątpię!* (Grof Szechenyi Istvan munkaiból [Z prac hrabiego Istvana Szechenyiego], wybór Alberta Berzeviczyego, Budapeszt 1907, s. 41).

We Włoszech już pod koniec XVIII wieku doszło do przejawów żywiołowego wyrażania sympatii wobec Polaków. W walczących na terenie Włoch w ramach armii napoleońskiej żołnierzach Legionów Dąbrowskiego bardzo wielu Włochów widziało wyzwoliciele spod austriackiego jarzma. W 1797 roku wdzięczni Włosi ułożyli na cześć polskich żołnierzy piękną „Canzonę”, w której znalazł się między innymi dwuwiersz:

*Wolność włoska co swe bycie  
Mężnemu winna Lechicie.*

[w oryginale brzmiało to:  
„*La libertate Italica  
Che tanto deve a Voi  
Brawi polacchi (...)*”]

W wiele dziesięcioleci później - 20 lutego 1863 roku najślynniejszy rewolucjonista włoski XIX wieku Giuseppe Garibaldi pisał: *Sprawa polska jest sprawą całej ludzkości* (podkr. - J.R.N.) *i prędzej czy później narody europejskie będą zmuszone wziąć ją w obronę.* Z kolei, gdy innego słynnego włoskiego rewolucjonistę - Mazziniego, wypuszczono na wolność, jego pierwszym pytaniem nie było to, co się zdarzyło w międzyczasie we Włoszech, lecz: *co dzieje się w Polsce?* Do tego stopnia w tamtych latach Polska była nadzieją wszystkich wrogów despotyzmu.

W Czechach zrodziła się w 1831 roku popularna pieśń „Pospiesz Prago za Warszawą”, zawierająca m.in. słowa wzywające Czechów do naśladowania dzielnej Warszawy: *Hle, chrabre, začala, Varsava / spes, Praho, spes, nasladuj ji.* Nawet w czasach Powstania Styczniowego, gdy w Czechach coraz silniejsze już były wpływy w prorosyjskiego słowianofilstwa, znalazło się ponad 100 Czechów, którzy wzięli udział w polskich walkach powstańczych. Jakże piękne były prapolskie wypowiedzi niektórych Czechów solidaryzujących się z Polakami w okresie przed Powstaniem Styczniowym i po jego wybuchu. Oto jedna z takich wypowiedzi, wyszła spod pióra czeskiego patrioty Ferdinanda Schulza, który tak pisał o swoim pobycie w Krakowie: *Jak Prometeusz przyniosłem sobie stamtąd ogień wiecznego życia narodowego. Poznałem ten nieugięty, wieczną siłą wulkaniczną obdarzony naród, jestem dumny, żeśmy ich braćmi! Wejrzałem aż na dno obecnego ruchu polskiego. Kto by u nas tego narodu nie ukochał, tym pogardzam. Takiej ofiarności, takiego świętego zapału dla rzeczy najświętszych na próżno szukałbyś w świecie. Poznałem polską rewolucję z całą jej poezją i godnością.*

W Niemczech w dobie Powstania Listopadowego doszło do wyjątkowo silnych przejawów sympatii do Polski i Polaków, takich, jakie nigdy przedtem i potem nie wystąpiły w niemieckiej historii. Nader typowe pod tym względem były odczucia odnotowane w książce słynnego niemieckiego kompozytora Richarda Wagnera „Mein Leben”: (...) *Polska walka o wolność przeciwko przemocy rosyjskiej napełniła mnie rychło rosnącym entuzjazmem. Zwycięstwa, jakie Polacy odnieśli w krótkim przeciągu czasu w maju, doprowadziły mnie do stanu podziwu i ekstazy: zdawało mi się, że przez jakiś cud został świat na nowo stworzony. Natomiast wrażenie wywołane wiadomością o walce pod Ostrołęką było takie, jakby świat przepadł ponownie (...)*

Jeden z czołowych niemieckich publicystów Ludwig Borne odnotował pod datą 2 lutego 1831 roku: (...) *Czy entuzjazm Polaków nie jest w najwyższym stopniu podniosły i wzruszający? Czy zdarzyło się kiedykolwiek coś tak wielkiego, co byłoby jednocześnie tak piękne? Wśród sztywnych kart historii jedna została zapisana na papierze welinowym... Polacy mają obecnie tylko jedną pleć, jeden wiek; kobiety, dzieci, starcy - wszystko chwyta za broń. Wielu oddało cały majątek, nie wymieniając swych nazwisk. Posiadanie srebrnej tyżeczki w domu uważane jest za hańbę, używa się drewnianych. .. Niestety, surowy los nie znosi sztuki; Polacy mogą zginąć, pomimo ich wspaniałego entuzjazmu. (...) Kto wierzy obecnie w Boga, niechaj się modli, a kto może się modlić, niechaj się tylko modli za Polskę. (...)*

Wtedy właśnie w Niemczech powstały setki prapolskich pieśni i wierszy, słynnych „Polenlieder”. Głównym źródłem sympatii do Polaków było niewątpliwie ich bohaterstwo okazywane w walce przeciwko najbardziej odrażającemu wówczas systemowi despotycznego barbarzyństwa, jakim był carat. Pruski historyk Karol Hagen, ubolewając z powodu klęski Powstania Listopadowego, pisał: *Wolna Polska utworzyłaby potężny szaniec, broniący wolnej Europy od caratu absolutystycznego, powstrzymałaby wpływ tego ostatniego* (wg „Polska w kulturze powszechnej”, dzieło zbiorowe pod red. F. Konecznego, Kraków 1918, cz. I, s. 79). Po klęsce Powstania Listopadowego polscy uchodźcy byli wprost fanatycznie fetowani na terenach niemieckich, zwłaszcza w Nadrenii jako „żołnierze europejskiej wolności”.

Poparcie dla polskich walk wolnościowych wyrażano również w odległych od Polski krajach Europy. W Hiszpanii przeciwników tyranii i rzeźników wprowadzenia republiki dość powszechnie nazywano „Polacos” (Polakami). W Anglii z wyrazami prapolskiej sympatii występowali czołowi poeci od Byrona do Tennysona i Swinsburne'a. Głośna była cytowana już wcześniej entuzjastyczna prapolska książka lorda-kanclerza Henry de Broughama, świetnego mówcy i pisarza politycznego.

Po stronie Polski i Polaków stali czołowi buntownicy o wolność w Rosji w drugiej połowie XIX wieku od Hercena i Bakunina po księcia Kropotkina. Aleksander Hercen, wydający na emigracji słynne antycarskie czasopismo „Kołoło!” pisał w styczniu 1864 roku: *Niepodległość Polski - to nasze wyzwolenie! Głowy nasze chylą się pod ciężarem przestępstw popełnionych naszymi rękami.* Sławił Polaków inny rewolucjonista rosyjski Michaił Alek-

sander Bakunin, najsłynniejsza postać międzynarodowego anarchizmu. W 1873 roku tak pisał o polskich walkach niepodległościowych: *Sto lat nieprzerwanej walki, rozpaczliwych buntów! Czy jest inny naród, który mógłby pochłubić się podobną walecznością? Czego Polacy nie próbowali?*

Inny rosyjski buntownik, działacz narodników, książę Piotr Aleksiejewicz Kropotkin tak pisał w swych pamiętnikach o roli polskich buntów: *W ciągu ostatnich stu lat zesłano na Sybir niemało rosyjskich wygnańców politycznych, ale - zgodnie z charakterystyczną cechą Rosjan - poddawali się swemu losowi i nigdy się nie buntowali. Pozwalali zabijać się powolną śmiercią i nie próbowali nawet odzyskać wolności. Polacy zaś - niech to będzie powiedziane im na chwałę - nigdy nie znosili swego losu z taką pokorą. Tym razem zorganizowali prawdziwie powstanie (nad Bajkałem w 1866 roku - J.R.N.). Rozumie się, że nie mieli żadnych widoków powodzenia, ale mimo to powstał (...). Często słyszałem, że powstanie to było wysoce nierozsądne, a jednak garstka męźnych powstańców osiągnęła coś nieoś. Wiadomość o powstaniu rozszła się za granicą. Egzekucje, okrucieństwo dwóch oficerów, wykryte w toku rozprawy sądowej, wywołało silne wzburzenie w Austrii. Rząd austriacki ujął się za Galicjanami, którzy brali udział w ruchu 1863 roku i zostali zesłani na Syberię; dzięki temu niektórzy z nich wrócili do ojczyzny. W ogóle położenie wszystkich zesłańców polskich wkrótce po powstaniu 1866 roku znacznie się polepszyło. A zawdzięczali to buntowi - tym, którzy chwycili za oręż, i tym pięciu męźnym ludziom, którzy zostali rozstrzelani w Irkucku.*

Sympatie do prześladowanych Polaków stały się źródłem decydującego przełomu w życiu księcia Kropotkina. W proteście przeciwko brutalnemu stłumieniu powstania polskich zesłańców nad Bajkałem w 1866 roku zrezygnował z kariery wojskowej. Od 1872 roku stał się działaczem nielegalnego ruchu narodników i był więziony w latach 1874-1876. Po ucieczce z więzienia wyemigrował z Rosji, rozwijając antycarską działalność polityczną na emigracji.

Przytoczyłem tak liczne entuzjastycznie prapolskie wypowiedzi intelektualistów i bojowników o wolność z różnych krajów Europy w XIX wieku. Jak na tym tle wygląda obrzydliwe uogólnienie o Polsce jako „wrzodzie” Europy w XIX wieku, którym „popisał się” były kurier, a pod koniec życia niestety **tylko były Polak** - Jan Karski?!

## ZA WOLNOŚĆ NASZĄ I WASZĄ

Żaden inny naród nie miał szans rywalizowania z Polakami pod względem rozmiaru wkładu w walkę o wolność innych krajów. Mamy pod tym względem niezwykle bogate tradycje. I to zarówno jeśli chodzi o liczbę Polaków, którzy uczestniczyli w różnych zagranicznych bojach wolnościowych jako zwykli, prości żołnierze, jak i o tych, którzy sprawowali w tych walkach różne funkcje dowódcze. Przypomnijmy tu niektóre wymowne przykłady polskich generałów dowodzących w walkach wolnościowych



innych narodów. General Dembiński sprawował funkcję głównodowodzącego walczącej o niepodległość armii węgierskiej w 1849 r. Generał Józef Bem po przewoźeniu powstańczym działaniom w zrewolucjonizowanym Wiedniu został dowódcą węgierskiej armii siedmiogrodzkiej, a później na krótko głównodowodzącym armii węgierskiej. Generał Sznajder przewoździł walkom wolnościowym w pałacynie bawarskim. Na czele obrony Drezna, prowadzonej przez oddziały rewolucyjne, stał polski rewolucjonista Heltman. Generał Wojciech Chrzanowski, ściągnięty do Belgii w związku z jej walką o niepodległość przeciwko Holandii, zasłynął doskonałym ufortyfikowaniem Antwerpii. W 1849 r. tenże generał Chrzanowski został naczelnym dowódcą walczącej przeciwko Austriakom armii piemonckiej. Generał Skrzynecki pełnił w latach 30. XIX wieku funkcję głównodowodzącego armii belgijskiej. Generał Ludwik Mierosławski był w 1849 r. kolejno naczelnym dowódcą wojsk powstańczych na Sycylii i rewolucyjnych oddziałów w Badenii.

## EPOPEJA GENERALA BEMA

Szczególną sławą w walkach o wolność zabłysnął generał Józef Bem. Kierował najpierw w 1848 roku obroną rewolucyjnego Wiednia przeciw wojskom cesarskim. Po wdarciu się armii Windischgraetza do Wiednia przedarł się na Węgry i zaferował swe usługi w walce przeciw Austrii. Przywódca węgierskiej walki niepodległościowej Lajos Kossuth powierzył Bemowi najcięższe i najniebezpieczniejsze zadanie odzyskania Siedmiogrodu resztkami rozbitych i rozproszonych oddziałów węgierskich. Bem mógł liczyć tylko na oddziały piechoty i jazdy złożone z ośmiu tysięcy, na ogół nie wyszkolonych i nie zdyscyplinowanych, rekrutów przeciwko 28 tysiącom regularnych dobrze wyszkolonych żołnierzy austriackich. Zreorganizował swą małą siedmiogrodzką armię i dzięki swym niebywałym talentom dowódczym rozpoczął wielką zwycięską epopeję. W ciągu zaledwie paru tygodni odniósł serię olśniewających zwycięstw - pod Csucszą, Zsibó, Des, Bethlen-Naszód, Tihućą, Beszterce, Galfalwą i Szókefalwą. Wyzwolił główne centra Siedmiogrodu: Kolozsvar (obecnie rum. Cluj) i Marosvasaarhely (dziś rum. Tirgu Mures). Zwycięska kampania Bema nie tylko przywróciła wiarę w sukces rewolucji węgierskiej, ale na wiele miesięcy odwróciła losy wojny z Austrią, umożliwiając zwycięską wiosenną ofensywę wojsk węgierskich 1849 r. na terenie centralnych Węgier. Sam Lajos Kossuth napisał w liście do Bema: *Imię Twoje stało się nierozdzielne z historią Węgier, złączone z nią na zawsze, będzie jej wieczną chlubą*. Największy narodowy poeta węgierski Sandor Petofi, służący jako adiutant gen. Bema poświęcił polskiemu wodzowi Bem *apó* („ojczulkowi Bemowi”) kilka swoich najpiękniejszych wierszy, m.in. „Dni cztery bito z dział” i „Armia Siedmiogrodzka”. W tym ostatnim wierszu pisał z emfazą m.in.:

*Nie nam zwyciężać? Przecież Bem dał hasło,*

*Szermierz wolności z nami dzisiaj stawał!  
Na czele kroczy, zemstą nieugasłą  
Jarzy się gwiazda Ostrołki krwawa...*

(przeł. J. Ficowski)

Niestety interwencja wojsk carskich, kierowanych przez feldmarszałka Paskiewicza, zdecydowała o ostatecznej klęsce węgierskiej wojny niepodległościowej przeciw Austrii. Gen. Bem, na próżno próbujący stawiać czoło przeważającym wojskom carskim, w ostatnich dniach rewolucji mianowany naczelnym wodzem całej armii węgierskiej, zmuszony był w końcu udać się na emigrację do Turcji. Pamięć generała Bema ciągle jest czczona na Węgrzech jako wielki symbol bohaterstwa w walce o wolność tego kraju. W samej stolicy Węgier - Budapeszcie - jest pomnik Bema, plac i bulwar jego imienia oraz kilkanaście ulic noszących jego miano. Powstanie węgierskie w dniu 23 października 1956 r. rozpoczęło się od idącej właśnie pod pomnik Bema wielkiej solidarnościowej manifestacji z Polską 300 tysięcy Madziarów. Na dziesiątki liczą się węgierskie powieści, sztuki, poematy poświęcone postaci bohatera polskiego generała. W 1948 r. jego sylwetka była centralną postacią filmu o wojnie 1848-1849 roku, do którego scenariusz napisał słynny poeta węgierski Gyula Illyes, później wiceprezes światowego PEN-Clubu. Już w XIX wieku postać Bema wysławiano również w rozlicznych pracach historyków i pisarzy, począwszy od licznych naukowych i publicystycznych książek brytyjskich i francuskich po wiersze angielskie (np. W. Landora „Bem i Petofi”) austriackie, (M. Harmianna „Diamant Bem”), francuskie czy niemieckie. Brytyjski polityk lord Dudley Grant pisał w 1849 r. o Bemie: *Sukcesy Bema oznaczają nie tylko sukcesy Węgier, ale są zarazem również sukcesem ojczyzny Bema - Polski i całej Europy*.

Dodajmy, że obok najslawniejszej epopei generała Bema historia węgierskiej Wiosny Ludów zapisała nazwiska takich generałów polskich, jak: dowódca Legionu Polskiego - Wysocki czy wspomniany już głównodowodzący całej armii węgierskiej - gen. Dembiński i gen. Bułharyn. Parę tysięcy Polaków uczestniczyło w węgierskiej wojnie niepodległościowej, głównie w szeregach Legionu Polskiego, wyróżniając się m.in. w bitwach pod Szolnok, Iszaseg, Hatvan, przy zajmowaniu Bicske, pod Nagysarló, przy odbijaniu Budy.

## ZA WOLNOŚĆ NARODÓW KAUKAZU

Przez parę dziesięcioleci XIX wieku ukształtowała się tradycja wspólnej walki Polaków i Czerkiesów przeciwko Rosjanom na Kaukazie. Zainicjował ją jeszcze przed 1840 rokiem Aleksander Wereszczyński, a później kontynuował Michał Czajkowski.

Wielu Polaków stanęło po stronie ostatniego obrońcy wolności Kaukazu Szamila, m.in. inżynier Józef Dzik i Julian Witkowski. Gdy Szamilowi udało się zabrać w Awarji 40 armat rosyjskich w 1842 r., to do obsługi ich

stanęli w dużej mierze zbiegli do jego wojsk Polacy (według: K. Janik „Dzieje Polaków na Syberii”, Kraków 1928, s. 275). Nieprzypadkowo mieszkańcy Kaukazu szybko nauczyli się odróżniać Polaków od Rosjan, mówiąc: *Ursus jaman, Polek jekszy* (Moskal zły, Polak dobry) (według: K. Janik, op.cit., s. 273). Uciekający z armii carskiej do partyzantki wolnościowej ludów Kaukazu Polacy tak realizowali słowa wiersza zbuntowanego przeciw caratowi poety Gustawa Ehrenberga:

*Gdziekolwiek nas wyrok cara zawlecze,  
Oszukamy jego dumę,  
Poniesiem wszędzie prawa człowieka,  
Poniesiem wolności dżumę...*

Najsłynniejszym przejawem zbrojnych współdziałań polsko-cerkiewnych była zbrojna wyprawa 72 polskich żołnierzy na pomoc Czerkiesom, rozpoczęta 18 lutego 1857 r. Dowodził nią pułkownik artylerii Teofil Łapiński (Tefik bej). Po dwóch latach krwawych walk na Kaukazie przeciwko Rosjanom wraz z załamaniem się kaukaskiej partyzantki dowodzonej przez Szamila polscy żołnierze powrócili do Stambułu. Z inicjatywy księcia Władysława Czartoryskiego w początku lat 60. wznowiono starania dla przygotowania kolejnej polskiej wyprawy zbrojnej na pomoc Czerkiesom. Sam książę przekazał dla Czerkiesów w połowie 1862 r. pieniądze na proch i kule z własnej szkatuły. W sierpniu 1863 r. doszło do kolejnej polskiej ekspedycji zbrojnej na Kaukaz, dowodzonej przez Klemensa Przewłockiego. Po toczonych w bardzo trudnych warunkach walkach z Rosjanami, wraz z coraz większym załamaniem się ducha wśród Czerkiesów, Polacy zdecydowali się na przerwanie walk. W połowie kwietnia 1864 r. Przewłocki wraz z oddziałem powrócił do Stambułu (por. szerzej K. Dopierała „Emigracja polska w Turcji w XIX i XX wieku”, Lublin 1988, s. 239).

Walczący przeciwko Rosjanom kaukaski partyzanci wiedzieli, że walka ich spotyka się z polską sympatią. Niejednokrotnie żołnierze polscy walczący przymusowo w formacjach rosyjskich na Kaukazie przechodzili na stronę muzułmańskich powstańców, udzielali im dokładnych informacji o ruchach rosyjskich wojsk.

Warto dodać, że polscy oficerowie niejednokrotnie mężnie walczyli również po stronie gruzińskich powstańców przeciwko Rosji. Dość przypomnieć tu choćby działania zbrojne Zwierkowskiego i Gordona w 1848 roku, Teofila Łapińskiego w 1857 roku. Wszystkie te fakty utrwaliły, pomimo ostatecznego niepowodzenia walki przeciwko Rosjanom, bardzo silne tradycje sympatii do Polaków wśród ludów Kaukazu, od Czeceńców po Gruzynów. Mogą się o tym bardzo mocno przekonywać i dziś zwiedzający Kaukaz Polacy.

## O WOLNOŚĆ KRAJÓW AMERYKI PÓLNOOCNEJ I POŁUDNIOWEJ

Właściwie już w drugiej połowie XVIII wieku w bojach o niepodległość Stanów Zjednoczonych możemy szukać zaczątków wielkiej tradycji polskich walk „Za wolność naszą i waszą”. Ton nadały tu przede wszystkim dwie postacie: Kościuszki i Pułaskiego. Tadeusz Kościuszko, mianowany pułkownikiem amerykańskich wojsk inżynieryjnych, wślawił się głównie zasługami w ufortyfikowaniu Ticonderogi, Mount Independence i West Point. W tej ostatniej miejscowości właśnie Kościuszko utworzył podwaliny, najbardziej dziś znaczącej amerykańskiej wyższej szkoły wojskowej. Największe efekty militarne przyniosło jednak Amerykanom świetne ufortyfikowanie Saratogi przez Kościuszkę. Przyczyniło się ono w niemałej mierze do zwycięstwa Amerykanów i kapitulacji brytyjskiego generała Bourgoyne. Poza rolę w walkach o niepodległość Stanów Zjednoczonych Kościuszko wyróżnił się swymi działaniami na niwie społecznej. M.in. utworzył za własne pieniądze pierwszą w Stanach Zjednoczonych szkołę dla Murzynów.

Kazimierz Pułaski po raz pierwszy wyróżnił się w czasie przegranej przez Jerzego Waszyngtona potyczki z Anglikami 11 września 1777 r. nad rzeką Brandywine. Stając na czele małego oddziału kawalerzystów zdołał wówczas brawurowym atakiem osłonić naczelnego wodza, uratować tabor i ubezpieczyć odwrót całej armii. W nagrodę został mianowany generałem brygady i dowódcą całej kawalerii amerykańskiej. W lutym 1778 r. był współtwórcą zwycięstwa pod Haddonfield. W marcu stanął na czele niezależnego korpusu (nazywanego legionem) z przeznaczeniem do nagłych walk podjazdowych. Wprowadzone przez Pułaskiego własne zasady musztry i szkolenia bojowego zostały ocenione przez jednego z głównych wodzów rewolucji amerykańskiej - generała C. Lee jako „najlepsze na świecie”. Najsłynniejszą akcją Pułaskiego stała się jego walka w obronie Charlestonu w maju-czerwcu 1779 r. Polakowi udało się kilku kolejnymi uderzeniami zmusić Anglików do rezygnacji z oblężenia Charlestonu i wycofania się do Savannah. I właśnie pod Savannah, w czasie nieudanego szturm na miasto Pułaski został śmiertelnie ranny w październiku 1779 r. Uważany jest za jednego z amerykańskich bohaterów narodowych, a pomniki ku jego czci wystawiono w Waszyngtonie, Savannah, Baltimore, Milwaukee i Utice.

Warto przypomnieć również i niemal zupełnie dziś zapomnianego polskiego oficera marynarki amerykańskiej w czasie wojny niepodległościowej Feliksa Mikłaszewicza. Ten szlachcic z Litwy, przypuszczalnie był konfederat barski, dowodził kolejno dwoma statkami amerykańskimi: „Scotch Trich: (1782) i „Prince Radziwiłł” (1783).

Z kolei w późniejszych o pół wieku walkach o wolność Ameryki Południowej przeciw Hiszpanom u boku słynnego Simona Boliwara uczestniczyło kilku oficerów polskich. Najsłynniejszym spośród nich był Filip Maurycy Martin (Marcinkowski?). U boku Boliwara dowodził korpusem kawalerii przy zdobywaniu Cartageny w Wenezueli. Stał się później dowódcą walczących o wolność Ameryki Łacińskiej ochotników europejskich, równocześnie

nadal zatrzymując dowództwo kawalerii. Dosiągnął się rangi generała wojsk powstańczych.

Ciągle za mało jest znana postać XIX-wiecznego polskiego bojownika o wolność Kanady majora **Mikołaja Szulca**, byłego żołnierza Powstania Listopadowego. W 1838 roku przewodził on w najpoważniejszej walce powstania kanadyjskiego przeciwko angielskiej tyranii - w tzw. Battle of the Windmill Point (Bitwie o wiatrak). Został pokonany i stracony, ale walka jego nie poszła na marne. W kilka miesięcy po straceniu Szulca brytyjski parlament wysłał do Kanady lorda Durhama z wielkimi pełnomocnictwami dla zbadania przyczyn wybuchu powstania. Raport nie pozostawiał wątpliwości co do rozmiarów panującego dotąd bezprawia w Kanadzie i co do konieczności przyznania jej samorządu. Już w 1840 roku Kanada otrzymała załóżki rządów parlamentarnych. Trudno więc w tej sytuacji nie zgodzić się z opinią Arkadego Fiedlera, wyrażoną w jego głośnej książce „Kanada pachnąca żywicą”, iż ofiara Szulca i jego męznego oddziały, a także walka innych bojowników powstania kanadyjskiego 1837-1838 *nie poszła na marne*. Dział pamięć bohaterskiego majora upamiętnia pomnik w kanadyjskim mieście Prescott, pod którym walczył w czasie powstania.

Polacy na emigracji w USA wzięli bardzo licznie udział w amerykańskiej wojnie domowej 1861-1865 roku. W armii unijnej, walczącej o zniesienie niewolnictwa, znalazło się aż 5000 polskich żołnierzy i 165 oficerów, w tym trzech generałów: Włodzimierz Krzyżanowski, Józef Karge i Albin Schoepf. Największy rozgłos pośród nich zyskał sobie generał Włodzimierz Krzyżanowski, szczególnie zasłużony w drugiej bitwie pod Bull Run i pod Gettysburgiem.

Według opracowanego przez Zdzisława Grota tekstu o gen. W. Krzyżanowskim w „Polskim Słowniku Biograficznym” (t. 15) generał Krzyżanowski i jego brygada przyczynili się w znacznym stopniu do decydującego zwycięstwa wojsk północnych w bitwie pod Gettysburgiem (1-3 VII 1863). Stawiali zacięty opór na ważnym i bardzo zagrożonym odcinku pola walki Wzgórzu Cmentarnym. Na pobojowisku pod Gettysburgiem umieszczono później tablicę wysławiającą walkę gen. Krzyżanowskiego i dowodzonej przez niego brygady. Za swe zasługi bojowe zyskał pod koniec wojny nominację na gubernatora wojennego stanu Alabama, a później także Florydy, Georgii i Wirginii. W 1867 r. zapisał się na trwałe w historii Alaski jako jej pierwszy amerykański gubernator po wykupieniu od Rosji Alaski. Warto dodać, że na cześć gen. Krzyżanowskiego jego imieniem nazwano górę położoną na należącej do Stanów Zjednoczonych wyspie Kościszki.

Generał Józef Karge szczególnie wyróżnił się w bitwach pod Barnet's Ford i Brandy Station w 1862 r. W 1863 r. udało mu się odeprzeć natarcie słynnego dowódcy wojsk południowców gen. Lee w stanie New Jersey. Miało to wpływ na odwrót armii południowej

Wśród oficerów armii Północy, którzy oddali życie w boju o zniesienie niewolnictwa znalazł się m.in. Polak Aleksander Bielaski, były kapitan wojsk powstańczych. Zginął 7 listopada 1861 r. jako wyższy oficer armii gen.

Mac Clernanda pod Balmontem na czele kawalerii szarżując armaty nieprzyjacielskie ze sztandarem gwiazdzistym w dłoni. Mieczysław Wionczek tak pisał na łamach „Dziennika Bydgoskiego” z 14 lipca 1939 r. o wcześniejszych dokonaniach bohaterskiego polskiego kapitana: *Aleksander Bielaski, to człowiek będący jednocześnie podróżnikiem, wojskowym i inżynierem. Przy olbrzymiej energii, z jaką rozpoczyna swą działalność w Stanach - na wyniki jego pracy długo nie trzeba czekać. W dwa lata po przybyciu do Ameryki buduje pierwszą kolej na Florydzie, w r. 1837 - olbrzymi szlak żelazny na północy Stanów - kolej illinojską. Mówi się o Bielaskim w San Francisco i Nowym Jorku, nad ujściem Missisipi i na granicy z Kanadą - „Bielaski - great Pole” jest ceniony i jest sławny. Jednocześnie na szlaku swych podróży pacyfikuje plemiona indiańskie, zjednywa je dla „białych przybyszów” dobrocią i łagodnością. Szanują go nie tylko wysokie władze w Waszyngtonie, ale także starzy wodzowie Siuxów i Irokezów, zagubionych w preriach Zachodu.*

Wśród wybitniejszych polskich oficerów zasłużonych w bojach amerykańskiej wojny domowej warto wspomnieć również m.in. dowódcę odrębnego oddziału kawalerii wolontarzy polskich pod nazwą „United States Lancers” - pułkownika Józefa Smolińskiego czy dowódcę 52. pułku piechoty nowojorskiej pułkownika Emila Schoeninga.

W walkach niepodległościowych na Kubie przeciw Hiszpanom w końcowych dziesięcioleciach XIX wieku szczególnie wyróżnił się Karol Roloff Mianowski (por. szerzej M. Paradowska „Polacy w Meksyku i Ameryce Środkowej”, Wrocław 1985). Roloff Mianowski od 1868 roku uczestniczył w długotrwałym kubańskim powstaniu przeciwko Hiszpanom, tzw. Wojnie Dziesięciolecie, a w 1869 r. został mianowany generałem majorem i szefem Sztabu Generalnego wszystkich sił prowincji Las Villas. Po przegranej oddziałów powstańczych w 1878 roku Roloff działał w Rewolucyjnym Komitecie Kubańskim w Nowym Jorku; był w nim najpierw skarbnikiem, a potem sekretarzem. Wziął bardzo aktywny udział w przygotowaniach do wybuchu nowego powstania antyhiszpańskiego. Po wybuchu powstania w 1895 r. wyróżnił się doskonałą organizacją kolejnych ekspedycji powstańczych przerzucających powstańców i broń z wybrzeży Stanów Zjednoczonych na Kubę. Został dowódcą 4. Korpusu Kubańskiej Armii Wyzwoleńczej. W grudniu 1895 r. został mianowany na szczególnie odpowiedzialne stanowisko w dziedzinie koordynowania walk powstańczych - sekretarza wojny w Rządzie Tymczasowym. Doprowadził do zorganizowania 15 ekspedycji powstańczych (z przerzutem ludzi i broni) ze Stanów Zjednoczonych na Kubę w ciągu jednego tylko 1896 roku. W 1898 roku po zwycięskim zakończeniu walk z Hiszpanią Roloffa mianowano Inspektorem Generalnym Armii. W 1901 r. wyznaczono go generalnym skarbnikiem Kuby, czyli odpowiednikiem ministra skarbu.

Warto przypomnieć, że Jules Verne początkowo chciał przedstawić postać kapitana Nemo z „Dwudziestu tysięcy mil podwodnej żeglugi” jako bohaterskiego Polaka walczącego przeciw rosyjskiej tyranii. Zrezygnował

jednak z tego planu i zmienił kapitana Nemo w Hindusa pod wpływem nalegań swego wydawcy, obawiającego się interwencji ze strony carskiej ambasady w Paryżu.

Na tle opisanej tu roli Polaków w walkach o wolność innych narodów, jakże oburzająco brzmiały oszczercze uogólnienia Jana Karskiego w wywiadzie dla tygodnika „Wprost” z 20 grudnia 1991 r. Karski podjął tam żaloso-groteskową wręcz próbę wyszydzenia polskich tradycji walk „za wolność naszą i waszą”, stwierdzając: *Kiedy Polacy zaczną się „opiekować” albo walczyć o jakiś naród, to przysporzą mu więcej kłopotów niż pożytku. Może więc byłoby dobrze, aby ktoś powiedział: Polacy nie walczyć o nas!*” Szkoła, że Karski bliżej nie wyjaśnił, na czym polegały kłopoty przysparzane przez Polaków narodom, za które walczyli. Może by wyjaśnił wtedy przyczyny obchodzenia Dnia Pułaskiego w Stanach Zjednoczonych i sławy Kościuszki w West Point, wysławiania pamięci księcia Józefa Poniatowskiego jako marszałka Francji, tradycji bohatera węgierskiej walki niepodległościowej 1849 roku - generała Bema i czci, jaką jest po dziś dzień otaczana jego postać na Węgrzech.

## ŁĄCZĄC SKŁÓCONE NARODY

Wsparcie dla innych narodów walczących z tymi samymi wrogami nie ograniczało się do zasług bitewnych, lecz niejednokrotnie polegało również na działaniach wspierających te narody politycznie, szukających im sojuszników i neutralizujących ich przeciwników. Na przykład generał Józef Bem jako dowódca armii węgierskiej w Siedmiogrodzie odegrał wielką prekursorską rolę w dziedzinie pojednania Węgrów z Rumunami i Słowianami południowymi. Naprawiając błędy wodza węgierskiej rewolucji 1848-1849 Lajosa Kossutha, zajmującego wówczas nacjonalistyczną postawę wobec wspomnianych narodów, gen. Bem usilnie starał się o pozyskanie ich dla sprawy węgierskiej wojny niepodległościowej przeciw Austrii. Na każdym kroku dążył do zapewnienia poszanowania przez Węgrów praw innych narodów zamieszkujących Siedmiogrod. Dzięki jego wysiłkom do armii Bema przystąpiło kilka tysięcy żołnierzy rumuńskich, a wśród jego bliskich współpracowników znaleźli się tak wybitni intelektualiści, jak poeta, pisarz i najwybitniejszy historyk rumuński XIX wieku Nicolae Balcescu i poeta Cesar Boliac. Balcescu z wielkim entuzjazmem pisał o polskim wodzu 8 maja 1849 r.: *A jednak Bemowi udało się stworzyć braterskie związki między siedmiogrodzkimi Węgrami, Saksonami i Rumunami. Mówią, że już kazał nawet wybić pieczęć przedstawiającą trzy zjednoczone kraje: Węgry, Polskę i Rumunię. Cała nasza nadzieja w Polakach (...). W połowie 1849 roku Balcescu i Boliac występują nawet z projektem obrania gen. Bema królem Rumunów! Z kolei darzący gen. Bema coraz większą sympatią demokraci chorwaccy wystąpili z pomysłem obrania Bema banem, tj. głównym zwierzchnikiem Chorwacji.*

Szczególnie wielką rolę we wspieraniu małych narodów, zwłaszcza na Bałkanach, by umocnić ich pozycje wobec despotycznych mocarstw, odgrywali wysłannicy księcia Adama Czartoryskiego. Jego prowadzona przez dziesięciolecia emigracyjna dyplomacja starała się za wszelką cenę podkopać dążenia Rosji carskiej do hegemonii na Bałkanach. Osiągała w tym wielkie, ewidentne sukcesy. Dość przypomnieć, że sam car Mikołaj I uskarżał się w 1844 roku w Berlinie: *Wszystkie kłopoty, jakie mamy w Serbii, zawdzięczamy księciu Czartoryskiemu.* Właśnie od ks. A. Czartoryskiego wyszła inicjatywa takiego wzmocnienia Serbii, by przeciwstawiając się hegemonicznym próbom Rosji stała się ona centrum Południowej Słowiańszczyzny. Ks. Czartoryski w osobnym memoriale występował z postulatem dążenia do tego, by Serbia zjednoczyła wszystkich południowych Słowian w jedno silne państwo. Inicjatywę tę przedstawiał politykom serbskim emisariusz ks. Czartoryskiego Franciszek Zach w osobnym memoriale wiosną 1844 r. Po zapoznaniu się ze wspomnianymi projektami serbskimi minister spraw wewnętrznych Ilija Garaszanin opracował szkic polityczny „Nacertanije”, który miał się odtąd stać programem serbskiej polityki na wiele pokoleń. Doczekał się też realizacji po wielu dziesięcioleciach wraz z powstaniem w 1918 roku Królestwa Serbów, Chorwatów i Słoweńców, późniejszej Jugosławii (por. M. Kurkiewicz *Jak to Polacy wymyślili Jugosławię*”, „Nowe Państwo” z 3 września 1999 r.). Autorzy „Historii Jugosławii” Waclaw Felczak i Tadeusz Wasilewski akcentowali w swej książce, że napisane przez ministra Garaszanina „Nacertanije”, *uważane za najważniejszy dokument państwowy Serbii z XIX wieku, powstało całkowicie z inspiracji polskiej* (podkr. - J.R.N.).

Rolę dyplomacji ks. Adama Czartoryskiego prawdziwie docenił m.in. jeden z najśłynniejszych w świecie powojennych autorów jugosłowiańskich Władimir Dedijer, znany dysydent polityczny. W książce „Sarajewo 1914) Dedijer przypominał, że to ks. Czartoryski jako pierwszy wysunął ideę związku niezależnych państw bałkańskich, które oparłyby się nie na Rosji lub Austrii, lecz na Francji i Anglii.

Dodajmy, że dyplomacja ks. Czartoryskiego odegrała znaczącą rolę we wspieraniu dążeń niepodległościowych również innych narodów bałkańskich poza Serbami (m.in. działań dla odrodzenia państwowości rumuńskiej). Wspierając małe narody bałkańskie, działając dla ich godzenia i łączenia, wysłannicy ks. A. Czartoryskiego starali się maksymalnie podkopywać pozycję Rosji na Bałkanach. Starali się również oddziaływać na Turcję z pomocą dyplomacji Zachodu, by przyznała jak najwięcej praw narodom słowiańskim, znajdującym się pod jej panowaniem. Konsekwentnie działająca dla izolowania Rosji dyplomacja ks. Czartoryskiego, nazywanego „niekoronowanym królem Polski”, budziła podziw zagranicznych polityków i dyplomatów. W ponad stulecie później doczekała się niezwykle entuzjastycznej oceny w obszernym dziele niemieckiego historyka Hansa Henninga Hahna, wydanym w 1987 r. również w polskim przekładzie pt. „Dyplomacja bez listów uwierzytelniających. Polityka zagraniczna Adama Jerzego Czartoryskiego”. Niemiecki historyk chwalił politykę ks. Czartoryskiego jako *pełną rozmachu i*

inwencji twórczej. Wskazywał na jej rolę w utrwalaniu pojęcia Polski w świadomości europejskiej, a zarazem demaskowaniu i krzyżowaniu celów imperialnej polityki rosyjskiej.

Pisząc o polskim patriotyzmie wolnościowym nie można pominąć tak związanej z nim literatury polskiego romantyzmu, która była taką wizytówką Polski w XIX wieku (by przypomnieć choćby rolę wykładów A. Mickiewicza jako profesora Collège de France). Polski romantyzm, tak przepojony polskim patriotyzmem wolnościowym, miał różnorakie, wciąż niedocenione oddziaływania w różnych środowiskach. Warto przytoczyć w tym kontekście tak wymowne uwagi znanego żydowskiego socjologa Aleksandra Hertza w książce „Żydzi w kulturze polskiej” (Paryż 1961, s. 179): *Piszący te słowa jest skłonny przypuszczać, że polski romantyzm polityczny miał głęboki wpływ na syjonizm i pokrewne mu prądy emancypacyjne wśród Żydów polskich. A za ich pośrednictwem i nie tylko polskich (...). Do trzeźwych koncepcji Herzla i zachodnich syjonistów Żydzi wschodnioeuropejscy - w pierwszym rzędzie polscy - wnieśli elementy romantyczne, elementy mistycyzmu politycznego, ideału służby i ofiary poświęcenia dla sprawy, ideały Czynu przez duże C - to wszystko, co tak specyficznie zabarwiło polski romantyzm polityczny.*

Pełne podziwu wyznania na temat roli polskiego romantyzmu można znaleźć u twórców przeróżnych nacji. Na przykład jeden z najwybitniejszych powojennych litewskich poetów, prozaików i dramaturgów Justinas Marcinkevičius wyznawał na łamach warszawskiej „Kultury” 13 lutego 1977 r.: *Dla mnie w literaturze europejskiej romantyzm polski dźwięczy najczyściej, bije inne na głowę* (podkr. - J.R.N.).

## ATRAKCYJNOŚĆ POLSKOŚCI

Ci, którzy zwykli snuć uogólnienia na temat mniemanych „dziejów głupoty polskiej”, nigdy nie potrafią wytłumaczyć, dlaczego ta XIX-wieczna polskość rzekomo szalonego narodu potrafiła do nas przyciągnąć tak wielu cudzoziemców. Skąd wywodzą się aż tak entuzjastyczne pochwały Victora Hugo, Julesa Micheleta, Georga Brandesa, *etc.* dla Polaków? I najważniejsze, co doprowadziło do polonizacji tak wielkiej liczby obcych przybyszów, nierzadko wywodzących się nawet spośród wrogich środowisk administracji zaborczej?! Na czym polegała niezwykła przyciągająca siła polskości w tak fatalnym dla Polski czasie rozbiorów; gdzie były źródła ówczesnej naszej narodowo-kulturalnej atrakcyjności?

Profesor Janusz Tazbir tak pisał o tym niebywałym fenomenie: *Siła asymilacyjna potęguje się wbrew wszelkiej logice - w najbardziej niesprzyjających warunkach, bo właśnie w okresie zaborów, kiedy to opowiedzenie się po stronie polskości oznaczało degradację do rzędu obywateli drugiej kategorii. A wypełnianie do końca patriotycznego obowiązku wobec przybranej ojczyzny równało się gotowości oddania za nią życia czy pójścia na wielolet-*

*nią katorgę. Mimo to właśnie z potomków obcych przybyszów, będących nieraz synami funkcjonariuszy zaborczej administracji, rekrutowali się najzagorzalsi neofici polskości.*

Przypomnijmy, że spośród spolonizowanych w okresie rozbiorowym osób obcego pochodzenia wyszli między innymi tak wybitni Polacy, jak Anczyc (Anschutz), Asnyk (Asnick), Balzer, Bruckner, Estreicher (Oesterreicher), Grottger, Handelsman, Kolberg, Lelewel (Loelhoeffel), Matejko (Matieyka), Pol (Pohl), Linde, Dietl. Swego rodzaju symbolem był fakt, że w 1939 roku do najsłynniejszych obrońców Polski po napaści Niemiec hitlerowskich należeli tacy wybitni wojskowi niemieckiego pochodzenia, jak dowódca obrony Helu admirał Józef Unrug, dowódca obrony Warszawy generał Juliusz Rommel czy dowódca ostatniej armii polskiej stawiającej opór hitlerowcom w bitwie pod Kockiem w początkach października 1939 r., generał Franciszek Kleeberg. Arcyksiążę Karol Albrecht Habsburg z Żywca, pułkownik artylerii polskiej, z powodu swej afirmacji polskości i odmowy podpisania *volkslisty* był trzymany przez dwa lata w więzieniu przez gestapo, a później zesłany wraz z żoną do obozu koncentracyjnego. Jego żona, Alicja Habsburg, dłuższy czas z narażeniem życia pełniła obowiązki kuriera Armii Krajowej i po wojnie została z polecenia gen. Bora-Komorowskiego udekorowana Krzyżem Armii Krajowej. Księżę von Pless, Aleksander Pszczyński, służył w II Korpusie generała Andersa i pod Monte Cassino przesłuchiwał wziętych do niewoli Niemców.

Co przyciągało tak wielu cudzoziemców do Polski? Co kazało im optować właśnie za Polską ujarzmioną, przytłoczoną przez trzech zaborców? Co kazało generałowi Janowi Henrykowi Dąbrowskiemu, synowi Niemki i Polaka, oficera w armii saskiej, wychowanemu po niemiecku w Saksonii, wyruszyć do Polski walczącej przeciw przemocy, konsekwentnie wytrwać przy uciśnionej Polsce, gdy została ona starta z mapy, i odrzucić kilkakrotnie ponawiane propozycje intratnej służby dla króla Prus? Wielu urzekł właśnie romantyzm tak piętnowany przez niektórych współczesnych neostańczyków, wielkie wiersze Mickiewicza i Słowackiego. Innych fascynowało polski ukochanie wolności, protest przeciw niesprawiedliwości. Polska przyciągała jako symbol widocznego buntu, niepokodzenia z utkaną przez Święte Przymierze pajęczyną niewoli. Dla wielu osób niekonformistycznych z natury wybór polskości był zarazem wyborem przeciwko dominującym w ich własnym niemieckim społeczeństwie modelom konformizmu, drobnomieszczańskiej układności. Wielu z nich być może kuśił właśnie „irracjonalny” polski bunt przeciw zmurszałemu europejskiemu *status quo* i konformistycznym układom lokalnym. Historyk Stanisław Smolka opisywał, iż znaczna część młodych współspiskowców, którzy znaleźli się w więzieniu z jego ojcem Franciszkiem była synami ówczesnych najbezwzględniejszych „germanizatorów Galicji o niemieckich nazwiskach, surowych wykonawców systemu Metternicha”. Na zawsze wierny przybranej polskiej ojczyźnie okazał się potomek szwedzkiego posła w Polsce w dobie Sejmu Czteroletniego hrabia Wawrzyniec Engestrom, który wybrał ryzyko polskiej konspiracji zamiast stabilnego życia i

wysokiego stanowiska społecznego w szwedzkiej ojczyźnie. Sam Engeström tak tłumaczył swą życiową opcję na rzecz Polski: *Zapewne byłbym dziś Szwedem, do czego mam pełne prawo, może poniekąd obowiązek - gdyby Polska była niepodległa, tak jak jest- to byłaby przecież podłość.*

## **POLSKA - PRZEDMURZEM ANTYTOTALITARYZMU**

Wybicie się Polski na niepodległość w 1918 r. postawiło nas przed nowymi ciężkimi wyzwaniem. W ciągu wielu następnego dziesięciolecia los „skazał nas” znowu na bycie przedmurzem - przedmurzem antytotalitaryzmu. I ta właśnie odegrana w XX wieku rola Polski stała się naszym szczególnie dużym powodem do chluby, ale i zarazem źródłem szczególnie dużych wyrzeczeń i tragedii. Zwłaszcza w kontekście faktów, że zbyt często musieliśmy walczyć jako przedmurze antytotalitaryzmu samotnie, opuszczeni i zdradzeni. Pierwszy raz było to widać jakże wyraźnie w wojnie przeciwko bolszewikom w latach 1919-1920, a zwłaszcza w czasie śmiertelnego zagrożenia Polski marszem Armii Czerwonej w Warszawie w lecie 1920 r. Dość przypomnieć tu jakże wymowny przykład zachowania brytyjskiego premiera Lloyd George'a, który arogancko naciskał na Polskę na rzecz kolejnych ustępstw wobec bolszewików. Postawieni wobec sowieckiego marszu „po trupie Polski na Zachód” nie otrzymaliśmy żadnej pomocy z Europy Zachodniej poza doradcą grupą francuskich oficerów. Byliśmy izolowani także ze strony naszego południowego pobratymcy - Czechosłowacji. Jej rząd odmówił przepuszczenia przez swe terytorium proponowanej węgierskiej pomocy dla Polski. Co więcej, w skupionych wokół Masaryka i Benesa czeskich kręgach rządowych przekonywano zachodnich dyplomatów, że nie warto udzielać Polsce żadnej pomocy wojskowej, bo... i tak padnie w ciągu kilku dni. A chodziło o stawkę niebywale ważną, o groźbę przebicia się sowieckimi bagnietami przez Polskę z eksportem totalitarnej ideologii bolszewizmu na Zachód. Jak pisał znakomity polonijny naukowiec profesor Iwo Cyprian Pogonowski: *Musimy pamiętać, że w 1920 r. polski opór uniemożliwił połączenie się rewolucyjnych sił rosyjskich i niemieckich pod wodzą Lenina (...). Lenin usiłował zająć Polskę i rozpetać komunistyczną rewolucję światową w oparciu o Rosję i Niemcy. Miliony Niemców, komunistów, a także ludzi rozgorączczonych przegraną w I wojnie światowej było gotowych poprzeć rząd komunistyczny w Berlinie w zamian za odzyskanie, dzięki Leninowi, zachodnich prowincji polskich byłego zaboru pruskiego, z chwilą, kiedy te ziemie byłyby okupowane przez wojska bolszewickie. Polskie zwycięstwo, które zniszczyło plany rozpetania komunistycznej rewolucji światowej pod dowództwem Sowietów w 1920 r, zostało określone przez lorda Edgara d'Abernon jako jedno z 16 najważniejszych zwycięstw w historii świata (por. I.C. Pogonowski „Polska - przedmurzem antytotalitaryzmu”, polonijny „Głos Polski”, Toronto, 21 stycznia 2003).*

## **CUDZOZIEMCY O ZNACZENIU BITWY WARSZAWSKIEJ 1920 ROKU**

Francuski generał Louis A. Fauray pisał w 1928 r. w artykule ogłoszonym na łamach francuskiej „La Pologne”: *Przed dwustu laty Polska pod murami Wiednia uratowała świat chrześcijański od niebezpieczeństwa tureckiego; nad Wisłą i Niemnem szlachetny ten naród oddał ponownie światu cywilizowanemu zasługę, którą nie dość oceniono.*

Jeden z najwybitniejszych brytyjskich historyków XX wieku Alan John Percivale Taylor napisał z perspektywy ponad 50 lat, jakie upłynęły od 1920 roku o polskim zwycięstwie nad Sowietami: *Wojna polsko-sowiecka nie była wydarzeniem kończącym działania interwencyjne. Było to niezależne przedsięwzięcie strony polskiej, a mocarstwa Ententy obserwowały jego rozwój z irytacją daleką od udzielenia pomocy. Na lat dwadzieścia, pod przewodnictwem Piłsudskiego, Polska wywalczyła sobie niepodległość wyłącznie własnymi siłami. Niemniej ta wojna, to coś daleko więcej niż jeszcze jeden epizod wśród wielu wydarzeń w Europie Wschodniej. Zadecydowała bowiem w ogromnym stopniu o przebiegu historii europejskiej na następne dwie dekady albo na dłużej (A.J.P. Taylor „Przedmowa”, w: N. Davies, „White Eagle and Red Star. Polish Soviet War 1919-1920”, London 1972).*

Przypomnijmy tu, jak silnie eksponował znaczenie polskiego zwycięstwa w Bitwie Warszawskiej 1920 roku były ambasador brytyjski w Berlinie Edgar Vincent d'Abernon, który przebywał w Polsce od 25 lipca do 25 sierpnia 1920 r.: *Współczesna historia cywilizacji zna mało wydarzeń, posiadających znaczenie większe od bitwy pod Warszawą w roku 1920. Nie zna zaś ani jednego, które by było mniej docenione... Gdyby bitwa pod Warszawą zakończyła się była zwycięstwem bolszewików, nastąpiłby punkt zwrotny w dziejach Europy, nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, iż z upadkiem Warszawy Środkowa Europa stanęłaby otworem dla propagandy komunistycznej i dla sowieckiej inwazji (...). W wielu sytuacjach historycznych Polska była przedmurzem Europy przeciw inwazji azjatyckiej. W żadnym atoli momencie zasługi położone przez Polskę nie były większe, w żadnym niebezpieczeństwo nie było groźniejsze (...). Bitwa pod Tours ocaliła naszych przodków brytyjskich oraz ich galijskich sąsiadów od jarzma Koranu. Bitwa natomiast pod Warszawą, rzecz można śmiało, wybawiła Środkową, a także częściowo i Zachodnią Europę, od jeszcze bardziej wywrotowego niebezpieczeństwa, to jest od fanatycznej tyranii Sowietów (A.V. d'Abernon „Osiemnasta decydująca bitwa w dziejach świata. Pod Warszawą 1920 r.”, Warszawa 1932, s. 10, 15, 129).*

## **JAK POMOGLIŚMY INNYM NARODOM**

Najwięcej skorzystały bezpośrednio na zwycięstwie polskim w 1920 r. małe kraje Europy Środkowej, od trzech krajów bałtyckich pod Czechy i Węgry, które w przypadku bolszewickiego triumfu znalazłyby się pod wła-

dzą bolszewików. Można sobie aż nadto wyobrazić, co znaczyłoby dla małych narodów Europy Środkowej 20 lat dodatkowej sowietyzacji. Pisał o tym kiedyś znany litewski publicysta niepodległościowy Anastas Terleckas na przykładzie własnego kraju. Terleckas akcentował, że Litwa powinna być bardzo wdzięczna Polsce za zwycięstwo 1920 roku, bo uchroniło to ten kraj bałtycki od 20 dodatkowych lat sowietyzacji i rusyfikacji, która mogła być szczególnie zębna dla małego narodu litewskiego. Podobnie, jak trzy kraje bałtyckie, także Czechy i Węgry uratowały się przed zajęciem przez bolszewików tylko dzięki polskiemu zwycięstwu. Nieraz opowiadano mi na Węgrzech o wyjątkowej nienawiści starych komunistów węgierskich do Polski Piłsudskiego. Wspominali oni, jak znaczna część komunistów węgierskich ruszyła w 1920 roku wraz z armią sowiecką na Warszawę licząc, że po jej upadku szybko triumfalnie wrócą na Węgry. Na Węgry, z których przepędzono ich po upadku Węgierskiej Republiki Rad 1919 r. Całe ich nadzieje na ponowne rządy na Węgrzech przysły z powodu polskiego zwycięstwa.

Do najpiękniejszych kart historii II Rzeczypospolitej należy bardzo ciepłe przyjęcie udzielone licznej grupie uchodźców gruzińskich, którzy w Polsce szukali schronienia po opuszczeniu ojczyzny opanowanej przez bolszewików. Jakże wymowne pod tym względem były wspomnienia Dymitra Shalikashvili, który po schronieniu w Polsce ukończył polską szkołę wojskową i w końcu dosłużył się rangi majora w polskiej armii: *Współczucie, jakie Polacy okazywali nam Gruzinom, było bardzo głębokie i szczerze. Polacy mieli te same, co my, doświadczenia historyczne i rozumieli, co przeżywamy w naszych sercach. Okazywali nam sympatię w sposób ciepły i przyjacielski. Dali nam odczuć, iż znaleźliśmy się wśród prawdziwych i rozumiejących przyjaciół i że jesteśmy im bliscy. Zachowam zawsze wdzięczność za moralne wsparcie, jakiego doznaliśmy w czasach szczególnie ciężkich dla naszego nieszczęśliwego i cierpiącego kraju...*

*Pokochałem Polskę głęboko i służyłem w polskiej armii w głębokim przekonaniu, że jest jedną z najlepszych na świecie. Cudowne lata spędzone w Polsce... pozostaną na zawsze w mojej pamięci... Wdzięczny jestem Polsce za tę ciepłą gościnność wobec nas, Gruzinów, za to, że przyjęli nas, jak równych i pozwolili gruzińskim oficerom służyć w polskim wojsku. Nie czuliśmy się emigrantami w obcym kraju (...). Przeżyłem w Polsce ponad 20 lat i mogę uczciwie powiedzieć, że były to najszczęśliwsze lata mego życia (cyt. za J. Nowak-Jeziorański „Podróż do kraju dzieciństwa”, „Rzeczpospolita” z 28 września 1995 r.). Warto dodać, że syn majora Dymitra Shalikashvili - John Shalikashvili zrobił niebywałą karierę wojskową w USA zostając w 1993 r. szefem połączonych sztabów, tj. dowódcą sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych.*

## WOBEC TOTALITARYZMU NAZISTOWSKIEGO

Pisząc o zasługach polskich mężów stanu w XX wieku nie wolno pominąć wciąż za mało przypominanej sprawy niezrealizowanego niestety -

nie z naszej winy - pomysłu wojny prewencyjnej przeciwko Niemcom nazistowskim w 1933 r. To marszałek Polski Józef Piłsudski wyszedł w lutym 1933 r. z tajnym projektem wojny prewencyjnej przeciwko Niemcom nazistowskim, pomysłem niewykorzystanym z winy czołowych polityków Anglii i Francji. Przypomnijmy, że pomysł Piłsudskiego był po latach wspominany w pamiętnikach byłego sekretarza stanu w brytyjskim Foreign Office lorda Roberta Gilberta Vansittarta jako przykład wyjątkowej przenikliwości politycznej Marszałka Polski. **Vansittart ubolewał, że politycy Zachodu małostkowo odrzucili sugestie Piłsudskiego, które mogłyby zapobiec niemieckiej agresji za cenę trzydziestu tysięcy ludzi. W rezultacie zapłacono za to stratą 30 milionów ofiar!** Przez małostkowość przywódców mocarstw zachodnich w 1933 roku zaprzepaszczono polską propozycję, która mogła uratować Europę od niszczącej wojny światowej.

Bardzo znaczącym, a ciągle za mało eksponowanym przyczynkiem Polski do walki z totalitaryzmem nazistowskim było odmówienie przez Polskę - mimo wielokrotnych nalegań przywódców III Rzeszy - udzielenia zgody na pójście z Niemcami przeciw ZSRR. Profesor I.C. Pogonowski przypominał, że Niemcom zależało bardzo na udziale polskiej armii w wojnie przeciwko ZSRR, by choć w części zmniejszyć ogromną dysproporcję liczebnej przewagi wojsk sowieckich (faktycznie już począwszy od 1941 r. Niemcom brakowało na froncie milion żołnierzy rocznie). Polska zdecydowanie odrzuciła nalegania Hitlera. Nie powinniśmy zapominać, co oznaczałoby dla Europy inna decyzja Polski w owym czasie, gdyby Polacy zamiast stawienia czoła Hitlerowi, przyjęli tak usilnie ponawiane przez niego już w 1938 r. oferty wspólnego pójścia na Związek Sowiecki. Czy taka wspólna akcja nie zadecydowałaby o triumfie totalitaryzmu nazistowskiego przy oczywistym dalej ubezwłasnowolnieniu Polski jako wasala Niemiec? Jakie byłyby skutki opanowania Rosji przez nazistowskie Niemcy dla skuteczności ich dalszych planów podboju świata?!

Już w początkach września 1939 r. zostaliśmy zdradzeni przez Zachód, zostawieni samotnie na łup niemieckiej maszyny wojennej przez Anglię i Francję wbrew sojuszniczym zobowiązaniom. Polska stała się jednak pierwszym krajem, który przerwał passę pokojowych zaborów Hitlera (Austria, Sudety, Czechy) i wybrał walkę zamiast haniebnej kapitulacji. I ta właśnie heroiczna polska postawa, która miała nas tak wiele kosztować, wywołując mściwość Hitlera, zyskiwała dla Polski szczególnie wiele uznania u wszystkich uczciwych polityków i intelektualistów. By przypomnieć choćby słowa brytyjskiego polityka Artura Greenwooda, który jako wiceprzewodniczący Labour Party na próżno w początkach września 1939 r. kilkakrotnie wzywał rząd i Izbę Gmin do dotrzymania sojusznicznych zobowiązań wobec napadniętej przez nazistów Polski. Oto fragment, z jakże stanowczego prapolskiego wystąpienia Artura Greenwooda z 3 września 1939 r.: *W ciągu pięćdziesięciu czterech godzin Polska stała na posterunku u wrót cywilizacji, broniąc nas i wszystkich wolnych narodów, broniąc tego, o co walczymy i co nam jest drogie. Stała z niezrównaną odwagą, z epickim heroizmem, zanim*

jej wahający się przyjaciele postanowili przyjąć jej z pomocą. Biograf Winstona Churchilla - William Manchester - pisał w 1988 r. o początkowo pomyślnym kontrataku polskim nad Bzurą w drugim tygodniu września 1939 r., że długo trzeba było czekać na to, by jakimkolwiek innym wojskom, pod jakąkolwiek inną flagą udało się powtórzyć coś podobnego do Polaków.

Jedną z największych zasług wojennych Polski był fakt ogromnej determinacji i konsekwencji w oporze przeciwko bezwzględnej okupacji niemieckiej w czasie wojny, to, że byliśmy jedynym krajem bez Quislingów. Jakże pięknie zaakcentował znaczenie takiego zachowania Polaków brytyjski kardynał, arcybiskup Westminsteru, Artur Hinsley, mówiąc 29 lipca 1942 r.: *Jak już dawniej wspominałem, w okupowanych przez niemieckiego najeźdźcę krajach ogarnęła umysły niektórych sfer pewna odrętwiałość, apatia jakaś, która nie była zdolna do skutecznego przeciwstawienia się nazistowskiej filozofii życia. Pomyślcie tylko - jaki to kontrast z uporczywym i bohaterskim oporem, jaki stawia Polska. Mimo że ją przemocą zbrojną przywalono, mimo że jej ludność zniewolono, że uniwersytety jej zamknięto, a kulturę jej ze złośliwej zawiści barbarzyńskiego zdobywcy zaduszono, to Polska nie uległa i nie upadła na kolana przed najeźdźcą* (cyt. za: „Kardynał Hinsley a Polska”, Londyn 1943, s. 11, 12, 43).

Przypomnijmy tu również, z jakim entuzjazmem powoływał się na przykład polskiego heroizmu bohater węgierskiego ruchu narodowego Endre Bajcsy-Zsilinsky, zamordowany później w 1944 r. z wyroku faszystowskiego trybunału. W opracowanym w 1943 r. memorandum wzywającym Węgry do wyjścia z wojny po stronie Osi Bajcsy-Zsilinsky pisał: *...do dziś nie znalazł się ani jeden polski nauczyciel na terenie tzw. Generalnej Guberni, który skłonny byłby wykladać historię polską tak, jak tego sobie życzą najeźdźcy... Prawda, że my za to mamy wszędzie zdrajców wewnętrznych.*

Z uwagi na ograniczoność miejsca nie będę tu omawiał dużo szerszej spopularyzowanych ocen na temat polskiej martyrologii i heroizmu roli Polskiego Państwa Podziemnego doby wojny czy znaczenia polskich walk na różnych frontach (m.in. roli Polaków w wyzwaniu Włoch czy Holandii). Ograniczę się tylko do przypomnienia niektórych mniej znanych zagranicznych świadectw na temat znaczenia polskiego wkładu w dwu dziedzinach: walkach polskich lotników u boku Anglików i wciąż niedostatecznie docenionej roli polskiego wywiadu.

## O POLSKICH LOTNIKACH

O jakości polskich lotników walczących w eskadrach przy boku Anglików najlepiej świadczyła nader wysoka ocena wystawiona im przez marszałka lotnictwa brytyjskiego od 1941 r. Charlesa Portalą Vicounta of Hungerford (1893-1971). Przypomnijmy tu, że generał Dwight Eisenhower, już będąc prezydentem Stanów Zjednoczonych, określił Charlesa Portalę jako *największego brytyjskiego przywódcę czasów wojny, większego nawet niż Churchill*. Po wojnie C. Portal kierował przygotowaniem do produkcji brytyjskiej bomby atomowej aż do ich zakończenia w 1951 r. Zacytujmy tu, co napisał o

Polakach marszałek Charles Portal w przedmowie do wydanej w 1949 r. w Londynie książki „Destiny Can Wait: the Polish Air Force in the Second World War”: *Wszyscy oni wykazywali zdumiewającą zaciekłość. Podkreślam, że Polacy dali nie tylko największy wkład spośród wszystkich sojusznicznych sił lotniczych pod dowództwem brytyjskim (Belgowie i Jugosłowianie po dwie eskadry, Grecy i Holendrzy po trzy, Czesi i Norwegowie po cztery, dwanaście eskadr Francuzi i piętnaście Polacy), ale że okazali się wspaniałymi lotnikami: pomysłowymi, przystosowującymi się do zmieniających się warunków walk i wysoce wykwalifikowanymi zarówno jako personel bojowy, jak i jako obsługa. Ich postawa w niebezpieczeństwie, ich koleżeństwo wytworzyły niezapomnianą atmosferę tamtych czasów.*

Jakże niewiele osób w Polsce słyszało i czytało o barwnych losach Aleksandra Maisnera, jednego z Polaków, którzy zrobili największe kariery wojskowe na Zachodzie. Maisner przeszedł drogę od walk w obronie Warszawy w 1939 r., poprzez sowiecki łagier, a później armię Andersa do angielskiego lotnictwa, aż doszedł do stopnia wicemarszałka RAF — Royal Air Force. Doszedłszy do tak wysokiego stopnia dowódczego w angielskim lotnictwie, Maisner nigdy nie zatracił swych więzów z Polakami i poczuciem polskości. W 1981 r. został prezesem Stowarzyszenia Polskich Lotników. Inicjował umieszczenie w katedrze Św. Pawła w Londynie tablicy upamiętniającej bohaterstwo polskich lotników. Wspominał po latach: *Byłem znany wśród oficerów jako „The Pole” (Polak), to był przyjazny, korzystny wyróżnik, tym bardziej że bardzo żywe były jeszcze wspomnienia wspaniałych wyczynów bojowych polskich lotników. Polskość była moim atutem, nie obciążeniem* (cyt. za: „Polityka” z 4 listopada 1989 r.).

## WKŁAD POLSKIEGO WYWIADU

Znaczenie polskiego wywiadu dla sprawy alianckiej w II wojnie światowej bardzo wiele osób widzi niemal wyłącznie w kontekście wykradzenia tajemnicy Enigmy. Sprawy niewątpliwie ogromnie znaczącej. Jak np. akcentował amerykański specjalista D.A. Hatch w 1999 r. przekazanie niemieckich kodów Enigmy Wielkiej Brytanii i Francji stało się *kamieniem węgielnym zwycięstwa aliantów nad Niemcami* (cyt. za: I.C. Pogonowski „Polska - przedmurzem...”, op.cit.). Stosunkowo sporo wspomniano również o roli wywiadu AK w dostarczaniu Brytyjczykom wielu nader cennych informacji na temat rakiet V1 i V2. To dostarczone przez wywiad AK raporty ostatecznie skłoniły Brytyjczyków do podjęcia decyzji o zbombardowaniu niemieckiego ośrodka badań rakietowych w Peenemunde na wyspie Uznam. Dzięki polskiemu wywiadowi w grudniu 1943 r. dotarł do Amerykanów polski meldunek zawierający szczegółowe informacje o niemieckich pracach nad napędem rakietowym i schemat niemieckiego silnika odrzutowego do samolotu typu Junkers. Według historyka Rafała Wnuka jedną z najważniejszych specjalności polskiego wywiadu *była obserwacja niemieckich portów*



morskich na Bałtyku i Morzu Północnym. Dzięki zdobytym przez „dwójkę” planom niemieckich ośrodków przemysłowych, wiele fabryk i portów zostało zbombardowanych przez alianckie lotnictwo (R. Wnuk „Waszyngtońskie odkrycia”, „Rzeczpospolita” z 2-3 czerwca 2001 r.).

Tu chciałbym szerzej wspomnieć o pewnych znaczących, a zbyt mało spopularyzowanych działaniach polskiego wywiadu doby wojny, w paru krajach, począwszy od roli tego wywiadu na terenie Portugalii, wówczas jednego z głównych centrum rywalizujących wywiadów aliantów i państw Osi. Warto przypomnieć niezwykle wysoką ocenę jakości działań polskiego wywiadu daną w amerykańskiej ocenie siatki wywiadowczej w Portugalii: **Prawdopodobnie najlepszym wywiadem ofensywnym w Lizbonie jest wywiad polski** (podkr. - J.R.N.). *Składa się on z dwóch pionów, na czele których stoi niezwykle utalentowany człowiek posiadający profesjonalne przygotowanie wywiadowcze i wojskowe (...). Drugi pion kierowany jest przez człowieka posiadającego świetną orientację w zagadnieniach państw wschodniej i południowo-wschodniej Europy oraz głęboką wiedzę na tematy polityczne i polityczno-wojskowe (...). Praca defensywna znajduje się w rękach świetnego fachowca, który pracuje pod ogólnym kierownictwem pionu ofensywnego. Wywiad defensywny (...) zazwyczaj jest lepiej poinformowany niż jakkolwiek inny wywiad w tym mieście. Polacy są świetni w zdobywaniu informacji wywiadowczych* (podkr. - J.R.N.), *ale nie tak doskonalili w ich ocenianiu, co związane jest z ich naturalnym optymizmem. Mają oni skłonność do niedoceniań umiejętności przeciwników i ulegają myśleniu życzeniowemu* (cyt. za: R. Wnuk, op.cit.).

Bardzo wysoką ocenę dzieła polskiego wywiadu znajdujemy w pracy Dawida Stafforda, czołowego badacza, historii współdziałania Wielkiej Brytanii z ruchami oporu na kontynencie europejskim. Jak pisał Stafford: *Usługi oddane sprzymierzonym przez polski i czeski wywiad wojskowy wręcz ogromne (...). Brytyjskim obserwatorom szczególnie imponowali Polacy. Ich waleczny opór we wrześniu 1939 r., obecność w Wielkiej Brytanii wielu żołnierzy i lotników, aż zbyt żarliwie pragnących walczyć z Niemcami, angielskie poczucie winy, że takiemu sprzymierzeńcowi nie można było przyjść z wydatniejszą pomocą oraz silna indywidualność przebywającego w Londynie gen. Sikorskiego, premiera rządu emigracyjnego, wybitnie przyczyniły się do stworzenia w świadomości Brytyjczyków obrazu polskiego oporu przeciwko Niemcom w kraju i za granicą, jako idealnego wzoru dla innych europejskich narodów* (podkr. - J.R.N.) (cyt. za: D. Stafford „Wielka Brytania i ruch oporu w Europie (1940-1945)”, przeł. Z. Sroczyńska, Warszawa 1984, s. 46-47).

Nader wysoko ocenił wkład polskiego wywiadu w walkę przeciwko Niemcom nazistowskim najlepszy amerykański znawca historii Polski XX wieku profesor Richard C. Lukas. Jest on autorem kilku książek o najnowszych dziejach Polski, w tym „Zapomnianego holocaustu”, jednego z najgruntowniejszych zagranicznych opracowań historii Polski w dobie II wojny światowej. Wydana w 1995 r. również w polskim przekładzie (wyd. „Jed-

ność” w Kielcach) powyższa książka Lukasa została całkowicie przemilczana w najbardziej wpływowych polskich mediach, być może dlatego, że dawała nader pochlebny obraz polskich wojennych dokonań, tak nie pasujący do przesyconych masochizmem narodowym wizji naszych „Europejczyków”. Dodajmy tu, że prof. Lukas popełnił na dodatek szczególnie horrendalny „grzech” z punktu widzenia naszych cenzorów „poprawności politycznej”. Szeroko przedstawił obraz stosunków polsko-żydowskich doby wojny w sposób bardzo krytyczny wobec antypolskich zniekształceń tych stosunków.

Jak akcentował prof. R.C. Lukas w „Zapomnianym holocaustie”: *W opinii większości wojskowych w Anglii i Stanach Zjednoczonych, najcenniejszym wkładem ZWZ-AK w końcowe zwycięstwo były dostarczane aliantom informacje wywiadowcze. ZWZ-AK zawiadomiła Anglików o niemieckich przygotowaniach do najazdu na Związek Radziecki i to na kilka miesięcy przed jego rozpoczęciem, o niemieckich planach ofensywny na kaukaskie pola naftowe w 1942 r. Zlokalizowała też niemiecką wyrzutnię rakiet w Peenemunde, którą później zbombardowali alianci. Polacy dostarczyli nawet Anglikom części rakiety V2 (...). Anglicy z wielkim uznaniem wypowiadali się o polskim wywiadzie. Po rozpoczęciu wojny na froncie wschodnim brytyjskie agencje wywiadowcze w dziedzinie niemieckich planów strategicznych uważały Polaków za „najlepsze źródło informacji”. Wysoko też cenili dane Polaków na temat niemieckiego przemysłu wojennego. W styczniu 1943 r. wielkie wrażenie na Admiralicji Brytyjskiej wywarły otrzymane od Polaków informacje na temat niemieckich urządzeń i operacji morskich w rejonie Gdyni. Brytyjskie Ministerstwo Produkcji Lotniczej stwierdziło w 1944 r.: „Meldunki nadchodzące w ciągu ostatnich miesięcy z polskich źródeł zaliczamy do najcenniejszych, jakie otrzymaliśmy. Zawierały one informacje o bezspornej wiarygodności”. Ale również sami Niemcy wystawiali Polakom najwyższe noty. 31 grudnia 1942 r. Himmler zanotował: „W działaniach całego obcego wywiadu skierowanych przeciwko Rzeszy, największe znaczenie odgrywa służba wywiadowcza polskiego ruchu oporu. Zasięg i doniosłość operacji polskiego podziemia, które podzielono między drobne grupy i doskonale skoordynowano, wykryliśmy (w różnych miejscach) przy okazji innych poszukiwań prowadzonych przez tajną policję (R.C. Lukas „Zapomniany holocaust. Polacy pod okupacją niemiecką 1939-1944”, Kielce 1995).*

Według R.C. Lukasa: *Personel polskiego wywiadu był wszędzie. Niektórzy pracowali bezpośrednio dla Anglików. Jedną z najbardziej efektywnych komórek była współpraca polsko-szwedzka, odkryta w 1942 r, w wyniku czego aresztowano i rozstrzelano pięćdziesięciu jeden Polaków. Szwedzi mieszkający w Warszawie żywili wobec Polaków ogromną sympatię. Często przemycali raporty AK i wracali z tak bardzo potrzebnymi dla jej działalności pieniędzmi. Angażowali się też w akcje ratowania ludzi. Mianem „ten cholerny Polak” obdarzono majora Michała Rybikowskiego, zdaniem Himmlera „najbardziej niebezpiecznego szpiega na świecie”, gdyż mocno nadwerężył stosunki niemiecko-japońskie. Rybikowski, pracując dla Angli-*

ków, stanowił „kanał do przesyłania Niemcom za pośrednictwem Japonii spreparowanych danych wywiadowczych”.

Ladislav Farago opisał też innego oficera polskiego sztabu, który walczył w Polsce w 1939 i we Francji w 1940 r. Po klęsce militarnej tego kraju Hubert, bo tak go nazywano, zorganizował jedną z pierwszych podziemnych grup we Francji. Zdradziony i wydany Niemcom, zaofierował Abwehrze szpiegostwo na rzecz Niemiec w Wielkiej Brytanii. Gdy tylko dotarł do Londynu, poinformował Anglików o całej sprawie i w końcu zaczął pracować dla nich pod pseudonimem „Brutus”. Jego zasługą, według Farago, było „przekonanie Niemców”, że amerykańska armia Bradleya rzekomo pozostanie w Anglii w czasie desantu brytyjskich sił Montgomery’ego w Normandii, aby dokonać głównego ataku w rejonie Pas de Calais.

Chyba najmniej docenianym polskim agentem była Christine Granville, młoda zdolna szlachcianka, która zbierała dane wywiadowcze i organizowała ucieczkę z Polski wielu polskich i angielskich jeńców wojennych, którzy po Dunkierze trafili do obozów. Kilkakrotnie przechodziła przez Tatry na Węgry. Bliższy kontakt utrzymywała z „Muszkietarami”, polską organizacją wywiadowczą. Granville dostarczała też Anglikom informacje o rozlokowaniu wojsk niemieckich i przygotowaniach do najazdu na Związek Radziecki (tamże, s. 109-110).

Prof. Lukas akcentował znaczenie regularnej komunikacji radiowej i przez kurierów z zagranicą dla skuteczności działania polskiego wywiadu. Powoływał się przy tym na brytyjskiego autora M.R.D. Foota, który twierdził, że polskie tajne radiostacje oceniano w tym czasie jako „wyjątkowo dobre”, nie dorównywały im żadne podobne urządzenia w skali świata, a były momentami, że w kierunku baz w Anglii i we Włoszech nadawało ich jednocześnie ponad sto (tamże, s. 112).

Za jednego z najwybitniejszych bohaterów greckich walk przeciwko III Rzeszy w dobie II wojny światowej uważany jest Polak Jerzy Szajnowicz-Iwanow, agent wywiadu brytyjskiego. Wysadzony na greckim wybrzeżu z brytyjskiej łodzi podwodnej w październiku 1941 r. Szajnowicz-Iwanow szybko zorganizował bardzo szeroko zakrojoną antynazistowską akcję sabotażowo-wywiadowczą. Osobiście lub z pomocą współpracowników zatapiał niemieckie okręty podwodne, organizował akcje niszczenia nazistowskich składów amunicji i paliw, sabotował zaopatrzenie dla wojsk niemieckich w Afryce. Szczególnie wielkie znaczenie dla wojsk alianckich miały dokonywane przez Iwanowa uszkodzenia silników do niemieckich samolotów w Nowym Faleronie. Zatrudniony w tej fabryce Iwanow sam był bezpośrednio odpowiedzialny za późniejsze rozbitcie wielu niemieckich samolotów. Według tekstu Jerzego Sapa w efekcie działań J. Iwanowa, nazywanego „agentem nr 1”, działające w Egipcie eskadry Luftwaffe zaczęły przeżywać prawdziwy kryzys. Wyszło na jaw, że niemieckie załogi nie mogą już polegać na niczym - ani na silnikach, ani na smarach olejonych. Niemieckich lotników ogarnęła depresja. W okresie przewlekających się żmudnych badań przyczyny katastrof załóg Luftwaffe pozostawała niemal beczynna, podczas gdy

samoloty RAF-u wykonywały swoje działania bez przerwy. Komentatorzy bitwy pod El Alamein zgodnie podkreślają dzisiaj, że wygranie decydującej bitwy i późniejszy pościg były znacznie ułatwione przez ówczesny paraliż Luftwaffe. Przyczynił się do tego właśnie „agent nr 1” (cyt. za książką „Polacy i osoby polskiego pochodzenia w siłach zbrojnych i policji państw obcych. Historia i współczesność”, Toruń 2001, s. 434).

We wrześniu 1942 r. Niemcom udało się jednak aresztować J. Iwanowa (został stracony w styczniu 1943 r.). Pamięć bohaterskiego Polaka uczczono po wojnie w Grecji, co roku urządając w rocznicę jego zgonu uroczyste zebrania i zawody sportowe, nazywane „Iwanofia”.

## W OKRESIE POWOJENNYM

Po II wojnie światowej naród polski wpadł pod komunistyczne rządy ogromnie wykrwawiony, ze szczególnie mocno wyniszczonymi elitami. Tylko pamiętając o tym fakcie można należycie docenić skalę polskiego oporu wobec komunizmu, począwszy od kilku lat walk zbrojnego podziemia niepodległościowego poprzez kolejne razy ponawiane bunty i protesty społeczne (Poznań 1956, ruch w obronie Kościoła na Milenium 1966 r., protesty studenckie 1968 r., bunt stoczniovców Wybrzeża 1970 r., protesty robotnicze 1976 r., „Solidarność” lat 1980-1981, protesty strajkowe lat 1988-1989). W innych europejskich krajach pod reżimem komunistycznym po jednym wystąpieniu antykomunistycznym (na czele z najwspanialszym zrywem - Powstaniem Węgierskim 1956 r.) na całe dziesięciolecia zapadała głucha cisza. Tylko w Polsce powtarzały się protesty i wrzenia, „zaraźliwe” oddziałując na inne kraje bloku komunistycznego i budząc tym większą irytację sowieckiego kolosa. Dodajmy, że ogromnie dynamiczny ruch „Solidarności” w początkach lat 80. faktycznie zapoczątkował zmiany prowadzące do rozpadu systemu komunistycznego od wewnątrz.

W czasie, gdy tak dziwnie łatwo zapomina się w różnych krajach o znaczeniu „Solidarności” dla wstrząśnięcia podstawami systemu komunistycznego, warto przypomnieć na jej temat, jakże wymowną wypowiedź amerykańskiego naukowca Richarda Astro. W połowie lat 90. Astro, prorektor Uniwersytetu Środkowej Florydy tak oceniał międzynarodowe znaczenie polskiej „Solidarności”: *Wiadomo, że było Powstanie Węgierskie, Praska Wiosna, a jednak to Polacy, po dekadzie stalinizmu, niszczących epokach Gomułki, Gierka i PZPR, po tyranii stanu wojennego, swoimi wystąpieniami w latach 1956, 1968, 1970, 1976 i w końcu 1980 i 1989 doprowadzili do największego ruchu demokratycznego w historii świata. Znany publicysta brytyjski, znawca problematyki środkowoeuropejskiej Timothy Garton Ash pisał: Zaden kraj nie uczynił w latach 80. więcej dla sprawy wolności w Europie i nie zapłacił za to wyższej niż Polska ceny.*

## ROSYJSCY BUNTOWNICY O POLSCE

Najlepszym świadectwem roli odegranej przez Polaków w podważaniu systemu komunistycznego wydają się oceny czołowych rosyjskich buntowników przeciw reżimowi na czele z noblistami: Sołżenicynem i Brodskim. Aleksander Sołżenicyn pisał o Polakach jako o *najbardziej solidarnym narodzie w Europie*, wyróżniającym się swym szczególnym przywiązaniem do wolności. W „Archipelagu Gułag” na tle opisu samotnej nieugiętości polskiego uczestnika głodowego buntu Sołżenicyn stwierdził, iż wtedy zrozumiał *co to jest polska duma - i na czym polegał sekret polskich powstań, tak pełnych zapamiętania* i komentował: *Gdybyśmy wszyscy byli tak dumni i nieustępliwi - to jaki tyran by się ostał!* Josif Brodski, wielki poeta rosyjski pochodzenia żydowskiego, zauważył w wywiadzie dla jednego z polskich tygodników, że Polska jest krajem, do którego żywi *uczucia może nawet silniejsze niż do Rosji*. I tłumaczył to swoje przywiązanie do Polski ogromną rolą, jaką odegrało w jego przypadku polskie pośrednictwo kulturalne. To, że przeważną część utworów zachodnich mógł przeczytać w polskich przekładach w czasach, gdy ich publikacja w Rosji była ciągle blokowana. Brodski faktycznie debiutował w Polsce, bo przekłady jego wierszy ukazały się po polsku w czasie, gdy poety jeszcze nie publikowano w Rosji. Język polski był pierwszym językiem, na który przetłumaczono jego wiersze.

Jakże wymowne i wzruszające dla polskich słuchaczy były akcentujące rolę Polski i Polaków fragmenty przemówienia Josifa Brodskiego, wygłoszonego w czerwcu 1994 r. na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach z okazji otrzymania tam tytułu doktora *honoris causa*: - *Stojąc tu, na polskiej ziemi, przed wami, Polakami, pragnę wyrazić wdzięczność waszemu narodowi za zniszczenie największego zła, jakie dotychczas nawiedziło ludzkość: systemu komunistycznego (...). Tego, co wasz kraj uczynił systemowi komunistycznemu, nie osiągnęliście potęgą broni (...). Jak mawiała wielka poetka rosyjska Anna Achmatowa: „Polacy nie umieją wojować, lecz buntować się”* (podkr. - J.R.N.). *Sztuka wojenna Polaków jest niczym w porównaniu z ich talentem do rebelii... A rebelia rzadko kiedy jest zamierzonym działaniem; najczęściej bywa instynktowna.*

*Jest to ten wasz instynkt, który tak cenię, ten instynkt, który nigdy nie zginął w odróżnieniu od wielu, którzy go mieli. Nawet w stanie uspienia przybiera formę skrajnego uporu albo otwartego oporu (...). I to zdaje się odróżniać wasz naród od sąsiadów ze wschodu, zachodu i południa, to właśnie ten opór, wasza zdolność do oporu. Powyższy osąd nie jest głosem twórcy, lecz waszego ucznia. Jeśli cokolwiek naprawdę usprawiedliwia moją tu obecność, to fakt, że sztuki oporu nauczyłem się głównie od was: od pokolenia waszych rodziców* (podkr. - J.R.N.) (cyt. za: „Gazeta Wyborcza” z 23 czerwca 1993 r.).

Polskie wpływy wolnościowe były uważane za wprost nieocenione w kręgach zbuntowanych przeciwko sowieckiemu reżimowi rosyjskich dysydentów, podobnie jak Brodski niezwykle entuzjastycznie akcentujących rolę Polski i Polaków. Nader typowe pod tym względem wydaje się świadec-

two Aleksandra Zinowiewa, filozofa, socjologa, powieściopisarza i publicysty, jednego z najsłynniejszych sowieckich dysydentów, długo więzionego i przetrzymywanego w klinikach psychiatrycznych. Zinowiew jest autorem głośnych książek sowietologicznych, m.in.: „My i Zachód”, „Świetlana przyszłość”, „Homo sovieticus”. W liście do naczelnego redaktora paryskiej „Kultury” z 9 września 1978 r. Zinowiew tak słaawił rolę polskich oddziaływań na niego i na cały rosyjski ruch dysydencki:

(...) Szanowny Panie Giedroyć,

(...) Polska odegrała w moim życiu rolę niezmiernie ważną (...). *Moje prace naukowe zaczęto najpierw drukować w Polsce. W Polsce przed innymi krajami przełożono moją pierwszą książkę o logice. Polscy filozofowie wspierali mnie systematycznie w okresie dwudziestu przeszło lat mojej nielatywnej pracy w dziedzinie filozofii (...). Nawet w latach 1977-1978, kiedy obcowanie ze mną nie było pozbawione niebezpieczeństw, znaleźli się Polacy pomagający mnie i mojej rodzinie moralnie i materialnie (...). Chociaż kultura polska przenikała w czasach powojennych do ZSRR w stosunkowo małych dawkach, wywierała ogromny wpływ na bardzo wielu sowieckich ludzi, w tej liczbie i mnie. Mam na myśli polski film, polską literaturę, polską socjologię i logikę, polską plastykę itd. (...) Dla wielu z nas linia frontu w walce o wolność jednostki i twórczości długo przechodziła przez Polskę. Trzeba za fakt uznać to, że rosyjski ruch dysydencki bardzo wiele zawdzięcza oporowi polskiemu. Ja sam dotychczas choruję na Polskę* (podkr. -J.R.N.) *i mam nadzieję, że Polacy potrafią obronić swoją ludzką godność, stworzą przykład do naśladowania dla moich rodziców* (cyt. za: „Kultura”, 1978, nr 10, ss. 104-105).

Jakże pełne gorących prapolskich sentymentów były liczne wypowiedzi słynnego opozycyjnego pieśniarza i poety Bułata Okudżawy. M.in. w wywiadzie dla „Przeglądu Tygodniowego” z 4 lipca 1993 r. Okudżawa stwierdził: *Powiedziałem o Polsce, że to moja pierwsza miłość (...). Polska jest dla mnie także pierwszą zagranicą i pierwszym państwem zachodnim. Nigdy nie zapomnę, że nie baliście się wydać mojej pierwszej powieści, której droku w ZSRR zabroniła cenzura.*

Z kolei w wywiadzie dla TVP z 11 lipca 1993 r. Okudżawa tak powiedział na temat swoich odczuć do Polski i Polaków: - *Co spostrzegam w Polsce, to wielkie poczucie godności własnej. Ta godność, ten szacunek dla siebie jako do jednostki jest w Polakach zawsze, i to mnie zawsze zbliża do Polski (...). Ustaliliśmy, że jeśli przyjdą bardzo ciężkie czasy i trzeba będzie ratować życie, uciekniemy do Polski.*

## W OBRONIE WIARY I KOŚCIOŁA

Trudno przecenić rolę Papieża-Polaka Jana Pawła II w inspirowaniu dzieła dla obrony jednostki, wiary i Kościoła pod rządami komunistycznymi.

Ciągle za mało mówi się jednak o znaczeniu promieniowania na inne kraje socjalistyczne w okresie powojennym wpływów Kościoła katolickiego w Polsce. Jedyne Kościoła katolickiego w Europie Środkowowschodniej, którego nie udało się reżimowi komunistycznemu podporządkować w dzieścioleciach po 1945 r. Dodajmy przy tym, że Polacy niejednokrotnie bardzo aktywnie wspierali środowiska walczące o przetrwanie życia religijnego w innych krajach Europy Środkowowschodniej, poddawanych sowieckiej indoktrynacji i ateizacji oraz w samym ZSRR. Bułgarka Alina Pietrowa-Wasilewicz opisała w „Niedzieli” z 14 marca 1999 r., jak bardzo znaczące dla przybyszów z innych krajów skomunizowanych było stykanie się z polską rzeczywistością, gdzie życie religijne było dużo prężniejsze i dużo swobodniejsze. Wspominała: *Ludzie, którzy przyjeżdżali do „najweselszego baraku w naszym obozie”, jak kiedyś powiedział o Polsce Bułat Okudźawa, przyjeżdżali, jak do sanatorium, jak do miejsca, w którym jest świeże powietrze, żeby odzyskać utracone zdrowie. Jak do źródła.* Pietrowa-Wasilewicz pisała o ludziach, którzy przyjeżdżali do Polski, żeby tu wreszcie móc swobodnie czytać książki religijne i spotykać się z ludźmi, którzy mówili im o Bogu, nabierać nowych sił duchowych. Wspominała: *Kocham Polaków - powiedział mi kilka lat później Sasza, fizyk atomowy z Dubnej. Byłam zdumiona jego wyznaniem. W Rosji nie wszyscy nastawieni są przyjaźnie do kraju, który tyle czasu był uznawany za zachodnie rubieże imperium. Sasza jednak kochał Polaków, gdyż dzięki nim przemycił do radzieckiej ojczyzny ok. 20 tys. egzemplarzy „Pisma Świętego”. A w tamtych czasach taki przemyt to była murowana Syberia, innego wyroku kodeks karny za takie przestępstwo nie przewidywał. Mimo wszystko Sasza konspirował. Jego polscy koledzy, fizycy atomowi, którzy przyjeżdżali do pracy w Dubnej, pakowali egzemplarze „Biblii” do wielkich kontenerów, w których przewożono ich dobytek. - Ta zabawa trwała niemal 20 lat i uwierzysz? - nikt nie sygnął - mówił Sasza.*

## **POLSKI „PRZEMYT INTELEKTUALNY”**

Ciągle za mało doceniona jest rola Polski w przemycaniu do Związku Sowieckiego owoców myśli cywilizacyjnej Zachodu, niedopuszczalnych przez wszechobecną sowiecką cenzurę. Przemycane z Polski książki stawały się dla Rosjan, Ukraińców i innych nacji ówczesnego ZSRR jedyną szansą dotarcia do wolnomyślnych *nieubłagonadiożnych* autorów. Ukraiński naukowiec Roman Szporluk mówił w styczniu 1993 r.: *Wiemy, jak ogromny wpływ na Ukrainę wywarły wydarzenia lat pięćdziesiątych i polski Październik, jak pozytywna była tam recepcja „Solidarności”. Byłem na Ukrainie w latach pięćdziesiątych, po XX Zjeździe. Widziałem, jak wyrywano sobie polskie książki, z jakim zapalem je czytano. Nie tylko polskich autorów, ale Bergsona, Hemingwaya, Freuda, czytali Ukraińcy po polsku bez strachu, że przestaną od tego chcieć być Ukraińcami.*

Można w pełni zgodzić się z oceną prof. J. Tazbira, iż: *Od roku 1945 aż do początków „ery Gorbaczowa” byliśmy oknem na świat rosyjskiej, jak również litewskiej czy ukraińskiej elity politycznej. Za naszym pośrednictwem poznawano zachodnią beletrystykę i literaturę naukową, tamtejszy film oraz teraz, co oczywiście pociągało za sobą znajomość języka polskiego.*

Pod polskim wpływem powstały pierwsze samizdaty na Węgrzech i tamtejszy Uniwersytet Latający. Symbolicznie wprost właśnie 12-13 grudnia 1981 r. w Węgierskim Związku Pisarzy doszło po raz pierwszy w jego historii od 1959 r. do prawdziwie wolnych wyborów do władz i obalenia narzuconej odgórnie oficjalnej listy. Pamiętam, jak w latach 80. ówczesny dyrektor Teatru Powszechnego Hubner opowiadał mi, z jakim zaskoczeniem przekonał się w czasie pobytu w Wilnie o niezwyklej popularności języka polskiego w litewskich środowiskach intelektualnych. Podczas spotkania w Wilnie z ludźmi z tamtego świata kultury dyr. Hubner dowiedział się, że na ponad 80 uczestników spotkania tylko jedna osoba nie znała polskiego. Język polski stał się bowiem dla Litwinów od 1956 r. przez kolejne dziesięciolecia najlepszym kluczem do Zachodu. Stał się takim kluczem dzięki nieporównanie lepszemu niż w ZSRR poziomowi audycji polskiego radia i telewizji (choćby programy „Pegaza”), dużo większej otwartości na to, co działo się w zachodniej kulturze. Podobną rolę odgrywały docierające do ZSRR polskie czasopiśma, na czele z „Przekrojem”, któremu wiele osób w ZSRR zawdzięczało pierwsze zapoznanie się z reprodukcjami nowoczesnego malarstwa. Dodajmy do tego znaczenie oddziaływań polskiej muzyki nowoczesnej, jazzu czy awangardowych poszukiwań teatralnych, przez wiele lat jedyne w całym tzw. obozie socjalistycznym.

## **ZA WOLNOŚĆ POLSKI I AFGANISTANU**

Polskie wystąpienia niepodległościowe zyskiwały bardzo szeroki rezonans, także i poza Europą. Można przytoczyć tu różne przykłady dowodzące, że nasze polskie bunty, nasza polska „knańbrność” były pomocne dla nawet bardzo daleko położonych od nas, ale opierających się komunizmowi narodów. Będzie to fragment z wypowiedzi zamordowanego niestety już w kilka lat później najsłynniejszego afgańskiego dowódcy i polityka Ahmeda Szacha Masuda. W wywiadzie udzielonym „Wprost”, 21 września 1997 r., Masud powiedział m.in.: (...) *w Polsce mamy od lat wielu przyjaciół udzielających nam pomocy (...) proszę zwrócić uwagę na podobieństwo realiów - i Polska, i Afganistan pełnią funkcję geograficznych pomostów w Europie i Azji, dlatego tak często wieją u nas wiatry historii, a przez nasze terytoria przetaczają zagony obcych wojsk. Na dodatek jestem przekonany, że gdyby nie polskie zmagania o niepodległość w latach 80., przykuwające wtedy uwagę Moskwy, nasza ówczesna walka z sowiecką interwencją byłaby o wiele trudniejsza.*

Warto przypomnieć, że w walkach po stronie partyzantów Afganistanu przeciw sowieckim wojskom najeźdźczym uczestniczyła grupa polskich ochotników, m.in. Lech Zondek, Adam Winkler i Radek Sikorski. Adam Winkler walczył w oddziałach najślynniejszego przywódcy powstańczego, cytowanego wyżej Masuda. Lech Zondek poległ w bojach przeciw Sowiетom na terenie Nuristanu 4 lipca 1985 r. Na jego grobie z kamieni polnych ustawiono krzyż drewniany z napisem: *Lech Zondek, Polish Soldier*. Postać bohaterskiego Zondka wysławiano m.in. w tekście publikowanym we francuskim „L'Express” z 5 stycznia 1987 r.

## CO POLSKA DAŁA... ZACHODOWI

Mało kto dziś pamięta, jakże sympatyczną dla Polski i Polaków wypowiedź francuskiego korespondenta w Warszawie Berharda Margueritte'a z 24 września 1989 r. w wywiadzie dla „Wprost”. Margueritte stwierdził wówczas bez ogródek: *Jeśli mamy odnaleźć tę europejską duszę, to muszę stwierdzić: Polska nam — Zachodowi — dużo dała... Ciągłe się mówi o pomocy Zachodu dla Polski, o paczkach, o darach itd., ale niewiele ma świadomość tego, że to, co materialnie Zachód, w tym i Francja, dał w ostatnich latach Polsce, jest to nieporównywalnie mniej ważne od tego, co Polska dała Francji i Zachodowi właśnie w tym okresie. To, co działo się w Polsce w roku 1980-1981 - powstanie i działalność „Solidarności” - pokazało, że są wartości, dla których utarto walczyć, że w każdej sytuacji wszystko pozostaje możliwe, że te kulturowe wartości istnieją. Moim zdaniem, sytuacja w Europie wygląda tak: z jednej strony ogromny kryzys gospodarczy, cywilizacyjny, a z drugiej - na Zachodzie - kryzys duchowy i moralny. Tam też, przy pokonywaniu go, bardzo dużo możemy się od Polaków nauczyć (...). Zawsze mówię, że w gruncie rzeczy - materializm dnia codziennego jest dużo gorszy od materializmu dialektycznego. ...W każdym razie dla duszy człowieka. Tu w Polsce materializm dialektyczny obowiązywał jako doktryna (a może jeszcze obowiązuje, nie wiem...), z którą ludzie musieli walczyć, bronić się przed nią, przez co duchowo uzbroili się i są ludźmi „żyjącymi”, duchowo bogatszymi. We Francji zaś dlatego, że panuje pewien dobrobyt, że istnieje „cywilizacja materialna”, ludzie stracili tę żywotność duchową. Wydaje mi się, że jest to dużo gorsze niż sytuacja w Polsce (...) w gruncie rzeczy ciągle jesteśmy dłużni wobec Polaków, bo przypominają oni nam ciągle, że są i inne wartości niż tylko gospodarcze i materialne.*

Kilka lat później w wywiadzie zamieszczonym w książce Jerzego Klechty „Blżej świata” Margueritte jeszcze raz przypomniał swoją niezwykle entuzjastyczną reakcją na fenomen polskiej „Solidarności” w 1980 roku. Wyznawał: *Gdy mówię i myślę o Polakach, mam zawsze przed oczyma Stocznia Gdańską 1980 r. i robotników podczas Mszy św. (...) Przeżyłem wówczas szok. To było dla całej Europy trzęsienie ziemi. Zachód od lat znajduje się w stanie klinicznej śmierci duchowej. Stocznia obudzili nas z*

*tego letargu i patrzyliśmy na to z niedowierzaniem. Życie w stylu zachodnim jest całkiem bezsensowne. Ciągła biegania za pieniędzmi, karierą, niszczy to, co najbardziej ludzkie w ludziach. I oto raptem zobaczyliśmy inny wymiar człowieka. Stocznia otworzyli nam oczy. Wydawało się, że nie mają najmniejszych szans na zwycięstwo. Nie tylko się zbuntowali, lecz domagali się szacunku dla osoby ludzkiej.*

*Dla wielu Francuzów było to potwierdzeniem, że Polska nie tylko należy do Europy, ale że Polska jest najlepsza (...), że Polska jest najwartościowszą kolebką Europy (...). I ta Polska powinna nam przywrócić wiarę w to, co w życiu jest najistotniejsze. Jest to powrót do naszych głęboko chrześcijańskich korzeni (...)(cyt. za: J. Klechta „Blżej świata”, Warszawa 1994, s. 11).*

Już jednak w tym wywiadzie Margueritte'a znalazły się pierwsze wyraźne objawy jego rozgoryczenia tym, co zaczęło się dziać po 1989 r. w Polsce, z impetem, z jakim zalewały polskie społeczeństwo najgorsze wzorce z Zachodu, fala zmateralizowania. Mówił: *(...) dziś jestem przerażony. Jestem przerażony tym, co dzieje się obecnie. Polska, która wydawała się szansą dla Zachodu, zaczyna żyć i brać z Zachodu to, co najmniej wartościowe, co powierzchowne i efektowne, to, od czego my na Zachodzie pragniemy uciec. (...) Nie można odrywać się od własnych korzeni i ślepo naśladować obce wzory. Z przerażeniem stwierdzam, że Polska chce przekreślić swój wspaniały dorobek, który bierze się z wartości chrześcijańskich, z tej tradycji i jednocześnie patrzy zaślepiona na to, co wcale nie jest europejskie, co jest obce Europie. (...) Liberalno-księżycowy model upadnie i trzeba będzie wrócić do tego, co stanowi rdzeń polskości, do humanistycznych i chrześcijańskich wartości. Wówczas Polska będzie inspiracją dla całej Europy (tamże, s. 111).*

Niestety, zamiast oczekiwanego przez Margueritte'a powrotu do najlepszych tradycji polskości i do wartości chrześcijańskich następne kilkanaście lat przyniosły tylko tym większą kulminację fali zmateralizowania, kosmopolityzmu i systematycznie sączonej areligijności. Drukowane na łamach „Tygodnika Solidarność” teksty B. Margueritte'a z ostatnich lat są wyrazem coraz większego rozgoryczenia kierunkiem polskich przemian, a zwłaszcza niszczeniem wartości.

Czy uda nam się wyrwać polski naród z pułapek narzucanych mu przez tak wpływowych antypolskich i antykatolickich „mentorów”? Czy będziemy znowu wierni tradycjom, które budowały siłę Polski w najniebezpieczniejszych nawet „czasach pogardy”?!

## Z TREŚCI TOMU II:

W II tomie publikacji „Co Polska dała światu”, zatytułowanym „Wkład Polaków do cywilizacji świata”, czytelnicy znajdą m.in.:

- „**Wspaniali niedocenieni (uwagi wstępne)**”;
- „**Zaslugi dawnej Polski**” w tym m.in. „Ekspansja polskiej sztuki drukarskiej w XVI wieku”, „Wpływy polskie na Węgrzech, Mołdawii i Wołoszczyźnie”, „Dominacja kulturowa Polski w Rosji XVII wieku”;
- „**Polacy w pierwszych stuleciach historii Stanów Zjednoczonych**”, w tym m.in. „Polacy twórcami pierwszego amerykańskiego zakładu przemysłowego (huty szkła) w 1608 r.”, „Pierwszy strajk polityczny w USA, wygrany przez Polaków” (1619), „Polak założycielem pierwszej wyższej uczelni w Nowym Amsterdamie (dziś Nowym Jorku)”, „Polacy - założyciele miast amerykańskich w XVIII wieku”;
- „**W Europie Zachodniej od lat 30. XIX wieku do 1918 roku**”, w tym m.in. „Wyjątkowe znaczenie Wielkiej Emigracji”, „Polak pionierem żeglugi podwodnej i lotnictwa” (S. Drzewiecki);
- „**Od Norwegii po Węgry, Rumunię i Grecję. — Emigracja polska w Turcji**”, w tym m.in.: „Polacy w awangardzie tureckiej myśli technicznej”, „Polak - prekursorem idei tureckiego odrodzenia narodowego”;
- „**Polacy w XIX-wiecznej Rosji. Na syberyjskich szlakach**”, w tym m.in. „Typy Wokulskich”, „Polak - twórcą pierwszej uczelni na Syberii”, „Polak - odkrywca nadkaspjskich terenów naftowych”;
- „**Polacy w Ameryce Północnej od XIX wieku do 1945 roku**”, w tym m.in. „Polak - założycielem pierwszej politechniki amerykańskiej”, „Polak - pomysłodawcą Kanału Panamskiego”, „Polski Edison” (J. Szczepanik), „Polak - odkrywca witamin”, „Polak, który zbudował most na Niagarze”;
- „**Polacy w Ameryce Południowej**”, w tym m.in. „Ojciec chilijskiego górnictwa”, „Twórca najwyższej linii kolejowej na świecie”;
- „**Polacy w Afryce, Australii i Azji**”, w tym m.in. „Największy odkrywca terenów Australii”, „Polak - gubernatorem Astrachania”, „Polski król Mandżurii”;
- „**W kraju pod zaborami i w II RP**”, w tym m.in. „Pierwszy nafciarz świata”, „Odkrywca szczepionki przeciw tyfusowi”, „Współtwórca nowoczesnej socjologii”;

- „**W Polsce po 1945 roku i na emigracji**”, w tym m.in. „Zapomniany geniusz architektury” (M. Nowicki);
- „**Postacie z emigracji w Ameryce Północnej i Europie Zachodniej**”, w tym m.in. „Współtwórcy amerykańskich rakiet i programu kosmicznego”, „Polski Pasteur w Ameryce”, „Przemilczany noblista, syn polskiego generała”;
- „**Przeciw próbom depolonizowania wielkich Polaków**” - „**Odkrywanie świata przez polskich duchownych**”, „**Od malarstwa po muzykę**”, „**Wyjątkowe Polki**”.

## NOTA BIOGRAFICZNA

**Jerzy Robert Nowak**, historyk (profesor wyższej uczelni) i publicysta, autor ponad 40 książek i około 1400 publikacji prasowych (w tym około 900 artykułów). Jako świetny znawca problematyki węgierskiej (należy do nielicznych cudzoziemców mianowanych za zasługi dla kultury węgierskiej nadzwyczajnym członkiem Węgierskiego Związku Pisarzy) zrobił ogromnie wiele dla upowszechnienia wiedzy o naddunajskich „bratankach”. Już w 1966 roku - w wieku 26 lat - opublikował na Uniwersytecie Warszawskim książkę o najnowszej literaturze węgierskiej, która zgodnie została uznana przez węgierskich krytyków krajowych i emigracyjnych za pracę „pionierską”. Później wydał m.in. książkę o dziejach stosunków polsko-węgierskich „Węgry bliskie i nieznanne”, „Węgry 1939-1973”, książkę o Powstaniu Węgierskim, „Historię literatury węgierskiej XX wieku”, dwa wybory węgierskiego eseju, wybór poezji największego węgierskiego poety XX w. - Endre Adyego, wybór „Pamiętników” ks. F. Rakoczego.

Opublikował również książkę o najnowszej historii Hiszpanii, szybko rozchwytywany mimo 50 tys. nakładu wybór myśli C. Norwida „Gorzki to chleb jest polskość” i wybór pism gen. J. Prądzyńskiego.

W 1975 r. „czujnie” partyjni recenzenci zablokowali wydanie w PWN 600-stronicowej książki J.R. Nowaka o historii węgierskiego stalinizmu. PRLowska cenzura zablokowała również parę dziesiątków artykułów J.R. Nowaka (m.in. w „Polityce”, „Twórczości”, „Przeglądzie Technicznym”, „Studiach Filozoficznych” i w „Radarze”) z powodu wyrażanych w nich dążeń do poszukiwania prawdy o kulisach najnowszej historii lub sugestii proreformatorskich. W latach 70. 80. J.R. Nowak niejednokrotnie występował przeciwko przejawom antypolonizmu na Węgrzech (głównie ze strony niektórych żydowskich środowisk komunistycznych). Ostro zderzał się m.in. z kierownikiem działu kulturalnego organu KC WSPR - P.E. Feherem. W 1986 r. J.R. Nowak opublikował w prasie polskiej i węgierskiej kilka artykułów krytykujących jadłowicie antypolską powieść Gy Spiró „Iksowie”. Z zemsty na Węgrzech zablokowano wydanie dokonanego przez J.R. Nowaka wyboru polskiego eseju, mimo trzech entuzjastycznych recenzji wewnętrznych.

Po 1989 roku prof. J.R. Nowak odegrał większą niż ktokolwiek inny w Polsce rolę w ukazywaniu zagrożeń antypolonizmu i przełamywania tabu wokół problematyki żydowskiej (kilka książek, bardzo obszerne teksty do „Encyklopedii Białych Plam” i ponad 200 artykułów). Szczególnie duże zainteresowanie wzbudziły dwa kolejne cykle publicystyczne o stosunkach polsko-żydowskich: „Przemilczane świadectwa” (47 artykułów na łamach „słowa - Dziennika Katolickiego”) i 30 dwukolumnowych artykułów „Za co Żydzi muszą przeprosić Polaków” w „Naszej Polsce”. W 1999 r. ukazała się jego pionierska książka „Przemilczane zbrodnie”, przerywająca długotrwałe milczenie o zbrodniach popełnionych przez z bolszewizowanych Żydów na ich polskich sąsiadach. W 2001 r. prawdziwym bestsellerem stała się jego

książka „100 kłamstw J.T. Grossa”. W 2003 r. Polonia amerykańska wydała angielski przekład tomiku „Kogo muszą przeprosić Żydzi”.

Nader cennym źródłem wiedzy o obrazie Polski i Polaków w świecie stały się dwa kolejne wydania książki J.R. Nowaka „Myśli o Polsce i Polakach”. Jego dwutomowe „Zagrożenia dla Polski i polskości” stały się prawdziwym bestsellerem 1998 r., podobnie jak wydany rok później „Czarny leksykon” (demaskatorski obraz ludzi z polskich pseudoelit. Wielkim zainteresowaniem cieszyły się również jego książki: „Kościół a Rewolucja Francuska” (wydana w 2003 r. w Czechach), „Walka z Kościołem wczoraj i dziś”, „Spory o historię i współczesność” (ponad 650-stronicowy wybór dorobku publicystycznego) i „Czarna legenda dziejów Polski”, demaskująca rozliczne dzisiejsze próby zafałszowywania polskiej historii. W latach 2001-2002 ukazały się 2 tomy wyboru kazań ks. prałata H. Jankowskiego - „Ks. Jankowski na przekór kłamstwu” w wyborze J.R. Nowaka i z jego obszernymi wstępami.

Prof. J.R. Nowak robi szczególnie wiele dla budowania mostów między Krajem a Polonią. Na zaproszenie Prezesa KPA Edwarda Moskala wygłosił referat o antypolonizmie na posiedzeniu Rady Dyrektorów KPA. Miał blisko 300 audycji w polonijnych radiostacjach USA i Kanady. Od dłuższego czasu bierze stały udział (dwa razy w tygodniu) w programach Wojciecha Wierzewskiego w polonijnym radiu w Chicago (uważany jest za najlepszego komentatora z Polski). W prasie polonijnej (głównie w Stanach i Kanadzie, ale także i w Ameryce Południowej, Australii i Francji) przedrukowano paręset artykułów J.R. Nowaka.

Konsekwentna obrona polskości prowadzona przez prof. J.R. Nowaka naraziła go za to na różne ataki i szkalowanie w kraju (na łamach „Gazety Wyborczej”, „Wprost”, „Tygodnika Powszechnego”, „Midrasz”, etc.). Ciągłe próbuje się blokować dotarcie do jego książek na terenie całego kraju. W 2002 r. doszło do wystąpienia przeciwko 3 książkom prof. J.R. Nowaka ze strony prokuratury w Tychach. Sprawa zakończyła się fiaskiem po wielkiej serii wystąpień w obronie książek prof. J.R. Nowaka ze strony o. Tadeusza Rydzyskiego, prezesa KPA Edwarda Moskala i licznych innych działaczy polonijnych, kilku interpelacji poselskich, listu kilkudziesięciu profesorów i in. Niepowodzeniem zakończyła się również podjęta w 2003 r. próba zaskarżenia broniącej prawdy o Polsce książki „100 kłamstw J.T. Grossa” w prokuraturze warszawskiej.

Od 2000 r. prof. J.R. Nowak przygotowuje stały obszerny cotygodniowy przegląd prasy „Pro i contra” w najpopularniejszym tygodniku katolickim „Niedzieli”. Publikowane tam teksty J.R. Nowaka zyskały m.in. podziękowania ks. arcybiskupa Józefa Michalika i przeora (obecnie generała) zakonu paulinów Izydora Matuszewskiego.

# SPIS TREŚCI

Wstęp.....	3
Przeciw zakompleksianiu Polaków.....	4
Przedmurze chrześcijaństwa.....	7
Najswobodniejszy naród Europy.....	10
Federacją równych z równymi.....	13
Pierwsza konstytucja w Europie.....	14
Polska - kolebką tolerancji.....	15
Jedyne schronienie dla Żydów.....	21
Polski patriotyzm wolnościowy.....	23
J. Karski: „Polska - wrzodem Europy XIX w.”.....	26
Europa wobec polskich powstań.....	27
Za wolność Naszą i Waszą.....	31
Epopcja generała Bema.....	32
Za wolność narodów Kaukazu.....	33
O wolność krajów Ameryki Północnej i Południowej.....	35
Łącząc skłócone narody.....	38
Atrakcyjność polskości.....	40
Polska - przedmurzem antytalitaryzmu.....	42
Cudzoziemcy o znaczeniu Bitwy Warszawskiej 1920 roku.....	43
Jak pomogliśmy innym narodom.....	43
Wobec totalitaryzmu nazistowskiego.....	44
O polskich lotnikach.....	46
Wkład polskiego wywiadu.....	47
W okresie powojennym.....	51
Rosyjscy buntownicy o Polsce.....	52
W obronie wiary i Kościoła.....	53
Polski „przemyt intelektualny”.....	54
Za wolność Polski i Afganistanu.....	55
Co Polska dała... Zachodowi.....	56
Z treści tomu II:.....	58
Nota biograficzna.....	60